

☼ **KOBIETY O KOBIECIACH** Właśnie wtedy, po wielu problemach małżeńskich, postanowiła opuścić rodzinę i zamieszkać z Younesem – kochankiem, marokańskim imigranem, którego poznała, gdy handlowała na targu ☼ **FOTOREPORTAŻ** Kobiety ciągle flirtują, robią aluzje, „wszystko im się kojarzy”. Ale to nie znaczy, że są rozwiązłe ☼ **KULTURA** Czasami mózg jest kompletnie zawieszony, nic się nie płacze po zakamarkach świadomości. Bezsenne noce, patrzenie w nocne niebo, na podwórko i park – znajome mary ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Wieczór jest ciepły, atmosfera piknikowa. Ktoś zorganizował garkuchnię, sprzedaje przekąski i piwo. Podpici neonaziści obrzucają policję kamieniami i koktajlami Mołotowa ☼ **HISTORIA** Symbol zbrodni nie musi być, zdaniem twórcy, brzydki czy odrażający

DIALOG pheniben

nr 7 LIPIEC-SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2012

- ☼ **KRUSZYNA** ☼ Lidia Ostałowska, Joanna Talewicz-Kwiatkowska **Str. 8-15** ☼ **Co może muzułmanka?** ☼ Katarzyna Górak-Sosnowska **Str. 36-40** ☼ **JUCHITAN 1979** ☼ Graciela Iturbide **Str. 54-69** ☼ **Ogień w Domu Słoneczników** ☼ Bartosz T. Wieliński **Str. 88-97** ☼ **POCAŁUNKI DYSKWALIFIKUJĄ** ☼ Marta Godlewska-Goska **Str. 20-23** ☼ **Kiba Lumberg. Czarny Motyl** ☼ Tímea Junghaus **Str. 70-81**

Redaktor naczelna Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Sekretarz redakcji Małgorzata Kołaczek

Korekta Grażyna Kwiec

Koncepcja i produkcja Redakcja tekstów, projekt graficzny,

fotoedycja: FUNDACJA OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

Lidia Ostalowska, Dominique Roynette, Piotr Wójcik

Przygotowanie fotografii do druku Mariusz Glejzer

Drukarnia Colonel, Kraków

Finanse Renata Mucha

Wydawca STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel./faks: 033 842 69 89

stowarzyszenie@romowie.net

www.stowarzyszenie.romowie.net

Kontakt

www.dialog-pheniben.pl

redakcja@dialog-pheniben.pl



Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków Województwa Opolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków Województwa Śląskiego



Człowiek - najlepsza inwestycja!

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce

Nr Indeksu ISSN: 1425-3496, nr rejestru prasowego: 157/MS - rej. pr. 44/94, nakład: 1000 egzemplarzy

Romska Poczta Małgorzaty Kołaczek 6-7

KOBIETY O KOBIETACH

Kruszyna. Lidia Ostałowska, Joanna Talewicz-Kwiatkowska 8-15

Pocałunki dyskwalifikują. Marta Godlewska-Goska 20-23

Odebrać władzę nad swoim wizerunkiem. Karolina Sulej 28-31

Co może muzułmanka? Katarzyna Górak-Sosnowska 36-39

Buntowniczy w świecie nauki.

Liria de la Cruz Hernández, Paloma Gay y Blasco 44-49

Tam, gdzie kobiecość to przekleństwo. Elżbieta Wiącek 50-53

Fotografie Piotr Wójcik

FOTOREPORTAŻ

Juchitan, 1979. Graciela Iturbide 54-69

KULTURA

Kiba Lumberg. Czarny motyl. Tímea Junghaus 70-81

Cygan w kinie.

Z Maciejem Gilem rozmawia Agnieszka Wójcińska 82-87

SPOŁECZEŃSTWO

Ogień w Domu Słoneczników.

Martin Langer, Bartosz T. Wieliński 88-97

Chciwy jak żyd, nieistniejący jak Rom. Magdalena Kicińska 98-101

Każdy ma prawo do wyjazdu. Thomas Hammarberg 102-103

HISTORIA

Niemcy, upamiętnianie.

Halina Taborska, współpraca Marian Turski 104-111

TU NAS SZUKAJCIE

Białystok: Kawiarnia Labalbal, ul. Warszawska 21 lok.3; **Gdańsk:** Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, ul. Targ Rakowy 5/6; **Kielce:** Stowarzyszenie Jana Karłowicza, ul. Paderewskiego 40; **Nowy Sącz:** Małopolskie Centrum Kultury Sokół, ul. Długosza 3; **Oświęcim:** Centrum Dialogu i Modlitwy, ul. M. Kolbego 1, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, ul. Legionów 11, Centrum Żydowskie, Plac Jana Skarbka 5; **Warszawa:** Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Księgarnia Instytutu Reportażu Wrzenie Świata, ul. Gałczyńskiego 7

Sprostowanie

W ostatnim numerze Dialogu-Pheniben (6/2012) nie podaliśmy nazwiska Justyny Pobiedzińskiej, współautorki tekstu „Wszystkie domy pana Dębickiego”, a na okładce w jej nazwisku pojawiła się literówka. Bardzo przepraszamy!

Redakcja



Dialog-Pheniben to pismo bezpłatne. Możecie wesprzeć kwartalnik zasilając konto:
67 1240 4155 1111 0010
4015 9291
Nawet niewielka wpłata pomoże nam się rozwijać. Dziękujemy!



W Arabii Saudyjskiej kobietom nie wolno kierować samochodem. Wobec tego dyrektorka jednej ze szkół średnich i działaczka na rzecz praw kobiet wybrała się w podróż na osła. Nawiązała w ten sposób do Aiszy - żona proroka Mahometa nie tylko jeździła na wielbłądzie, ale nawet prowadziła na nim bitwę. Dyrektorce zakazano dosiadania osła. Uznano, że swoim widokiem zakłóca porządek publiczny. Kobieta odniosła jednak sukces. Wykazała, że władzom nie chodzi o wierność religii, a ich celem jest zamknięcie przed kobietami jednej z zarezerwowanych dla mężczyzn sfer wolności. Historia ta, przywołana przez Katarzynę Górak-Sosnowską w artykule „Co wolno muzułmance?”, pokazuje, jak fałszywe bywają zakorzenione na Zachodzie wyobrażenia o ludziach innych religii i kultur. Wedle nich kobieta Orientu jest bierna. Jaka jeszcze? Cechy włączone do stereotypu na podstawie okładek książek analizuje Elżbieta Wiącek w tekście „Tam, gdzie kobiecość to przekleństwo”. Zniewolona Arabka, posłuszna gejsza, bita Romka... Obiegowe opinie odbierają kobietom cechy indywidualne, nie oddają różnorodności ich doświadczeń, nasycone są jednoznacznymi emocjami. I niezmiennie, bo najczęściej opierają się upływowi czasu, nie rejestrują zmian. „Kobieta gotowała, a czasami musiała zarobić i przynieść, co się należy. A nie, to było bicie. No, tradycja taka. Tata ostry był, bracia okropni. Stosowali to, co mama w domu uczyła. Jak mu nie smakowało, to garnkiem uderzył w głowę albo jedzenie wylał na kobietę i musiała jeszcze raz gotować” - opowiada Kruszyna z grupy Polska Roma. Urodzona w ubóstwie, dziś zamożna babcia wielu wnucząt tylko z pozoru nadal godzi się z patriarchalnym porządkiem. Na pytanie, co by się stało, gdyby zięć uderzył jej córkę, odpowiada bez zastanowienia: „Zabiłabym”. Coraz mniejszą akceptację dla przemocy dostrzega w swoich badaniach Marta Godlewska-Goska. Wcześniejsze pokolenia kobiet Kełderaszy, Lowarów i polskich Romów znosiły ją bez słowa, dziś bywa przyczyną rozwodu. W tym numerze naszego kwartalnika kobiety piszą o kobietach, a czasem je fotografują. Graciela Iturbide dokumentowała matriarchalną oazę w meksykańskim Juchitanie. Kobiety wysyłają tam mężczyzn na morze i oddają im politykę, dla siebie rezerwują handel i pieniądze. Są szczęśliwe.

Zapraszam do „Dialogu-Pheniben” - tym razem o wizerunkach kobiecości.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

CZERWIEC**Bruksela:****Na Zachodzie gorzej**

Romowie „zagrożeni ubóstwem” stanowią 95 proc. francuskiej, włoskiej i portugalskiej populacji tej społeczności. Wśród nie-Romów wskaźnik ten wynosi odpowiednio 40 proc., niewiele ponad 40 proc. i 70 proc. Tak wynika z raportu Agencji Praw Podstawowych UE. Nie są to pierwsze badania, które pokazują, że Romowie znajdują się w znacznie gorszej sytuacji społecznej niż pozostali obywatele. Czy i tym razem skończy się na wydrukowaniu kolejnego raportu? Szkoda drzew.

LIPIEC**Hiszpania:****A jednak się da**

Romowie z Bułgarii i Rumunii, często żyjący w izolacji we własnych ojczyznach, świetnie integrują się w Hiszpanii. Z danych zamieszczonych w najnowszym raporcie Open Society Institute wynika, że aż 53 proc. bułgarskich Romów, którzy tam wyemigrowali, znalazło zatrudnienie, podczas gdy w swojej ojczyźnie byli w większości bezrobotni. To już kolejny dowód skuteczności hiszpańskiej polityki prointegracyjnej. Czas na wymianę doświadczeń między krajami i wdrażanie sprawdzonych rozwiązań.

Macedonia:**Selekcja rasowa na macedońskich granicach?**

„Jeśli nam zabrania się podróżować, to dlaczego państwo każe nam płacić za wydanie paszportu?” - pyta Djengis, 30-letni Rom z Kumanowa. W jego paszporcie widnieje symbol AZ

zapisany cyrylicą oraz dwie równoległe linie. Adnotacja oznacza, że zawrócono go na granicy jako osobę bezpodstawnie poszukującą azylu. Mężczyzna twierdzi, że nie miał zamiaru opuszczać kraju na stałe. Jechał do Serbii, żeby odwiedzić brata. Jednak jego wygląd i pochodzenie zgadzały się z profilem osób, które najczęściej ubiegają się o azyl. Sprawę ujawnił międzynarodowy portal Transitions Online. Działania straży granicznej są niezgodne z prawem. Macedońscy Romowie, tak jak ich rodacy, mogą swobodnie podróżować nie tylko do krajów bałkańskich, ale także do większości krajów Unii Europejskiej. Jak widać, Macedonia tak kocha swoich Romów, że nie chce się z nimi rozstać.

Ukraina:**Nie pasują do Euro**

Tuż przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej Bereznia - obozowisko Romów na przedmieściach Kijowa - zostało doszczętnie spalone. Prawdopodobnie dlatego, że prowizoryczne romskie domy stały w pobliżu linii kolejowej, którą tysiące fanów futbolu jechało na rozgrywki Euro 2012 - donosi czeska dziennikarka Alexandra Malachovská w portalu aktualne.cz.

Włochy:**Chronią Romów**

Romowie we Włoszech wciąż są dyskryminowani. Dlatego należy wprowadzić przepisy, które zapobiegą aktom nietolerancji, a członkom tej mniejszości dadzą wreszcie poczucie bezpieczeństwa. Rząd włoski uchwalił rezolucję w tej sprawie. W dokumencie zapisano, że chociaż Romowie mają zapewnione wsparcie, to jest ono niewystarczające. Spora zmiana po rasistowskich

komentarzach wygłaszanych przez czołowych polityków i pobieraniu odcisków palców od Romów. Wydaje się, że nowy włoski rząd spuścił z tonu.

Serbia:**Romów wyrzucają**

Romów w Belgradzie wyrzuca się z ich osad - alarmuje Daniel Bishton w niemieckim portalu www.dw.de. Kosowscy Romowie, którzy uciekli stamtąd w czasie wojny w 1999 roku, nie wracają, bo obawiają się prześladowań. A w Serbii nie mają gdzie się podziać. Żyją bez dokumentów, rodzą im się „nielegalne” dzieci. Nie należy im się żadna pomoc. Z trudem zarabiają na życie, przeczesując ulice i śmietniki w poszukiwaniu surowców wtórnych, które oddają do skupu lub do recyklingu. Obozy romskich uchodźców z Kosowa są też w Czarnogórze, która stara się o akcesję do UE. Na razie Unia udaje, że problemu nie ma.

SIERPIEŃ**Szwecja:****Oszukali Romów**

400 Romów z Bułgarii zaryzykowało. Pojechali do Szwecji zbierać jagody - na czarno. Ulokowano ich na łące w gminie Tran. Zamieszkali w namiotach, byli głodni. Pracodawcy karmili ich co dwa dni. Dziewięciu Romom udało się uciec, dotarli do bułgarskiej ambasady w Sztokholmie. Burmistrz Tranu przesłał im pieniądze na bilet lotniczy do Sofii. Policjanci szukają winnych. Czyżby w Szwecji działały nie tylko romskie gangi?

Francja:**Zrobieni w Hollande’u?**

Miały być wolność, równość, braterstwo, zero przymusowych



Fot. SIPA/EAST NEWS



Fot. SIPA/EAST NEWS



Fot. APP/EAST NEWS

deportacji i integracja. Dlatego romscy mieszkańcy osady na północy Paryża zdziwili się, kiedy rząd François Hollande’a zlecił zburzenie ich osiedla. W barakach i szałasach żyje tam dwieście osób. Podczas kampanii prezydenckiej Hollande deklarował, że obozowiska romskie będą równane z ziemią tylko wtedy, gdy ich mieszkańcom zapewni się inne

miejsce zamieszkania. Jednak tego lata zburzono kilka osiedli na obrzeżach Paryża, Lille i Lyonu, skazując na bezdomność około dwóch tysięcy osób. Yann Lafolie, prezes organizacji L’Atelier Solidaire, która wspierała Romów za rządów prawicy, skomentował nową politykę: „Sarkozy nigdy nas stąd nie wyganiał. A socjaliści to zrobili”. Małgorzata Kołaczek

WRZESIEŃ**Szwajcaria**

14 września 2012,

Chavannes-pres-Renens. Protest francuskich Romów przeciw likwidacji nielegalnego obozowiska romskich imigrantów. Policja podjęła akcję, gdy władze szwajcarskiego kantonu Vaud zdecydowały, że wszystkie dzikie osady mają zniknąć.



KOBIETY O KOBIETACH

Kruszyna

Kruszyna z mężem
Tadeuszem,
Oświęcim 2012

“

Na razie dzieci
nasze dobrze się
sprawują.
A jak coś które
przeskrobie,
to się ich ukara.
Nie słowem,
to trzeba ręką

”

mówi Kruszyna w rozmowie
z Lidią Ostałowską
i Joanną Talewicz-Kwiatkowską

Fotografie Piotr Wójcik

Urodziła się pani...

- W Bochni, i tam byłam chrzczona. Z Bochni wyruszyliśmy taborami; dawniej, jak się jeszcze wędrowało. A wie pani, nie było koni, tylko tłumoki *takie* braliśmy na plecy. Szedł człowiek 10 czy 15 kilometrów, a jak zobaczył jakieś krzaczki, było jezioro czy rzeczka płynęła, no to tam zostawialiśmy w namiotach. Wodę rodzice ze strumyka brali albo deszczówkę przecedzali, gotowali, gary myli, nas kąpali. Wieczorem zapatulili człowieka w poduszkę i kocyk, i tak się chowaliśmy.

A zimą?

- Jak przyszła zima, to było najgorzej. Rodzice zbijali z drewna rusztowanie, ścinali trzcinę, robili baldachim, na to folia i liście duże, żeby ciepło utrzymać. Takie piecyki mieliśmy, kaczka mówili na to albo okrągłak, u kowala zamówione. Napalili drzewem, ugotowali coś na tym. Niby było ciepło, ale nie aż za ciepło. I jak był dobry sołtys, to ci to zostawił, a jak nie, to kazał zburzyć, zabierać się i wynocha. Wtedy szło się do drugiego lasu i od nowa.

Nie wynajmowaliście pokojów na zimę?

- Nie chcieli nas ludzie po prostu... Tylko czasem wpuszczali do stodoły.

A wasz tabor był liczny?

- Ze sześć rodzin, kilkadziesiąt osób. Myśmy się w kupie trzymali i później w kupie w Oświęcimiu osiedliśmy. W mojej rodzinie najpierw był jeden brat, drugi brat, ja, siostra. A trzech umarło, boby było nas siedmioro. Nie żyli długo, bo jak. Nie miało się meldunku, to lekarze nie chcieli przyjąć dzieci do szpitala. Chodziło się do znachorek, Polek, dawały zioła, ale nic nie pomagało.

Nigdzie nie zatrzymywaliście się na dłużej?

- Tutaj mieszkałam 24 godziny, tam trzy godziny, no i dalej, z miasta do miasta.

Aż przeszliśmy do Krakowa i tam parę lat koczowaliśmy w namiotach. Takie moje wychowanie było.

Kto zarabiał - mężczyźni czy kobiety?

- Więcej mężczyźni. Tatuś i bracia nieraz szli do jakiegoś gospodarza; chciał, żeby skosić, słomę pozbiierać po młóceniu, to płacił. A ja z mamą szłam na wieś prosić o chleb, o jarzynę.

Ziemniaki?

- Wyrwaliśmy z pola.

Po kury trzeba było iść?

- Nieraz się kradło. Mamusia prosiła w drzwiach, a ja szłam od tyłu, łapnęłam dwie, trzy kury, dałam do fartucha, i: „Mamo, ja już idę!”. A mama nic nie wiedziała. Jak była jakaś możliwa pani, co rozumiała, że nie mamy mieszkań, że stoimy z tymi namiotami, no to się litowała, jajka dała, kartofle dała, smalec, mleko. Ale niekóra kawałka chleba nie dała. Takaś cwana? No to poczekaj. I zawsze coś jej zapieprzyłam. Robiłam to, nie wypieram się, byłam niedobra.

Mama się złościła?

- O Boże kochany, ile razy dostałam za to! Bo później, jak panie się kąpały, to dzwoniły na milicję. Przyjeżdżali, spisywali, mandat chcieli dać, a tu pieniędzy nie ma. Wyganiaли albo się uciekało. Ale ja o to nie dbałam i dalej robiłam swoje. Bałam się bicia, to kłamałam. „Skąd to wzięłaś? Od pani dostałam”. Ale wiecie co? Nie żałuję tamtego życia.

“
Jak była jakaś
możliwa pani,
co rozumiała,
że nie mamy
mieszkań,
że stoimy z tymi
namiotami,
no to się litowała,
jajka dała,
kartofle dała,
smalec, mleko.
Ale niekóra
kawałka chleba
nie dała.
Takaś cwana?
”

Mamusia wróżyła?

- Mamusia nie, babcia moja, a ja nauczyłam się od babci. Niektóre kobiety wróżyły z kart, z włosów, z jajka, babcia tylko z ręki. Wpoila mi te liście, te rozgałęzienia.

Nie kłamała, znała się na tym. I ci, co mieli problem, widzieli, że faktycznie jest, jak ona mówi. Byli z niej zadowoleni i nieraz znowu zawołali. Babcia stawała na ulicy albo do domów zapukała, że powróży. A ja z nią, miałam z siedem lat. Sprzątanie, pranie, gotowanie - tego znów uczyła mnie mamusia. W tym okresie więcej czasu z nią spędzałam, a chłopcy z tatusiem. Taką tradycję mieliśmy i mamy do tej pory.

Mama była surowa?

- Nie wolno, to nie wolno.

Karała?

- Jak kazała wysprzątać, poprać, iść po zakupy, a ja się zbuntowałam, to dostawałam karę, że dwa, trzy dni nie mogłam wyjść. Trzymała dyscyplinę.

Biła?

- Oczywiście.

Dawała prezenty?

- Za co miała kupić? Jak nadeszły święta, to pomarańcza, cukierki, czekolada były dla nas wielkim cymesem. Choinkę mieliśmy niziutką. Chłopcy zdzierali więcej łachów, więc coś z ubioru dostawali. A nam mamusia jakąś spineczkę, sweterek kupiła.

Mieliście zabawki?

- Czasem od jakiejś pani się dostało lalkę. Z zabawek mniejsze zadowolenie.

- Nie zazdrościła pani braciom?

- Nie, ale szybko się jeden brat ożenił, miał 16 lat i zaraz dziecko. To dziecko z nami dorastało. Mama, tatuś patrzyli w niego, jak nie wiem. Co tylko mieli, to jemu, a mnie i siostrze nic. Mama powtarzała: „Wy już jesteście większe, byle czym się zadowolicie, a on malutki”. Czemu tak? Bo to chłopak był.

Chodziła pani do szkoły?

- Parę miesięcy. Nie dałam rady usiedzieć na miejscu, taka byłam dzika. Jestem analfaberką. Ale wszędzie się dogadam, po niemiecku, szwedzku, duńsku, po norwesku. A jak ktoś gwarą gada, też zaraz w to wchodzi.

A kto uczył panią romskich zasad?

- Mamusia. Kobieta musi umieć zachować się przy mężczyźnie, wiedzieć, jak przejść, z której strony stanąć, czego nie wolno, co wzgardzone u nas. Przykładowo taka tradycja, że jak się ma 11 czy 12 lat, to ucieka jedno z drugim. Mamusia tłumaczyła nieraz mnie i siostrze: „Jeżeli on ucieknie z tobą, to już twój mąż i masz z nim żyć”.

Jak pani poznała męża?

- Miałam chyba 15 lat. Rodzice pojechali w swaty do jego rodziców. Później mi podali, kiedy zaręczyny i nie było dyskusji. Mógł być nawet połamany i garbaty, słowa nie wolno złamać. Po kryjomu poprosiłam brata: „Powiedz mamie, że ja nie chcę”. To było już po zaręczynach. Tak mnie zbiła, że złamała mi rękę. Bo kto jest większy w rodzinie, ja czy ona?

A jak wyglądał ślub?

- Najstarszy w taborze wziął rękę moją, jego, związał chusteczką i powiedział,

żeby się nie rozłączać aż do śmierci i nie otwierać życia na inne życie. Później zabrał chusteczkę i każdy bił brawo. Trzy, cztery butelki alkoholu, trochę przekąsek, nie tak jak teraz, bo to było w lesie. Prawie 40 lat od tamtej pory minęło. Mamusię teście nauczyli, ona mnie i kazała tego samego uczyć moje dzieci. Żeby pokolenie za pokoleniem to szło, żeby nie zgubić swojego. Córki ożeniłam, jedna żyje już dziewiętnaście lat z mężem, druga szesnasty rok, trzecia dziesięć lat.

Po ślubie zmieniliście tabor?

- Nie. W taborze była jego i moja rodzina, połączyło się wszystko razem. Tylko namiot mieliśmy osobno. Musiałam sobie radę dać, żeby męża wychować, żeby zjadł, żeby mu to, żeby mu tamto... To co się należy.

Mama pomagała?

- Nie. Zawsze mówiła: „Tyle byłaś przy mnie, na tyle cię wychowywałam, że umiesz. A jak nie, to się zmusisz, bo cię do tego doprowadzi bieda”. No i faktycznie tak było.

Twardo.

- I ja dla córek jestem twarda. Serce oddam, ale musi być, jak chcę.

Jak pani prowadziła gospodarstwo?

- Garnki, łyżki, miski, talerze, tego pilnowałam. Naczyni dla gości nie wolno było użytkować, stały wymyte, wytarte, schowane. Mężczyzna ma wszystko swoje, ręcznik, ścierki, poduszki, poszewki. Ten kubek jest twój, a ta szklanka moja. Jego i moich rzeczy nie można prać razem, bo to jest wzgardzone u nas, magerdo.

Jak pani prała?

- W lesie to się wykopywało dołek, ceratkę się dawało i dopiero się prało. Jak ktoś tarkę miał, to na tarce albo kamieniem. Ale ja przeważnie prałam w rękach.

A dziś?

- Jego rzeczy osobno piorę i prasuję, on ma swoją szafę, a ja swoją. Pralki są dwie.

Kiedy się osiedliliście?

- Już nie pamiętam dokładnie. Władza nie pozwalała wędrować. Tata i mama kupili wagon i ustawili w Oświęcimiu koło targu, a wujek cztery wagony nad Sołą. Niektóry miał tylko furmankę i konia, a niektóry wagon. Wagon to już był mercedes. Tatuś zaczął wtedy handlować końmi na jarmarkach, stajnię miał zaraz za mostem. Braci przyjechał, żeby sobie poradzili w życiu, jak go braknie. Pokazywał, ile zębów koń ma, czy jest psuj, żeby ktoś ich nie ocyganił. Dużo, dużo później mamusia dostała mieszkanie na Dąbrowskiego, pokój z kuchnią, a wujek dwa pokoje na Berka Joselewicza. To wtedy zostaliśmy osiedleni i zameldowani.

Łatwiej było?

- Z jednej strony radość, ale z drugiej długo się nie szło przyzwyczaić. Bo jak się urodziłam, to nie było tego ciepła domowego, co mam teraz, tylko zawsze na polu.

Jak się żyło młodym mężatkom?

- Jak się ożeniłam, to byłam na cztery fronty: sobie, mamie, teściom i jeszcze bratu. Takie życie przeszłam. Mężczyzna był górą i do dzisiejszego dnia jest. Kobieta gotowała, a czasami musiała zarobić i przynieść, co się należy. A nie, to było bicie. No, tradycja taka. Tata ostry był, bracia okropni. Stosowali, co mama w domu uczyła. Jak bratu nie smakowało, to

“
Ta mała nie ma
jeszcze ośmiu lat,
a już jest
gospodynią
w domu,
nie trzeba po niej
poprawiać.
Ona ugotuje,
ona wypierze,
ona wyprasuje
i nie ma matka
bidy z nią.
Nie będzie
skargi, jak pójdą
do swatów
”

garnkiem uderzył w głowę albo jedzenie wylał na kobietę i musiała jeszcze raz gotować. Przyszedł podпиты, musiał mieć, co chciał. Nieraz jego żonie po kryjomu pieniądze dawałam, kupowałam, ubierałam ich od stóp do głów, że niby to ona zarobiła, ona przynosi, żeby nie bił.

Kobiety pozwalają tak sobą pomiatać?

- Są takie, że nie. Ja nie pozwalałam, więcej dziś tego równouprawnienia. Jak coś mi nie pasuje, zwracam mężowi uwagę: „Już za daleko chciałbyś zajść, tak nie wolno”. Ale nigdy przy ludziach.

Pani córki wychowały się w zupełnie innych warunkach.

- Za granicą są chowane. Eneida miała sześć miesięcy, jak pojechałam do Szwecji, Saida i Samira tam są rodzone. W 1981 roku wyjechał cały nasz Oświęcim, po pogromie. Szwecja nie Szwecja, podtrzymuję tradycję i moje dziewczyny też. Jak ktoś przyjdzie, nie muszę nic mówić, już one wiedzą, jak się odezwać i jak się zakręcić.

Same wybrały chłopaków?

- Swatowałam.

Nie sprzeciwiły się?

- Absolutnie.

Nie powiedziały ani słowa?

- Nie mogły i nie śmiały. „Za tydzień żenię was” i koniec.

Młodo je pani wydała za mąż?

- Eneida miała 16 lat, a Saida i Samira po 14.

Po co tak wcześnie ślub?

- Dla bezpieczeństwa. Dzisiaj ten świat taki odkryty na wszystko, narkomanstwo, zabijaństwo, cuda, jakie tylko mogą istnieć. Zdałam sobie sprawę, że jeden od drugiego się uczy i w to dno wchodzi. A ja znałam tych chłopaków, ich rodziców i obyczaje. Wszyscy mieszkali w Polsce. Za-swatowałam, żeby dzieci poszły w dobre ręce.

Ja wyglądają swaty?

- Jedzenie stawia się na stół, wypije się jeden, drugi kieliszek, no i gadka. „Przyjechałam w interesie tym i tym. Chcesz, to zgodzisz się ze mną, chcesz, to się nie zgodzisz”. Jak wolę mieć zięcia u siebie, od razu przy swatowaniu muszę to powiedzieć. Że najpierw krótko będą u mnie, ja ich będę chować, a po tym okresie jestem odpowiedzialna za nich. Muszę im wyszukać mieszkanie, żeby poszli na swoje. Wszystkim trzem zięciom tak robiłam, takie dałam przy swatowaniu warunki.

A jakby się rodzice chłopców nie zgodzili?

- Wtedy bym się zastanowiła troszkę. Bobym nie zostawiła córek w Polsce. Tam mieszkam, chcę je mieć pod okiem.

Udali się zięciowie?

- Bardzo.

A gdyby nie?

- Tobym powiedziała: „Nie nadajesz się do życia z moją córką, nie dbasz o dzieci, o żonę, tylko robisz to, co ci nie wolno”. Wtedy on jedzie do swojej matki, a ona zostaje w domu.

Mama może wyswatać, mama może rozwieść, a córki nie mają nic do powiedzenia?

- Chyba że się wytłumacza. Muszę wiedzieć, bo biorę odpowiedzialność. Do rozwodu ma być poważna podstawa, inaczej ona by była wzgardzona. Córka musi rozumieć, że związałam ich na całe życie. On ma doprowa-

dzić do dobrego, nie do złego, a jeżeli się nie stosuje i chce swój wybryk pokazać, to ja mu na to nie pozwolę.

Co wtedy?

- Zbieramy się, jego i nasza rodzina. Rozchodzi się o to, że jak on wejdzie na przykład w alkohol, w gry, w te ruletki, to już nie wspólnota. On ją okłamuje i okrada, to nie jest mąż i nie zięć. A przy swatowaniu dajemy warunek, rodzice jego wiedzą i on wie, że tak nie wolno. A jak nie dojdziemy w rodzinach do porozumienia, to jedziemy do króla i król daje rękę na to. Jego wzgardzi, ona żyje z dziećmi i nie mają powrotu jeden do drugiego.

Ale na razie dzieci nasze dobrze się sprawują. A jak coś które przeskrobie, to się ich ukara.

Jak?

- Jak nie słowem, to trzeba ręką.

A gdyby się córka poskarżyła, że ją mąż uderzył?

- Tobym go zabiła. Zabiłabym, jak Boga szczerze Kocham. „Tyś jej życie dał, tyś ją chował? Ty masz ją bić? Za co? Za to, że ciebie wychowałam, ją wychowałam i doprowadziłam do rodziny?”. No, może tam nieraz coś jest, tylko nie wiem tego. Bo jeżeli chcesz tolerować, to tak sobie żyj, tylko nie przychodź się skarżyć. A jeżeli się już poskarżyłaś, to musi być reakcja. Jemu też krzywdy nie dam zrobić. Gdyby moja córka zaślubiła i bez dania racji kłótnię mu wywołała, to ja jej na to nie pozwolę, muszę skarcić.

Oboje są pani dziećmi.

- Oczywiście, że tak. I dlatego dobrze jest u nas.

Żadna córka nie płakała: „Mamo, źle mi wybrałaś”?

- Ani jedna.

Szybko im się dzieci urodziły?

- W rok.

To tak trzeba?

- Nie trzeba, tylko durne były! Bo ja to byłam mądra, miałam dopiero po trzech latach! Dwa razy przerwałam. Najpierw trzeba mieć ką, dojsć do czegoś, żeby dzieciom nic nie brakowało.

A pomaga im pani?

- Oczywiście.

To inaczej niż pani mama.

- Bo wtedy nie było warunków. Teraz wychowuję wnuki. Grecja miała półtora miesiąca, jak ją wzięłam, zaraz po chrzcinach; trzymałam do 13 lat. Gabrielę od starszej córki to samo...

Wszystkie dzieci pani zgarnęła?

- Wszystkie, a każda urodziła trójkę. Córki jeszcze zielono miały w głowie.

Uzgodniła to pani z nimi?

- Nie, wzięłam i chowałam.

Co na to młodzi?

- Nic, swatowie też się zgodzili. Mieszkamy z dziećmi niedaleko, właściwie wspólnie chowaliśmy, tyle że wnuczki ze mną jeździły na handel, ze mną spały. Myślałam sobie: „Jak mnie nie będzie, to może coś nie tak wyjść”. Ta mała nie ma jeszcze ośmiu lat, a już jest gospodynią w domu, nie trzeba po niej poprawiać. Ona ugotuje, ona wypierze, ona wyprasuje i nie ma matka bdy z nią. Nie będzie skargi, jak pójda do swatów. A cór-

“
Kobieta musi
umieć zachować
się przy
mężczyźnie,
wiedzieć,
jak przejść,
z której strony
stać, czego
nie wolno,
co wzgardzone
u nas. Jak się ma
11 czy 12 lat,
to ucieka jedno
z drugim.
Mamusia
tłumaczyła
nieraz: „Jeżeli on
ucieknie z tobą,
to już twój mąż
i masz z nim

żyć”
”

kom do dziś zakazuję na plotki chodzić i z niektórymi koleżankami się zadawać.

Córki się uczyły?

- Wszystkie kończyły szkoły w Szwecji, już żonami i matkami były. Najstarsza tylko fryzjerstwo. Młodsza chciała na tłumacza, ale się nie zgodziłam, bo nam tradycja nie pozwala pracować dla policji. Tamta znów chciała iść na pielęgniarkę, a tego też u nas nie wolno. To jej przetłumażyłam, żeby w przedszkolu dzieci pilnowała i córka się zgodziła. A druga poszła na krawiectwo. Bo w Szwecji, jak otworzysz butik, to zarabiasz.

Ale wnuczki szkołę i męża pewno już same wybiorą?

- No jak? Nie będzie to możliwe. Nawet jak uciekną z chłopakiem, nie pozwolę i tyle! Chyba że rodzina dobra. Po co się pchać, ten chleb gorzki bardzo. Niech skończy szkoły, niech dojdzie choć do 18 lat, żeby wiedziała, co się jej należy.

Jak wnuczki żyją w Szwecji?

- Grecja ma 14 lat, uczy się na kucharkę. Ona uwielbia gotować, uwielbia piec. Ile ma przepisów! Mówię: „Da ci babcia na prawo jazdy, na samochód, idź na kurs”. Nie ma zamiłowania do tego, tylko kuchnia. Pytam: „Co ci z takiego zawodu?”. A ona: „Babcu, chcę do restauracji”.

Żyje wśród Szwedów?

- To mi nie przeszkadza. W szkole dziewczynki mają gimnastykę i basen, ale osobno, wcale nie spotykają się z chłopcami. Nie zadają się z kolegami w klasie. Dyrektor wie, jak każemy się dzieciom zachowywać i szanuje to. A ze szkoły prosto do domu. Grecja to zrozumie, Gabriela to samo, Graciela i Raisa też. Wrócą, żadne internety, fejsbuki jakieś albo esemesy. Tego nie znają.

Zapraszają gości?

- Nieraz jak mają urodziny, to mówię: „Jeżeli chcą przyjąć wasze koleżanki, to bardzo proszę, ale Szwedki nie”. Arabskie dzieci przychodzą, dziewczynki w chustach, a ich mamusie wiedzą, pozwalają. Bo Arabowie mają taką tradycję jak my. Dziecka nie puszcza do byle kogo.

Lidia Ostalowska

Joanna Talewicz-Kwiatkowska



Patriarchalna romska rodzina bywa liczna i zwykle osiedla się blisko krewnych męża. Mężczyzna ma decydujący głos nie tylko w grupie, ale także w domu. To on dba o podtrzymywanie więzi między rodzinami i rodami, a kobiety skupiają się na sferze domowej.

Alosza, Loli i Tadek. Chrzanów, 2012 r.



Młoda mężatka z grupy Polska Roma przestrzega zasad, a wypełniając obowiązki, zachowuje czystość i staranność. Tego właśnie się od niej wymaga, ale nie na tym kończą się oczekiwania. Nie wolno jej nosić spodni, tylko długie spódnice. Musi zakrywać ramiona. Makijaż i manicure - od wielkiego dzwonu albo wcale. Krótkie włosy sugerują, że kobietę ukarano za czyn sprzeczny z romanipen, powszechnie nosi się długie. I upięte, żeby nie prowokować mężczyzn. Preferowany jest tradycyjny kok, grzywka odpada. Kolczyki, broszki, pierścionki - bez limitu.
Fatima. Chrzanów, 2012 r.

Pocałunki dyskwalifikują

☼ Dziewczęta nie mają kontaktów z mężczyznami, więc wstydzą się mężów. ☼ Rodzice nie uświadamiają córek, ponieważ też się wstydzą. ☼ Starsi ze względu na tabu nie poruszają tematów związanych z miłością

Marta Godlewska-Goska

Państwo młodzi: rodzice wiedzą najlepiej

Małżeństwa u polskich Romów i Lowarów zawiera się na trzy sposoby: aranżują je rodziny młodych lub - już mniej prestiżowo - para wspólnie planuje ucieczkę albo mężczyzna porywa wybraną. Młode polskie Romnie wchodzi w związek najczęściej między 13. a 17. rokiem życia, dziewczęta Lowarów - od 14 lat, a chłopcy w wieku 16-19 lat. Choć coraz rzadziej w obu grupach akceptuje się najniższą granicę wieku, kilkunastolatki są uważane za gotowe do założenia rodziny. Wydanie dziewczyny wcześniej za męża ma zapobiec porwaniu lub ucieczce młodych, a tym samym małżeństwu z partnerem nieakceptowanym przez rodziców.

Kobieta wchodząca w pierwszy związek małżeński powinna być dziewicą. Jeśli miała jakieś relacje z chłopakiem (spotkania, pocałunki etc.), przestaje być uważana za odpowiednią kandydatkę na żonę, nie potrafiła bowiem wypełnić zasady czystości i powściągliwości dziewcząt. Otoczenie będzie podejrzewało ją o utratę dziewictwa i liczne kontakty pozamałżeńskie, a mężczyzna,

który się z nią zwiąże, stanie się przedmiotem kpin.

Dawniej u Lowarów i polskich Romów manifestowano i celebrowano cnotę panny młodej podczas wesela. Współcześnie to sprawa pana młodego, a zwyczaj sprawdzania dziewictwa - w razie wątpliwości - zastąpiono badaniem ginekologicznym przeprowadzanym w obecności przedstawicieli obu rodzin. Brak dziewictwa jest podstawą do anulowania ślubu i oddalenia kobiety przez mężczyznę.

Przygotowanie do małżeństwa ogranicza się do nauki obowiązków domowych, opieki nad dziećmi i doradztwa matek na temat higieny osobistej, zasad czystości, wagi dziewictwa i preferowanego zachowania w stosunku do teściów. Rodzice ostrzegają dziewczęta przed nieostrożnością, która może zaowocować porwaniem. Same dziewczęta uczą się przez obserwację i naśladowanie. Biorą przykład z bardziej doświadczonych rówieśniczek i trochę starszych krewnych, z którymi łatwiej jest im rozmawiać o relacjach niż z matkami.

Romowie oczekują od synowej przede wszystkim znajomości romanipen i życia według zasad, ale

także cech, które sprawią, że małżeństwo będzie udane. Są to: dobry charakter, opiekuńczość, oszczędność, zaradność, umiłowanie porządku. Rodzice dziewczyny dowiadują się tak zwaną pocztą pantoflową o nadchodzących swatach, więc przed planowanymi zaręczynami zbierają informacje o potencjalnej partnerce lub partnerze.

Małżonkowie powinni pochodzić z tej samej grupy, choć rzecz jasna zdarzają się związki mieszane - między Romami i Polakami lub przedstawicielami różnych grup romskich. Najczęściej to mężczyźni i ich rodzice wybierają partnerkę, podczas gdy rola rodziców dziewczyny i jej samej ogranicza się do wydania zgody lub nie. W przypadku porwania wolno im jednak protestować, a nawet - np. w grupie Polska Roma - uciec się do interwencji u Szero Roma. Chłopak może powiedzieć rodzicom, że chciałby poślubić jakąś dziewczynę, a następnie, jeśli pozwoli, poznać ją i zdecydować, czy mu się podoba. Czasem dziewczyna nadal widzi swojego przyszłego męża dopiero podczas zaręczyn. Dopuszcza się jednak, by - podobnie jak jej rodzice - próbowała zebrać informacje o chłopaku od swoich przyjaciół czy bliskich. Najmniej komfortowa sytuacja to porwanie: zwykle olbrzymi szok dla dziewczyny, zwłaszcza gdy porywa ją osoba, której nie zna.

Wybierając partnera, rodzice chcą dla swoich dzieci jak najlepiej, a jednocześnie pamiętają, że małżeństwo to tworzenie więzi między dwiema rodzinami. Uczucia młodych uważane są za drugoplanowe, choć i to się zmienia. Jeszcze kilkanaście lat temu opinia młodej Romni w ogóle nie była brana pod uwagę. Współcześnie rodzice najczęściej próbują przekonać córkę do swojego wyboru, a jeśli protestuje - rezygnują. Nadal zdarzają się jednak małżeństwa zawarte bez zgody dziewczyny i wesela organizowane tuż po zaręczynach, aby nie miała możliwości odmowy. Czasami to sami chłopcy dzwonią do dziewcząt i informują je o planowanych zaręczynach.

Według Romów małżeństwa aranżowane mogą być szczęśliwe, bo przecież rodzice wiedzą lepiej od dzieci, co jest dla nich dobre, a szukając partnera, nie ulegają emocjom i nie koncentrują się wyłącznie na wyglądzie.

Porwanie: żadna nie podejrzewała

Drugi sposób zawarcia małżeństwa to porwanie. Rom wywozi kobiety do innego miasta, spędzają

wspólnie kilka dni i nocy, odbywają stosunek seksualny. Następnie - już jako para - przyjeżdżają do domu dziewczyny. Porwanie, zaakceptowane i zaplanowane przez obie rodziny, jest pierwszym etapem wesela.

Zdarzają się też porwania bez zgody kobiety. Mężczyzna z pomocą swoich przyjaciół lub bliskich, często krewnych dziewczyny, porywa młodą Romni z ulicy, podczas wizyty w sklepie lub u znajomych. Później przewozi ją do odległego miejsca - hotelu czy domu kogoś z krewnych. Przez kilka dni rodzice dziewczyny szukają winnego, dowiadują się wszystkiego na temat przeszłości porywacza, wchodzi w kontakt z jego rodzicami i wreszcie organizują wesele.

Prawdziwe porwania mają kilka wspólnych cech. Odbywają się z zaskoczenia, kobieta doświadcza przemocy słownej lub fizycznej; choć protestuje, jest zmuszana do podporządkowania się; uczestniczą w nich bliscy chłopaka lub dziewczyny. Żadna z porwanych informaterek nie podejrzewała, że padnie ofiarą uprowadzenia. Porwanie było dla każdej dziewczyny przeżyciem traumatycznym - bolesnym i związanym z gwałtem.

Trzeba zaznaczyć, że mężczyzna, który porywa kobietę, najczęściej nie zamierza jej wykorzystać. Chce zawrzeć poważny związek i pod tym warunkiem pomagają mu wspólnicy. W sposób społecznie zalegalizowany mężczyzna demonstruje zaangażowanie. Jest to jednak niepewna metoda zawierania małżeństwa - mężczyzna nie zna dobrze swojej wybranki. Rodzice akceptują taki stan ze względu na dobro córki. Powrót dziewczyny do domu po porwaniu psuje jej opinię, bo w obliczu romskiego prawa związek jest przecież legalny. Maleją więc szanse, że kiedyś poślubi ją porządny kawaler. W wyjątkowej sytuacji dziewczynę wolno odebrać, na przykład kiedy mężczyzna ma złą reputację lub kobieta bardzo nie chce zostać jego żoną. Ale i tak uznaje się małżeństwo za zawarte, a kobietę za rozwódkę.

Ucieczka: bez prestiżu i błogosławieństwa

Kolejnym sposobem wychodzenia za męża jest ucieczka. Czasami młodzi Romowie wbrew zakazowi spotykają się ukradkiem, ale zwykle ograniczają się do sekretnych rozmów telefonicznych lub kontaktów w internecie, poprzedzonych jednym spotkaniem w cztery oczy. Romowie nie chcą pozostawać w takich relacjach zbyt długo -

są ryzykowne, zwłaszcza dla dziewczyny, i nie pozwalają na swobodne kontakty. Para dąży więc do małżeństwa - chłopak sugeruje rodzicom, by poprosili o rękę wybranki lub po prostu z nią ucieka. Młodzi mogą uciec także wtedy, gdy pomimo wstępnych rozmów rodzice dziewczyny nie akceptują mężczyzny. Organizacja ucieczki jest podobna do porwania. Para z pomocą współników wyjeżdża poza miejscowość dziewczyny i wraca po kilku dniach na przyjęcie urządzone przez rodziców, którzy w międzyczasie prowadzili rodzinne śledztwo. Ucieczka nie jest jednak prestiżowym rozwiązaniem - młodzi rezygnują z oficjalnej ścieżki i błogosławieństwa starszych. Mimo presji, by dziewczyny wychodziły za mąż i rodziły dzieci, spotyka się stare panny. Według moich informatorów często są to kobiety zdominowane przez rodziców lub takie, które poświęciły się najbliższemu. Stare panny są jednak szanowane przez społeczność pod warunkiem, że postępują zgodnie z romanipen.

Po ślubie: kobieta poskromiona, mężczyzna ma honor

Dziewczęta nie mają kontaktów z mężczyznami, więc wstydzą się mężów. Rodzice nie uświadamiają córek, ponieważ też się wstydzą. Starsi nie poruszają tematów związanych z seksualnością (ciało, fizjologia, ciąża, poród, połóg, miłość w ogóle) ze względu na tabu. Dziewczęta rozmawiają o tym z siostrami, kuzynkami, koleżankami, młodymi bratowymi. Niektóre aż do pierwszej miesiączki nie wiedzą, co to menstruacja. Młodzi małżonkowie żyją u rodziców. Jeśli są wystarczająco dojrzały, a ich rodziny zamożne, mogą mieszkać osobno, byle blisko. Dla dziewczyny wprowadzenie się do domu teściów to często szok, zwłaszcza gdy ich nie zna. Relacje z teściami bywają różne, w zależności od tego, czy małżeństwo jest aranżowane, czyli kobieta została przez teściów wybrana, czy zawarto je przez porwanie lub ucieczkę, co teściom odebrało wpływ na wybór synowej, a także od indywidualnych sympatii i antypatii. Niektóre kobiety miały dobre doświadczenia, teściowe odegrały ważną rolę we wprowadzaniu ich w dorosłe życie i troskliwie się nimi opiekowały. Inne wspominają kontakty pełne wrogości i nieufności. Czasami narodziny dziecka poprawiają relacje z teściową. Bori - synową - obowiązują określone zasady.

Nie może więc na przykład pokazywać się teściom w koszuli nocnej, białej bieliznie lub sugerować zachowaniem, że idzie do toalety. U Lowarów synowe powinny budzić się pierwsze i ostatnie zasypiać. Początkowo nie jedzą przy wspólnym stole, ale na uboczu. Czasem jest im to nawet na rękę, bo pierwsze tygodnie małżeństwa to czas ogromnego stresu. Dopiero po kilku miesiącach młode żony dołączają do reszty rodziny i oficjalnie stają się jej częścią.

Małżonkowie nie powinni okazywać sobie czułości w towarzystwie innych Romów. To wstyd czynić gesty oznaczające miłość, zaangażowanie emocjonalne i fizyczne. Nie wolno się całować przy starszych i w miejscach publicznych. Czasem źle widziane jest nawet bezpośrednio zwracanie się do siebie w obecności rodziców czy teściów. Kobiety nie powinny ujawniać zazdrości, chociaż ją odczuwają. Mężczyznom wolno, o ile bowiem męskie zdrady uważane są za oczywiste, kobiety muszą być wierne. Mężczyźni często zabezpieczają się przed zdradą, ograniczając wolność żon - zakazują im wychodzić z domu, nie zapraszają kolegów. Uważają, że po ślubie muszą „wychować sobie żonę” lub ją „poskromić”.

Są ważniejsi, a kobiety w każdej sytuacji mają okazywać im szacunek. Nie powinny na przykład przeszkadzać w rozmowie ani poprawiać mężów, by nie urażać ich dumy. Niezależnie od tego, jak jest naprawdę - to Rom ma rację. Kobieta, która publicznie przeciwstawia się mężowi, ośmiesza go. Niektórzy Lowarzy mówią nawet, że taki dys-honor zmywa tylko kara cielesna. Kobiecie wolno przekonywać męża i bezkarnie klócić się z nim tylko bez świadków. Dawniej mężczyznę uważano za nieomylnego, dziś kobiety zyskują coraz większy wpływ na swoje życie.

Wiele kobiet doświadcza w domach przemocy. Żonę można zbić za popełnienie jakiegoś zakazanego czynu lub dlatego, że nie posłuchała męża. Według moich informatorów mężczyźni często biją kobiety, a wielu Romów uważa tę praktykę za słuszną. Jednakże należy podkreślić, że kobiety nie są zupełnie bezbronne. Jeśli Romni uważa, że nie zasłużyła na karę, może poskarżyć się rodzinie lub starszyźnie. Przemoc bywa dziś powodem rozwodu, choć wcześniejsze pokolenia kobiet znosiły ją bez słowa.

Romowie uważają rozwody za separację, którą w dowolnej chwili można przerwać. Zanim rozwód

dojdzie do skutku, rodziny małżonków próbują ratować związek. Jeśli się nie uda, osoba, która w małżeństwie zawiniła, płaci karę - pokrywa koszty wesela. Dodatkowo u Lowarów uiszcza „zapłatę za wstyd” (czyli utratę honoru spowodowaną rozwodem), a u polskich Cyganów - zostaje skalana. Kolejny partner rozwodnika lub rozwódki jest traktowany jak intruz, który zniszczył małżeństwo i uniemożliwia ponowne zejście się małżonków. Rozwody są jednak częste, a ich powody liczne: zdrada, przemoc domowa, nałogi czy niezaradność mężczyzny. Kobiety można opuścić, jeśli nie wypełnia swoich obowiązków, jest bezpłodna czy zdradza męża. W tym ostatnim przypadku kobieta będzie stygmatyzowana, odsunięta od grupy, niełatwo znajdzie nowego partnera. Kilkadziesiąt lat temu niewiernym żonom groziły też kary fizyczne - obcięcie włosów czy okaleczenie. Współcześnie kobiety mają mniejsze opory, by opuścić mężów niż w czasach wędrowania, a powodem rozpadu związku może być nawet niezgodność charakterów.

Macierzyństwo: kobieta wreszcie jest dorosła

Ciąża - ukoronowanie małżeństwa i potwierdzenie roli kobiety - jest równocześnie dowodem aktu seksualnego, a więc stanem wielce wstydlivym. Dziewczyny informują o niej przede wszystkim mężów i koleżanki. Matki dowiadują się później, czasem od osób trzecich - właśnie ze względu na tę wstydlivność. Młode mężatki nie dzielą więc doświadczenia ciąży i porodu z kobietami innych pokoleń.

Podczas ciąży kobieta musi się ubierać skromnie, zakrywać brzuch, ogranicza wizyty u rodziny, unika publicznych spotkań. W towarzystwie wybiera ustronne miejsca do siedzenia, nie podaje posiłków. Stan nieczystości trwa do końca połogu.

Współcześnie kobiety rodzą w szpitalu. Ze strachu przed skalaniem mężczyzna nie może być obecny przy narodzinach swojego dziecka (z moich badań wynika, że były takie przypadki, ale się ich nie ujawnia). Połóg to czas regeneracji sił. Trwa do sześciu tygodni (okres ten jest krótszy lub dłuższy w różnych grupach i rodach). Kobieta pozostaje odizolowana, a jej podstawowym obowiązkiem jest opieka nad dzieckiem. Dziewczęta uczą się tego od najmłodszych lat, pomagając swoim mamom i starszym siostrą. Kiedy same

rodzą, mają już podstawową wiedzę. Otrzymują też pomoc ze strony innych kobiet, a w wyjątkowych sytuacjach w pracach domowych i gotowaniu może je wspierać mąż.

Macierzyństwo to zwrot w życiu kobiety. Wreszcie staje się dorosła, dostaje szansę na decydowanie o kimś innym.

W razie rozwodu opiekę nad dziećmi przejmuje kobieta, o ile to nie ona doprowadziła do rozpadu związku. Zwykle podczas sprawy rozwodowej sądzane jest na jej rzecz jednorazowe odszkodowanie. Od pewnego czasu, za pozwoleniem Szero Roma, kobiety z grupy Polska Roma mogą też ubiegać się o alimenty przed polskimi sądami. To względna nowość: romanipen zakazuje uciekania się do nieromskich instytucji w rozwiązywaniu problemów wewnętrznych grupy. Jednak niewiele rozwódek decyduje się podać swojego męża o alimenty; wolą korzystać z pomocy bliskich i opieki społecznej. Kobiety nie proszą byłych mężów o dodatkowe wsparcie finansowe. Wierzą, że z własnej woli zadbają o dzieci, choć nie mają takich prawnych obowiązków. Wiele matek woli zachować niezależność, a tym samym honor.

Marta Godlewska-Goska



Kiedyś często od energii romskich kobiet zależał poziom życia rodziny. Bywało, że harowały ponad siły. Dziś pojawiły się kobiety „domowe”, na które zarabia mąż. Zajęte są porządkami, dziećmi, kuchnią i wymianą plotek. Przypuszcza się, że ten nowy wzorzec służy ochronie ich czystości przed zagrożeniami zewnętrznego świata. Bo to właśnie kobiety zapewniają kulturze ciągłość. Krysia, Dziewa, Bogusia i Dzijdzia. Gliwice, 2012 r.



W każdej romskiej grupie zdarzają się ekonomiczne nierówności, ale nie każda dochrapała się klasy średniej. Najtrudniej żyje się Romom Bergitka, od dawna osiadłym. Po wojnie byli niewykwalifikowanymi robotnikami, pracowali w PGR-ach, a nawet budowali Nową Hutę. Przemiany ustrojowe skazały ich na bezrobocie. Młodzi często żyją w ubóstwie, starsi nie zawsze dorobili się emerytury. W trudnych warunkach na wagę złota jest zaradność kobiet. Zofia. Chorzów, 2012 r.

Odebrać władzę nad swoim wizerunkiem

☀ Simone de Beauvoir we wstępie do „Drugiej płci” określiła kobietę jako Inną, społecznie „drugą” w relacji z mężczyzną - „tym pierwszym”, konstytuującym porządek i matrycę, według której buduje się kulturę. ☀ Te słynne słowa wciąż są aktualne. ☀ W zależności od społeczności, w jakiej funkcjonuje kobieta, jej „drugość” ujawnia się inaczej, przyjmuje też inny kształt wizualny

Karolina Sulej

Wizerunek kobiety przeważający w danej wspólnocie zmienia się w zależności od religii, dominującego światopoglądu, mód kulturowych i politycznych stref wpływów. Kobieta jako „ta druga” przypomina płótno, na którym malowany jest krajobraz danej kultury. Malują go „ci pierwsi”, zarówno z wnętrza kultury, jak i patrzący na nią z dystansu innej społeczności. Jednak na różne sposoby kobiety starają się wpływać na ten obraz i odebrać władzę nad swoim wizerunkiem tym, którzy przyzwyczaili się, że kobieta ma na zawsze pozostać przedmiotem, a nie podmiotem spojrzenia.

Żydówka

Stereotypowa, widziana przez antysemitki filtr postaci Żyda zawsze jest odrażająca. Jego demo-

niczność manifestuje się karykaturalną brzydotą. Obok niego jednak, nie tylko w ramach światopoglądu antysemitki, ale gojowskiego w ogólności, pojawia się postać zgoła inna - Piękna Żydówka. W opisie kobiety pochodzenia żydowskiego zawsze obowiązuje paradygmat urody, często bogactwa oraz topos „tęsknych oczu”, marzących, jak się domyślamy, o wyrzuceniu się żydowskości w imię miłości do chrześcijanina. Konwersja Żydówki staje się gojowskim fantazmatem, Żydówka zaś fetyszizowanym obrazem kobiety namiętnej, zseksualizowanej, egzotycznej - diametralnie różnej od gojki. Internetowe strony pornograficzne ukuły nawet sformułowanie mające opisywać atrakcyjną młodą Żydówkę: JILF (ang. Jewess I would like to fuck). To jednak ekstremum - patriarchalne portrety żydowskich kobiet, szczególnie ortodoksyjnych, przedstawiają je zawsze albo jako jidy-

sze mame, które donośnym głosem krzyczą na brojących synków, albo jako niegrzeczne dziewczęta, które walczą z tradycją - najczęściej zakochując się w goju.

W ortodoksyjnych społecznościach kobieta widziana jest przede wszystkim jako żona i matka. Nawet podczas swojego ślubu nie jest główną bohaterką - to święto mężczyzn, które inne kobiety podglądają przez półprzezroczystą zasłonę. Przykaz ortodoksyjnej przyzwoitości dla panny młodej jest jednak przez chwilę łagodzony - w białej, bogato zdobione sukni wygląda jak bajkowa księżniczka, wyróżniająca się na tle ubranych na czarno mężczyzn. Na co dzień ortodoksyjna Żydówka, szczególnie zamężna, musi rygorystycznie przestrzegać skromności - tzn. w jego ramach należy zawsze zasłaniać kolana, nosić rękawy przykrywające łokieć, dekolt nie może odsłaniać obojczyków. Mężatki muszą ukrywać włosy pod chustą lub peruką. Spodnie są zakazane, jeśli kobieta ma znaleźć się w męskim towarzystwie. Żydówka nie powinna zwracać uwagi swoim strojem, szczególnie „kobiecy atutami”. Niektóre Żydówki starają się więc nie wybierać jaskrawych, przykuwających wzrok kolorów.

Jest jednak rosnąca grupa, która nie chce poddać się presji tradycji i pragnie wyrażać ortodoksyjną kobiecość na własnych warunkach. Zwykle nie są to posunięcia rewolucyjne, ale reformy uprzemieniające życie. Ostatnio powstało wiele sklepów i marek odzieżowych, takich jak Junee czy FunkyFrum, które walczą z przekonaniem, że religijna kobieta nie może być modna i atrakcyjna. Nurt ten nazywają z przekąsem tzn. sexy. Dziewczyny zakładają blogi (najbardziej popularny to Fashion Isha), na nich zamieszczają inspirujące zdjęcia z wybiegów i ikony mody, na których można się wzorować. Co ciekawe, jedno z pierwszych miejsc zajmują tam prezenterka MTV Alexa Chung i księżniczka Kate Middleton. To dlatego, że tzn. look mieści się w aktualnych trendach i ubrania, które mogłyby kupić religijna Żydówka, można znaleźć w każdej ZARZE.

Kobiety, które mają odrobinę odwagi, walczą z zakazami obyczajowymi w prawdziwie przebiegły sposób - kupując ubrania okrywające, ale półprzezroczyste, za przykładem ortodoksyjnej gwiazdy telewizji Olivii Palermo. Coraz bardziej znaczący staje się fakt, że jedna z popularnych

marek ubrań z nurtu tzn. sexy nazywa się MaRa, co można tłumaczyć z hebrajskiego jako: „A co w tym złego?”.

Hinduska

W zbiorze reportaży o Indiach „Maximum City” autorstwa Suketu Mehty, Hindusa, który jako dziecko wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, znajduje się historia „tancerki egzotycznej” o artystycznym pseudonimie Monalisa, jednej z najbardziej popularnych gwiazdek lokalnych barów. Hinduskie tancerki nie pokazują ciała, tak jak ich koleżanki po fachu na Zachodzie. Spowite w bogato zdobione tkaniny ruchami ciała opowiadają historie i robią to tak, aby mężczyzna, którego tego wieczoru wytypowały na głównego klienta, czuł się najpiękniejszy, najważniejszy i najbogatszy. Wiele urodziwych dziewcząt wybiera karierę tancerki, ponieważ w Mumbaju podobnych barów nigdy nie jest za wiele, a klientela to zarówno przywiązani do tradycji krajanie, jak i bogaci turyści, którzy chcą zobaczyć orientalny striptiz.

Na obraz hinduskiej kobiety w oczach mężczyzn nie pochodzących z Indii w dużej mierze wpłynęła kultura popularna. Co ciekawe - nie zachodnia, a indyjska właśnie. Kino Bollywood kilka lat temu rozpoczęło zmasowaną produkcję wizerunków kobiet skrojonych pod zachodniego widza, a jednocześnie stanowiących atrakcyjny, bo prowokacyjny, materiał wizualny dla lokalnego odbiorcy. Hinduska kobieta na użytek zachodni nosi więc dzinsy, naśladuje styl gwiazd Hollywood i popularnych zachodnich bohaterek filmowych, ale przyprowadza go indyjskim sznytem. Nie pokazuje też zbyt wiele ciała - według zachodnich standardów jednak wystarczająco, żeby „białe” męskie spojrzenie zatrzymać na dłużej, natomiast krajana zahipnotyzować. Żaden wizerunek kobiety w bollywoodzkim filmie, podobnie w całym przemyśle rozrywkowym i prawie całej indyjskiej kulturze, nie jest samodzielny, odezwany od męskiego oglądu.

Są jednak jaskółki nadziei. Na Facebooku powstało „konsorcjum chodzących na piwo, wyluzowanych, myślących przyszłościowo kobiet”, które zgromadziło ponad 25 tysięcy członkiń. Wielka wrzawa społeczna podniosła się po tym, jak grupa młodych kobiet została napadnięta przez mężczyzn, którzy chcieli im „wymierzyć

sprawiedliwość” za picie piwa w pubie. Dwa lata temu powstał film „Pink Sari”, który opowiada o gangu zbuntowanych Hindusek w różowych sari, które wymierzają sprawiedliwość tym, którzy stosują przemoc wobec kobiet. Różowy gang - „Gulabi gang” - działał także w rzeczywistości. Powstał w północnych Indiach i agitował na rzecz poprawy warunków życia kobiet z prowincji, walczył z szowinizmem i agresją.

Muzułmanka

Muzułmańska kobieta musi wyglądać skromnie, tak by nie budzić „pożądliwości” u mężczyzn. Skromnie to znaczy tak, żeby nie pokazywać tego, co uznawane jest za erotyczne w kulturze islamu - szczególnie włosów. Hidżab to chusta, która ma je zasłaniać. Czador okrywa całe ciało poza twarzą, burka - także twarz. Kobiety w burce patrzą przez cienki materiał wszyty na wysokości oczu. Muzułmanki mają jeszcze mniejsze pole działania niż ortodoksyjne Żydówki, one także jednak nie zamierzają pozostawić swojego wizerunku w rękach duchowych przewodników i świętych pism. Popularne stają się pisma zupełnie „nieświęte” - mnożą się arabskie odpowiedniki Vogue’ów i Cosmopolitanów. Rozpowszechniona jest także, szczególnie u bogatszych muzułmanek, taktyka „przebrania”: pod wierzchnią warstwą czadoru ukryte zostają stroje „nieprzepisowe”, często najbardziej prestiżowych zachodnich marek, opinające figurę i pokazujące ciało. Najbardziej interesujące w tych praktykach jest to, że kobiety te nie ubierają się po to, aby pokazać się światu, bo przed światem muszą chować swój „grzeszny” gust - samo włożenie ubrań sprawia, że czują się piękne. Ciuchy istnieją więc tylko dla ich odbicia w lustrze oraz odbić w oczach przyjaciółek. Tworzą więc odzieżowe „siostrzeństwo” o własnych hierarchiach i wartościach, całkowicie odizolowane od wspólnoty mężczyzn, dla których zachowują „przebranie”. Pozostaje sprawą sporną, na ile to powszechne zjawisko, a na ile zachodnie myślenie życzeniowe. Jest to jednak myślenie rozpowszechnione, o czym świadczy chociażby scena z popularnego filmu „Seks w wielkim mieście”, w którym główne bohaterki na ulicy Dubaju zostają wciągnięte przez grupę zakwefionych kobiet do małej izdebki, gdzie tamte zdejmują tradycyjne stroje i z uśmiechem prezentują ubiory kobiet z Zachodu: vuittony, chanele i diory.

Niektóre kobiety chcą pozostać pobożne, niekoniecznie wyrzekając się miłości do mody. To dla nich powstał np. turecki magazyn „Ala”. Pobożność idzie tutaj jednak w parze z zamożnością - to pismo dla kobiet z elit, które nie przejmują się, tym co konserwatywne media powiedzą na temat ich stosunku do mody; pozycja społeczna kobiet gwarantuje im taryfę ulgową.

Nad ciałem muzułmanki odbywa się nieustannie wielka wojna między Zachodem a islamem. Muzułmańska kobieta przedstawiana jest jako ciemieżona, zamykana w totalitarnych normach dotyczących wizerunku (Zachód), lub też jako istota skromna, prawdziwie kobieca, piękna wewnętrzną urodą swojej pobożności (islam). Kobiety islamu walczą zaś o własną wersję feminizmu, o wizerunek ustalany według własnych reguł, negocjowany między Zachodem a tradycją. Muzułmanka, która nosi hidżab i ma feministyczne poglądy, jest wyrotowa wobec dwóch porządków: tradycyjnego islamu i „zgniłego Zachodu”.

Romka

Biali mężczyźni mają, jak pisała w jednym ze swoich tekstów indyjska teoretyczka kultury i feministka Gayatri Spivak, ratować „brązowe kobiety od brązowych mężczyzn”, co widać chociażby na przykładzie Disneyowskiego „Dzwonnika z Notre Dame”, gdzie Esmeralda zakochuje się w pięknym blond włosym kapitanie.

Romka stanowi dla gadzia seksualną obietnicę, podobnie jak Żydówka, jest egzotyczna i wyzwolona. Dodatkowo także zwierzęca, w przeciwieństwie do Żydówki, którą przedstawia się jako wyrafinowaną i miejską. Cyganka jest dzika, nieposkromiona jak przyroda. Jest więc ciałem. Jednak jest również kulturowym kostiumem - nie-Romka może się w nią wcielić, wkładając jej kostium. Nawet małe dziewczynki mogą kupić „przebranie Cyganki” - falbaniastą spódnicę, chustkę, wielkie kolczyki, jak u Carmen z opery Bizeta. Taki strój jest więc dla nich często pierwszym kostiumem kobiecości, ale też sygnałem, że ich własna kobiecość jest prawdziwa, a Cyganka to jedynie maskarada. Także dorosłe kobiety chętnie szukają tego kostiumu, nie przejmując się jego patriarchalną matrycą - jest więc w modzie cały styl boho: cygańskie kolczyki, botki i sukienki.

Patriarchalna matryca jest silnie obecna w romskiej społeczności. Dziewczeta od najmłodszych lat są przygotowywane do zamążpójścia, a ich najważniejszym zajęciem staje się dbanie o wygląd i reputację. Dorosła kobieta zawsze musi dbać o skromność. Jej długa spódnica zasłania kolana, często sięga aż do kostek. Bluzki nie mogą być przesadnie wydekoltowane, najlepiej zaś w ogóle pozbawione dekoltu, powinny maskować talię oraz zasłaniać biodra i ramiona. Romki nie mogą także chodzić w spodniach - to przywilej mężczyzn. W domu z kolei można czuć się swobodnie, tam kanon rozluźnia się i pozwala na odstępstwa. Wiele reguł dotyczących kobiecego stroju jest określanych w obrębie rodów - zasady mówiące o długości spódnic, pozwolenie na makijaż lub jego zakaz i inne wymogi odnośnie wyglądu zależą od preferencji lokalnej grupy. Są Romki, które buntują się przeciwko temu sposobowi kształtowania swojego wizerunku. Wybierają ścieżkę edukacji, przeprowadzają się z taborów do miast, gdzie zmieniają się w nowoczesne kobiety, które nadal jednak zachowują przywiązanie do wspólnoty.

Kobieta Zachodu

Zaznajomione z pojęciem genderu i korzystające z niego w życiu codziennym „kobiety nowoczesne” szukają najwygodniejszej pozycji społecznej, która umożliwi im manipulowanie swoją kobiecością. Na początku lat 90. znudziło im się to, że nie mogą wyglądać kobieco i jednocześnie być feministkami - tak narodziła się Trzecia Fala, która głosiła: możesz wyglądać kobieco i myśleć niezależnie. Teraz jednak wiele kobiet odwraca się od tego ideału, argumentując, że kobiecość, którą oferuje kapitalizm, ich nie zadowala. I chociaż jej kształtu nie narzucają wprost mężczyźni, tylko globalne korporacje (pełne mężczyzn), jest tak samo opresyjny. Patriarchat na Zachodzie nie tyle zniknął, co przekształcił się w merkantylną wersję kobiecości, na tyle sprytną, że kobiety uznały ją za wytwór własnej wyobraźni. Ten obraz to szczupła kobieta o idealnej cerze, lśniących włosach i ujmującym uśmiechu, która sprzedaje nam wszystko, począwszy od majtek, a na ideologiach skończywszy. Feministki Trzeciej Fali wpadły w pułapkę - bohaterki wspomnianego „Seksu w wielkim mieście” tylko pozornie są wolne - tak naprawdę sprzedają nam feminis-

tyczny erzac w konsumpcyjnym opakowaniu. Zanim więc będzie można mówić, tak jak chcą dzisiaj zachodnie feministki, o powrocie do kobiecości retro i świadomym konstruowaniu tego, co widać dziś na billboardach, trzeba zedrzyć billboardy z ulic i z kobiet. Można je także wyszydzić i sparodiować - tym właśnie zajmują się wyrotowe popowe diwy w rodzaju Lady Gagi czy Nicki Minaj. Pokazują, jak naprawdę wygląda kobieta w oczach korporacji, wynaturzenie tego spojrzenia. Jako performerki wykonują to przedstawienie „na sobie”, zmieniając się w „potworki”, ale tym samym sugerując kobietom, żeby przyjrzały się same sobie i zauważyły, że wszystkie jesteśmy freakami, mającymi feministyczne zaplecze teoretyczne, ale niezdolnymi do zmiany sfery wizualnej, która nas otacza. Sygnałami, że to w przyszłości jest możliwe, były niedawne sesje francuskich gwiazd bez Photoshopa w „Elle”, amerykański serial „Girls” - okrzyknięty nowym „Seksem w wielkim mieście” dla „normalnych dziewczyn” czy książki Charlotte Roche. Pisarka walczy z obrazem kobiecości zachodniej jako nieskazitelnej, higienicznej, pozbawionej fizjologii, opisując codzienne życie kobiety z jej ciałem, jego zapachami, wydzielinami, wstydem i dumą.

Karolina Sulej

Dzieci polskie i romskie chodzą do tych samych szkół, przeglądają te same pisma, słuchają tej samej muzyki. Profile młodych Romów w portalach społecznościowych pokazują, że ich idolami są bohaterowie seriali, którymi interesują się młodzi Polacy. W żadnej z romskich grup nie wolno swobodnie randkować, a kontakty są pod kontrolą. Dziewczęta traktowane są surowo. Trochę oddechu dają im komórki i internet. Lucyna. Chorzów, 2012 r.





Kobiety romskie twierdzą zgodnie, że dziś mężczyzna musi być zaradny. Powinien zaopiekować się rodziną, zapewnić jej dobrobyt. W nowej polskiej rzeczywistości oznacza to podjęcie pracy, najczęściej we własnej firmie. Zdarza się, że właścicielami przedsiębiorstwa są mąż i żona. Prowadzą bary, restauracje, hurtownie, stacje benzynowe. Rodzina Kwieków. Bytom, 2012 r.

Co może mużułmanka?

☀ Zwolennicy islamu będą podkreślać, że kobiecie przysługują prawa, których nie gwarantują jej żadne inne systemy społeczne czy religijne. ☀ Krytycy z tej samej religii wydobędą aspekty, które wskazują na upośledzoną rolę kobiety

Katarzyna Górak-Sosnowska

Jeden z ostatnich wykładów otwartych zatytułowałam przewrotnie: „Co może mużułmanka?”. Na samym początku zadałam tytułowe pytanie. Po dłuższej chwili ciszy jedna ze słuchaczek (zdecydowaną większość publiczności na spotkaniach poświęconych kobietom w islamie stanowią właśnie kobiety) odparła, że mużułmanka może być żoną. I chyba tyle.

Od kilku lat prowadzę warsztaty edukacyjne dla młodzieży szkół ponadpodstawowych i nauczycieli poświęcone kulturze arabsko-mużułmańskiej. Czasami zadaję pytanie odwrotne: czego mużułmanka nie może? Natychmiast zasypywana jestem odpowiedziami: że musi iść pół metra za mężem, że musi mieć zakrytą twarz, że męża może mieć tylko jednego (chyba podobnie jak u nas?), że nie wolno się jej uczyć ani pracować i że nie ma żadnych praw. Niektóre odpowiedzi bywają bardziej wyrafinowane - na przykład, że za karę mąż ma prawo przypalić jej rękę kuchenką. Zastanawiała mnie zawsze szczegółowość opisów, ale przede wszystkim pewność wyrażania takich opinii. Ja do tematu podchodzę ostrożnie po pierwsze, ze względu na występujący niekiedy rozdźwięk między teorią (religią) a praktyką (życiem społecznym). Po drugie, ze względu na to, że mużułmanów jest ponad miliard, co oznacza, że na świecie żyje około pięciuset milionów mużułmanek. Czy można zatem mówić o kobiecie w islamie?

Wyznawca islamu czy człowiek?

Państwa mużułmańskie definiowane są często w odniesieniu do religii. Ujęcia geograficzne - np. Azja Zachodnia, Azja Środkowa - w mniejszym stopniu pozwalają uchwycić wszystkie państwa mużułmańskie, które przecież leżą

na trzech kontynentach. Słowo islam przeciwstawiane jest często Zachodowi czy Europie (islam a Zachód, islam a Europa). Religia staje się zatem wspólnym mianownikiem w większym stopniu niż chrześcijaństwo czy buddyzm. Można dyskutować, czy ten wspólny religijny mianownik jest uzasadniony. Faktycznie, mużułmanie na płaszczyźnie symbolicznej przynależą do ummy - wspólnoty wiernych; tak silnie zarysowanego poczucia wspólnoty nie ma w buddyzmie czy chrześcijaństwie. Religia jest także jednym z podstawowych źródeł identyfikacji, a ponadto - jak wskazują międzynarodowe badania porównawcze, np. World Values Survey - odgrywa wielką rolę w życiu zbiorowym mieszkańców państw mużułmańskich. Mimo to wydaje się, że przeceniamy niekiedy znaczenie religii, oglądając świat islamu tylko i wyłącznie przez jej pryzmat. Oznacza to, że wyznawca islamu postrzegany jest tylko jako mużułmanin, a nie jako człowiek.

Zasada ta znajduje odzwierciedlenie w dyskusjach na temat kobiety w świecie islamu. Istnieje bowiem pokusa, aby odnieść się właśnie do jej pozycji w religii mużułmańskiej. Problem polega jednak na tym, że często od religii wszystko się zaczyna i na niej się kończy. Rzeczywistość społeczna jest pomijana albo (rzadziej) wykorzystywana na poparcie zasad wywiedzionych z doktryny religijnej. Czy w taki sam sposób można by określić pozycję kobiety w świecie chrześcijańskim? A zatem naszkicować prawa i obowiązki kobiet mieszkających w Ameryce Łacińskiej, Europie czy Afryce Subsaharyjskiej na podstawie Biblii? Wiemy, że ten obraz byłby niepełny. W przypadku kobiety mużułmańskiej takie ujęcie przychodzi jednak znacznie łatwiej.

Powiedz wierzącym kobietom...

Uzyskany w ten sposób obraz religijny kobiety mużułmańskiej jest wewnętrznie sprzeczny. Zwolennicy islamu, często sami mużułmanie, będą podkreślać, że w islamie kobiecie przysługują prawa, których nie gwarantują jej żadne inne systemy społeczne czy religijne. Ma ona na przykład prawo do tego, aby utrzymywał ją mąż. Ma prawo do otrzymania przed ślubem posagu (*mahr*), którym może dysponować w dowolny sposób. Ma prawo zdecydować o tym, czy jej mąż może poślubić drugą żonę. Krytycy islamu są w stanie z tej samej religii wydobywać aspekty, które wskazują na upośledzoną rolę kobiety - to, że mężczyzna dziedziczy dwa razy tyle co kobieta, że mużułmance nie wolno poślubić niemuzułmanina, że kobieta musi się modlić w meczecie za mężczyznę. Są to w miarę uniwersalne normy, choć nie zawsze przekładają się na życie społeczne. Ale czyż zakładamy, że w związku z przykazaniem piątym i siódmym w państwach chrześcijańskich nie istnieje przestępczość?

Dodatkowym problemem jest to, że niektóre kwestie są niejednoznaczne już na poziomie samej doktryny religijnej. Jedną z nich to zakrywanie ciała przez kobiety, czyli noszenie tzw. hidżabu. Część mużułmanek ubiera się tak jak my, nie zakrywają włosów. Inne noszą stroje zachodnie/globalne i do tego na głowie chustę. Jeszcze inne zakrywają włosy i noszą długie, luźne suknie lub podomki zwane abaja albo dżilbab, które ukrywają kształt ich ciała. Dalszy stopień zakrycia to całkowite zasłonięcie twarzy albo pozostawienie niewielkiej szpary na oczy.

A co na temat stroju kobiety napisane jest w świętej księdze islamu, Koranie? Oto trzy cytaty: „Powiedz wierzącym kobietom, żeby spuszczały skromnie swoje spojrzenia i strzegły swej czystości; i żeby pokazywały jedynie te

ozdoby, które są widoczne na zewnątrz; i żeby narzucały zasłony na piersi, i pokazywały swoje ozdoby jedynie swoim mężom lub ojcom (24: 31)

A kiedy prosicie je o jakiś przedmiot, to proście je spoza zasłony (33:53)

O Proroku! Powiedz swoim żonom i swoim córkom i kobietom wierzącym, aby się szczelnie zakrywały swoimi okryciami. To jest najodpowiedniejszy sposób, aby były poznawane, a nie były obrażane (33:59)”.
Czy na tej podstawie można określić jednoznacznie, jaki powinien być strój muzułmanki? Niekoniecznie. W pierwszym cytacie jest mowa o narzucaniu zasłon na piersi (my też to robimy) i pokazywaniu swoich ozdób jedynie mężom (problematyczne, czym są te ozdoby - niektórzy uważają, że to włosy). W cytacie drugim jest mowa o zasłonie w kontakcie między mężczyzną a kobietą (i zakłada się, że to kobieta ma być za zasłoną, a nie mężczyzną), co może sugerować konieczność zasłaniania całego ciała; jednak niektórzy wskazują, że nakaz ten dotyczył wyłącznie żon proroka. Cytat trzeci odnosi się do szczelnych okryć (teoretycznie najlepszym rozwiązaniem byłyby legginsy). Daje to pewne pole do interpretacji. Takich interpretacji może być wiele, to specyfika islamu. Nie ma bowiem - w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego - instytucji, która ustanawiałaby oficjalną wykładnię doktryny religijnej. Jedni będą zatem uważać, że stopień zakrycia świadczy o religijności muzułmanki, inni zaś - że zakrywanie włosów to wymóg tradycji i z religijnością nie ma nic wspólnego.

Bywa jednak, że w niektórych krajach muzułmańskich częściej możemy spotkać kobiety z zakrytymi włosami czy twarzą niż w innych. Wynika to z drugiej cechy charakterystycznej świata islamu - a mianowicie z jego olbrzymiej różnorodności.

Jeśli nie samochodem, to na osle

Ubiór zależy w dużej mierze od otoczenia, regionu geograficznego, a także przekonań osobistych. W Arabii Saudyjskiej i Iranie kobiety - niezależnie od wyznania - mają obowiązek zasłaniania włosów. Gdzie indziej nie jest to regulowane prawnie. W krajach Zatoki Perskiej czy w Afganistanie sporo kobiet decyduje się na zasłanianie twarzy. Może to być ich własny wybór, ale równie dobrze wpływ otoczenia (wszystkie kobiety tak się ubierają) albo rodziny. W pozostałych państwach muzułmańskich wiele kobiet zakrywa włosy. Niektóre preferują jednobarwne czarne lub białe nakrycia, inne - kolorowe chusty zawiązywane w najprzeróżniejsze sposoby. Wreszcie w krajach takich jak Turcja, Tunezja czy Turkmenistan mnóstwo kobiet w ogóle nie zakrywa włosów. Również w tym wypadku może to być decyzja indywidualna albo oddziaływanie otoczenia (tym razem niezakrywającego się). Stare powiedzenie „co kraj to obyczaj” także w tym przypadku znajduje zastosowanie.

Różnorodność realiów, w jakich żyją kobiety w państwach muzułmańskich, uzewnętrznia się niemal na każdym kroku. W Katarze na uniwersytetach studiuje pięciokrotnie więcej kobiet niż mężczyzn. W Nigrze na jedną studentkę przypada trzech studentów. Czy zatem można określić stosunek islamu do edukacji kobiet? Niekoniecznie. Katar należy do konserwatywnych krajów muzułmańskich, a jednak kobiety są kształcone. Jednym z czynników determinujących dostęp kobiet do edukacji czy to w państwach muzułmańskich, czy gdzie indziej na świecie jest poziom zamożności społeczeństwa. Katar pod względem PKB per capita należy do czołówki na świecie, Niger znajduje się dokładnie na drugim końcu tej skali. Nic więc

Katarzyna

Górak-Sosnowska

Doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Katedrze Socjologii Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz w Katedrze Arabistyki i Islamistyki Uniwersytetu Warszawskiego; trenerka i wykładowczyni. Zajmuje się społeczno-gospodarczymi problemami świata arabskiego oraz społecznościami muzułmańskimi na Zachodzie. Opublikowała m.in. „Świat arabski wobec globalizacji” (2007), „Perspektywy świata arabskiego w kontekście Milenijnych Celów Rozwoju” (2007) oraz liczne materiały z zakresu edukacji międzykulturowej.

dziwnego, że w Nigrze kształci się tak niewiele kobiet, skoro możliwość studiowania ma jedynie kilka procent populacji. Warto na uczelnię wysłać mężczyznę, który w przyszłości będzie utrzymywał swoją rodzinę.

To samo zróżnicowanie dotyczy zwyczajowych praktyk. Wskazywana jako przykład Arabia Saudyjska jest jedynym państwem na świecie, gdzie kobiety nie mogą prowadzić samochodu. W niektórych państwach muzułmańskich Afryki stosuje się zwyczaj obrzezania kobiet. Zdarzają się przypadki tzw. zabójstw honorowych. Dlaczego? Przypadek Arabii Saudyjskiej jest trudny do wyjaśnienia. Jak można się spodziewać, w źródłach religijnych nie ma żadnych odniesień do samochodu. W czasach Mahometa kobiety ujeżdżały słonie, wielbłądy i osły. Brak możliwości prowadzenia samochodu może być z naszej perspektywy kłopotliwy, ale należy pamiętać, że sporo tamtejszych kobiet ma służbę, w tym szoferów. W pozostałych krajach muzułmańskich kobiety mają prawo prowadzić samochód, ale nie mają takiej możliwości, gdyż kraje te są zazwyczaj ubogie. Okrutny zwyczaj obrzezania kobiet wywodzi się najpewniej z tradycji afrykańskich. Stosują go zarówno muzułmanie, jak i chrześcijanie. Jest to ewidentny przykład wpływu zwyczajów plemiennych na rzeczywistość społeczną. Do kategorii praw zwyczajowych należy także zaliczyć tzw. zabójstwa honorowe - czyli zabijanie kobiet, które rzekomo splamiły honor rodziny (najczęściej męskiej, bo islam - podobnie jak inne religie monoteistyczne - tworzy kulturę patriarchalną). Islam tego jednoznacznie nie potępił, ale i nie można stwierdzić, że do tego zachęca. W niektórych państwach (np. w Jordanii i Turcji) podjęto działania mające na celu ukrócenie tego zjawiska, zwłaszcza na poziomie prawnym.

Czy w islamie jest zatem miejsce na prawa kobiet? Z pewnością jest. A na ograniczanie ich? Również. Należy jednak pamiętać, że to odmienny od naszego krąg kulturowy, jednocześnie silnie wewnętrznie zróżnicowany i rozdarty pomiędzy tradycją i nowoczesnością. Widać to chociażby na przykładzie ruchów kobiecych, które występują zarówno w formie świeckiej, jak i religijnej. Przykładem świeckim może być protest egipskiej blogerki Ali Mahdy, która zdecydowała się opublikować swoje nagie zdjęcie w internecie, protestując w ten sposób przeciw mizoginizmowi. Przykładem motywowanym religijnie jest salon urody prowadzony przez aktorkę Hanan Turk, również pochodzącą z Egiptu. Założyła go z myślą o kobietach noszących hidżab, które chcą korzystać z najwyższej jakości usług kosmetycznych i pielęgnacyjnych (wszystkich oprócz czesania, z wiadomych względów).

Niekiedy kobiety wykorzystują religię do osiągania własnych celów. Dyrektorka jednej ze szkół średnich w Arabii Saudyjskiej, dr Muzija al-Humud, zdecydowała się - nie mogąc prowadzić samochodu - na podróż osłem. Kobieta nawiązywała w ten sposób do życia żony proroka Mahometa. Aisza nie tylko jeździła na wielbłądzie, ale prowadziła na nim bitwę. Mimo historii Aiszy dyrektorke szkoły średniej się nie powiodło. Jako powód zakazu podano, że jeżdżąc ulicą na osle, zakłóca swoim widokiem porządek publiczny. Walczącej o prawa kobiet aktywistce udało się wykazać, że władzom saudyjskim nie chodzi o wierne trzymanie się zasad religii, ale o niedopuszczenie kobiet do sfery wolności zagwarantowanej mężczyznom. Dochodzimy zatem do tematu znanego z naszej własnej rzeczywistości społecznej. Wbrew pozorom między kobietami muzułmańskimi a naszymi (jakkolwiek by tych dwóch ogólnych kategorii nie definiować) jest sporo punktów wspólnych.

Tytuł i śródtytuły od redakcji

Katarzyna Górak-Sosnowska

Dziewczynie wystarczy kilka klas. Powinna umieć czytać i pisać, żeby bez kłopotu załatwić sprawy w urzędach. Przecież i tak zostanie żoną i matką. Tak sądzą niektórzy Romowie. Inni popierają ambicje dziewcząt. Wierzą, że edukacja zapewni im lepsze życie, nie szczędzą na podręczniki, stroje, składki i zajęcia dodatkowe - nawet jeśli im się nie przelewa. Do wiedzy szczególnie garną się dziewczyny Bergitka. Ale w każdej grupie są zamężne, nawet dzieciące uczennice.
Sonia. Chorzów, 2012 r.



Phuri Romni - stara kobieta - korzysta z wielu przywilejów, bo jej moc kalająca ustała. Taką, która żyła z jednym mężem, dochowała się wielu dzieci i wnucząt, ma kryształową opinię, nazywa się phuri daj (stara matka). To najwyższy kobiecy status. Szacowne romskie matrony uczestniczą w naradach starszyny, w rozstrzyganiu sporów i nakładaniu kar, udzielają ślubów, zabierają głos w sprawach swego rodu. Najlepiej jednak, jeśli z tych możliwości zrezygnują, by w ten sposób okazać mężczyznom szacunek. Zauma. Będzin, 2012 r.

Podpisy do fotografii:
Lidia Ostałowska

Korzystałam z artykułu Marty Godlewskiej-Goski „Wzorce macierzyństwa wśród Romów mieszkających w Polsce. Przyczynek do analizy” zamieszczonego w tomie „Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce” pod redakcją Renaty E. Hryciuk i Elżbiety Korolczuk, Warszawa 2012.



Buntowniczk w świecie nauki

☼ W 1992 roku obie miały po dwadzieścia trzy lata. ☼ Urodziły się w Madrycie pod koniec dyktatury generała Franco, a spotkały w getcie Gitano. ☼ Tak zaczęła się ich historia

Liria de la Cruz Hernández
Paloma Gay y Blasco

W tym krótkim artykule chcemy przedstawić niektóre z wyzwań, przed jakimi stają w praktyce akademickiej antropolożki, chcąc dokonać analizy feministycznej doświadczeń cygańskich/romskich kobiet. Punktem wyjścia rozważań jest przeszło dwudziestoletnia znajomość Lirii - *Gitano*, hiszpańskiej Cyganki, która udzielała informacji związanych z jej grupą etniczną do prac naukowych, oraz Palomy - *Payo*, nie-Cyganki, antropolożki społecznej. Opisujemy nasze drogi życiowe, jak to się stało, że chociaż znajdujemy się na przeciwnych biegunach, jeśli chodzi o doświadczenia akademickie i grupy etniczne, udało nam się jednak spotkać i zaprzyjaźnić. Z tej podwójnej perspektywy staramy się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób romskie/cygańskie kobiety powinny być przedstawiane w tekstach akademickich, przez kogo i w jakim ujęciu. Chciałybyśmy również zasugerować, że typ współpracy, jaki podjęliśmy w celu opracowania tego artykułu, może stać się wzorem dla innych naukowców i zachęcić do solidarności Romów i nie-Romów nie tylko w świecie akademickim.

Liria zaprasza Palomę

Spotkałyśmy się w 1992 roku w małym, wybudowanym przez Hiszpanię „specjalnym osiedlu” dla *Gitano*, które de facto jest gettem na południowych przedmieściach Madrytu. Obie miałyśmy po dwadzieścia trzy lata, urodziłyśmy się w Madrycie pod koniec dyktatury generała Franco. Tak zaczęła się nasza historia.

Liria, Cyganka *Gitano*, matka dwójki dzieci, zarabiała wraz z mężem, sprze-



Od lewej: Paloma Gay y Blasco
i Liria de la Cruz Hernández

Archiwum prywatne

dając tekstylna na targowisku. Paloma, *Payo*, absolwentka Uniwersytetu Cambridge w Wielkiej Brytanii, prowadziła badania antropologiczne w getcie. Szukała rodziny, z którą mogłaby zamieszkać i obserwować życie jej członków. Liria zaprosiła Palomę do swojego domu; podczas kilku następujących miesięcy kobiety zaprzyjaźniły się. Paloma pisze o Lirii i jej rodzinie od prawie dwudziestu lat i dopiero niedawno postanowiły stać się współautorkami, a nie jak dotąd - autorką i obiektem obserwacji.

Nasza współpraca skupia się na ważnym celu: stworzeniu projektów i tekstów - w naszym przypadku antropologicznych - w pełni zrozumiałych i dostępnych dla tych, którzy są ich tematem. Jest to szczególnie istotne w przypadku ubogich, zmarginalizowanych i często niepotrafiących czytać cygańskich/romskich kobiet, które nie mają kontroli nad tym, w jaki sposób

są przedstawiane w opracowaniach akademickich, debatach publicznych i, co najważniejsze, w polityce. Rzeczywiście, jak wynika z naszych doświadczeń, organizacje pomagające *Gitano* (niezależnie od tego, czy są organizacjami romskimi, czy nieromskimi) nie angażują romskich kobiet w tworzenie i wdrażanie swoich projektów: traktują je nie jak partnerów, lecz jak problem, który należy opisać i rozwiązać. Pod tym względem działania przedstawicieli władz i naukowców oraz ich podejście do kwestii cygańskich/romskich kobiet są bardzo podobne.

Paloma pisze o Lirii

Paloma zaczęła pisać o Lirii, jej rodzinie i sąsiadach, kiedy w 1993 roku zakończyła prace w terenie. Opisywała sprawy, które wydawały się najważniejsze dla Lirii i innych kobiet *Gitano* w getcie: dziewictwo, małżeństwo, pracę, seks i Kościół ewangelicki *Gitano* (np. Gay y Blasco 1997, 1999). Interesujące ją zagadnienia współgrały z tym, co ciekawiło społeczność *Gitano* z południowego Madrytu, jak na przykład brak równouprawnienia czy też różnice pomiędzy życiem kobiet *Gitano* i kobiet nienależących do tej grupy etnicznej. Jednakże język i teorie, jakimi posługiwali się feministyczni antropologowie, by przekazać swoje spostrzeżenia o życiu *Gitano*, okazały się niezrozumiałe dla samych *Gitano*. Szczegółowe wyjaśnienie zadań i metod akademickiej antropologii kobietom z getta, które często nie potrafiły czytać albo którym przychodziło to z trudem, wydawało się prawie niemożliwe. Paloma przekonała się, że może im jedynie ogólnikowo opowiedzieć, na czym polega jej praca.

Liria postrzegала Palomę jako przyjaciółkę, którą poznała w niezwykłych okolicznościach i zaspokajała jej naukową ciekawość. Orientowała się mniej więcej, co interesuje Palomę, nie wiedziała jednak, komu i w jaki sposób przekazuje ona swoją wiedzę ani czemu ta wiedza służy. Kiedy w późniejszych latach Liria zaczęła współpracę z aktywistkami z organizacji kobiet *Gitano*, sytuacja ułożyła się podobnie. Liria nie rozumiała celów, jakie chciały osiągnąć pochodzące z klasy średniej wykształcone działaczki. Ich poglądy polityczne, gry interesów i walka o wpływy nie dotyczyły kobiet z getta. Cele, projekty, budżety, współpraca z agencjami rządowymi i innymi instytucjami finansującymi... Liria pojmowała tylko niewielki fragment tej rzeczywistości. Nie czuła, że organizacje kobiet *Gitano* występują w jej imieniu.

Ten brak poczucia przynależności, który Liria odczuła, współpracując z feministycznymi organizacjami pozarządowymi i - w mniejszym stopniu - jako informatorka Palomy, ilustruje stosunek naukowców, działaczy i przedstawicieli władz do kobiet *Gitano*, niezależnie od tego, czy są oni *Payo*, czy *Gitano*. Zarówno ubogie kobiety *Gitano*, jak i pozostałe ubogie kobiety romskie z całej Europy są najczęściej adresatkami różnych inicjatyw pomocowych - rządowych, jak i pozarządowych. Bardzo rzadko jednak mogą wyrazić swoje zdanie na ich temat, a do udziału w projektach nakłania je się przez zapewnienie gratyfikacji. Dobrym przykładem takich działań jest prowadzony przez władze lokalne Madrytu projekt *Ingreso Madrileño de Integración* - Dochody dla Integracji. Kobiety *Gitano* otrzymują co miesiąc wynagrodzenie, a w zamian są zobligowane do uczęszczania na zajęcia do-kształcające, które obejmują różne zagadnienia - od wikliniarstwa po anty-koncepcję.

Liria opisuje swoje doświadczenia związane z takimi projektami w katego-

Bibliografia:

- Behar, Ruth. 1997. *The Vulnerable Observer: Anthropology that Breaks Your Heart*. Boston. Beacon Press.
- Gay y Blasco, Paloma. 1997. A 'Different' Body? Desire and Virginité Among *Gitanos*. *Journal of the Royal Anthropological Institute* (3): 513-37.
- Gay y Blasco, Paloma. 1999. *Gypsies in Madrid: Sex, Gender and the Performance of Identity*. Oxford. Berg.

riach braku kontroli: „To jak bycie w stadzie, jeśli jesteś owcą, musisz iść na pole, tam, gdzie cię zaprowadzą. Czy tego chcesz, czy nie, czy trawa jest zielona, czy sucha”. Relacje pomiędzy biednymi kobietami *Gitano* a działaczami cechuje wzajemny brak zaufania. Lirię szczególnie martwi, że często traktują oni kobiety *Gitano* jako środek do osiągnięcia celu, zajmują się ich sprawami jedynie ze względów politycznych lub ekonomicznych, bez świadomości rzeczywistych potrzeb. Paloma sądzi podobnie. Uważa, że antropologowie wykorzystują romskich/cygańskich informatorów do celów naukowych i do własnych karier. Kobiety romskie/cygańskie nie mają nic do powiedzenia, jeśli chodzi o planowanie, wdrażanie i rozpowszechnianie akademickich projektów badawczych, które są pisane językiem naukowym i zwykle podejmują modny obecnie problem. Chociaż naukowcy dążą do uzyskania pełnego wglądu w życie badanej grupy, sami nie gwarantują dostępu do swojej pracy. Nie ma tu wzajemności. Badania terenowe odbywają się zazwyczaj z dala od codziennego środowiska antropologów. Daje im to możliwość wytyczania granic ingerencji informatorów w ich pracę.

Liria i Paloma zmieniają antropologię

Opisane przez nas doświadczenia poruszają ważną kwestię zarówno dla antropologii feministycznej, jak i, w szerszym sensie, dla relacji etnograf - informator. W jaki sposób kobiety romskie/cygańskie mogą uzyskać wpływ na to, jak są przedstawiane w tekstach antropologicznych lub innych opracowaniach naukowych, skoro większość nie miała dostępu do edukacji, a wiele z nich nie potrafi czytać ani pisać? Co są w stanie zrobić naukowcy i badacze, aby umożliwić im aktywny udział w dotyczących ich kwestiach? Niewiele ponad rok temu postanowiłyśmy zmienić formę współpracy poprzez wspólne pisanie artykułów takich jak ten, a także poprzez wydanie książki, w której przedstawimy nasze różne punkty widzenia i opinie. Wiedzieliśmy, że nie chcemy pójść utartą drogą i wykorzystać typowej antropologicznej procedury: Liria, informatorka z *Gitano*, pełni funkcję narradora, a Paloma, antropolożka z *Payo*, zadaje pytania, opisuje i interpretuje. Chciałyśmy sprzeciwić się tym rolom, mocno wrośniętym w standardy antropologiczne. Z drugiej strony zdawałyśmy sobie sprawę z trudności wynikających ze wspólnego pisanie rozpraw - nie byliśmy pewne, jaki rodzaj tekstu uda nam się stworzyć.

Doszliśmy wreszcie do wniosku, że musimy zmienić samą antropologię, jeśli rzeczywiście chcemy przedstawić perspektywę i opinię ubogich, zmarginalizowanych kobiet romskich/cygańskich oraz stworzyć nowe, egalitarne podejście do antropologii - z Lirią, informatorką obecną od początku do końca procesu tworzenia. Z naszego doświadczenia wynika, że ten rodzaj antropologii wymaga wzajemnego szacunku i zaangażowania. Informatorzy powinni mieć dostęp do świata antropologa - jego badań i analiz. Antropologia musi polegać na otwarciu się samego badacza nie tyle na czytelnika, jak uważa się od „przewrotu postmodernistycznego”, co na swoich informatorów. Zaufanie i przepływ informacji - to musi działać w dwie strony, a nie tylko w jedną. Proponowany przez nas rodzaj dyskursu naukowego wymaga również zmiany sposobu myślenia, pisanie i przedstawiania informacji.

Pisząc z Lirią, Paloma uczy się powściągliwości w używaniu naukowego języka, który dotąd dominował w jej pracach. Liria, która opuściła szkołę w bardzo młodym wieku, uczy się przelewać myśli na papier i skupiać się na

odbiorcach tekstu. Ponieważ pisanie to dla niej żmudny proces, zdarza się, że używa dyktafonu. Paloma pracuje w Wielkiej Brytanii, muszą więc porozumiewać w dwóch językach: angielskim i hiszpańskim. Celem jest stworzenie tekstu, w którym zestawione zostaną dwa zbiory zagadnień: Lirii - pragmatyczny, zbudowany na doświadczeniu oraz Palomy - teoretyczny, wynikający z wiedzy antropologicznej.

Ani Gitano, ani Payo

Kolektywna praca naukowa, którą chcemy zaproponować, ma podstawę w stworzeniu głębokich więzi międzyludzkich, nawiązaniu przyjaźni. To podejście sprawia, że skupiamy się na zagmatwanych ludzkich losach, na wyjątkowości każdego życia. Konsekwencją jest podważenie ustalonych i utrwalonych określeń, co znaczy być „Romem/Cyganem” lub „nie-Romem/nie-Cyganem”; takie zróżnicowanie występuje m.in. u naukowców zajmujących się romską problematyką. W szczególności postanowiliśmy zakwestionować homogeniczne pojęcia: „Romowie/Cyganie” i „Gadzie/nie-Romowie”. Uznałyśmy, że powinnyśmy się dowiedzieć, co to znaczy być Romką/Cyganą dla kobiet wywodzących się z różnych środowisk, żyjących w różnych warunkach, bez wcześniejszych założeń, że ich doświadczenia są lub pozostają takie same.

W 2009 roku Liria była już rozpoznawalną i szanowaną postacią wśród *Gitano* z południowego dystryktu Madrytu, gdzie mieszkała. Miała dwoje wnuków i zajmowała ważną pozycję w lokalnym Kościele ewangelickim. Rok wcześniej uzyskała rozgłos nie tylko w dystrykcie, ale także poza nim, kiedy pojawiła się w ogólnokrajowej telewizji podczas kampanii skierowanej przeciwko lokalnym władzom. Jako przewodnicząca rady rodziców w szkole, do której uczęszczała jej córka, walczyła z planami przeniesienia części dzieci (głównie dzieci *Gitano*) do innej placówki o niższym poziomie, aby zrobić miejsce dla dzieci *Payo* z zatłoczonej szkoły w okolicy. Właśnie wtedy, po wielu problemach małżeńskich, postanowiła opuścić rodzinę i zamieszkać z Younesem - kochankiem, marokańskim imigrantem, którego poznała, gdy handlowała na targu. Dwa lata później tułali się po mieszkaniach krewnych Younesa. Żyli z renty Lirii, pieniędzy, które wypłacał jej uniwersytet Palomy, i tych, jakie udało im się czasem dorywczo zarobić. Liria sporadycznie utrzymywała kontakt telefoniczny z rodziną; teraz nie może spotykać się z dziećmi i wiedzie życie, które na pierwszy rzut oka nie ma nic wspólnego z typowym życiem *Gitano*.

Liria jest wyjątkiem wśród kobiet *Gitano* z południowego Madrytu. Nieczęsto się zdarza, że matki opuszczają rodzinę, ponieważ zwyczajowe prawo *Gitano* (*ley Gitana*) mówi, że jeśli zdecydują się na taki krok, zostaną odseparowane od dzieci. Ponadto już podczas kampanii na rzecz szkoły Liria zajmowała stanowisko liderki, do tej pory nieosiągalne dla kobiet *Gitano*. Liria nie może więc czuć się w pełni *Gitano*, nie jest również *Payo*. Ludźmi, z którymi spędza większość czasu, też nie są już *Payo* - byli jej sąsiadami, nim opuściła rodzinę. Teraz to głównie imigranci walczący o swoje miejsce w społeczeństwie hiszpańskim. A przecież przez trzydzieści osiem lat Liria żyła jak jej matka i siostry: sprawdzono, czy jest dziewicą, jako nastolatka wyszła za mąż za mężczyznę, którego wybrali jej rodzice, ciężko pracowała, urodziła dzieci i doczekała się wnuków - jak przystało na typową kobietę *Gitano*. Gdy jednak opuściła męża, cała rodzina odwróciła się od niej.

Przykład Lirii pokazuje, jak dla naukowców i działaczy ważne jest kwestionowanie ogólnych pojęć dotyczących „Romów” i „nie-Romów”, choćby wydawały się oczywiste i zdroworozsądkowe. Naukowcy - o ile chcą, jak Paloma, badać życie kobiet cygańskich/romskich - muszą przestać używać określeń „Gitano”, „Romowie”, „Cyganie” i nadawać im nową, bogatszą treść, zgodną z historią życia poszczególnych osób. Trzeba zdawać sobie sprawę z różnorodności doświadczeń i ról społecznych kobiet, które definiują się jako Romki/Cyganiki lub są za nie uważane. Należy zwracać taką samą uwagę na szczegóły związane z życiem jednostek, co na dynamikę marginalizacji Romów/Cyganów. Musimy również zdawać sobie sprawę, że wszyscy Romowie są częścią społeczeństwa europejskiego, a jego charakterystyka jest zdecydowanie bardziej złożona niż to, co zawiera się w dychotomii „Romowie/nie-Romowie”.

Partnerstwo

W tym krótkim artykule chcieliśmy przedstawić argumenty świadczące o słuszności egalitarnego podejścia do badań naukowych, które stawiają kobietę romską/cygańską w roli prawdziwego partnera w całym procesie badawczym. To partnerstwo może przyjmować wiele różnych form - w naszym konkretnym przypadku wywodzi się z przyjaźni, ukształtowały je nasze osobowości i historie. Współpraca pomiędzy Romami/Cyganami a naukowcami (a także pomiędzy Romami/Cyganami a np. działaczami pozarządowymi) będzie wymagała inwencji i pomysłowości, by udało się wypracować nowe formy badań. Co najważniejsze, współpraca ta wymaga wzajemnej otwartości, chęci zmiany podejścia badań antropologicznych Romów/Cyganów i gotowości stawienia czoła temu, co inne.

Liria de la Cruz Hernández
Paloma Gay y Blasco

Z angielskiego przełożył
Bartosz Dębski
Tytuł i śródtytuły od redakcji

Tam, gdzie kobiecość to przekleństwo

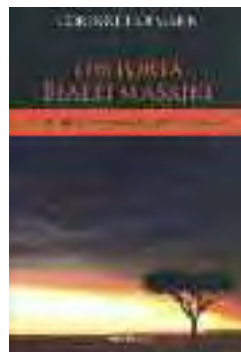
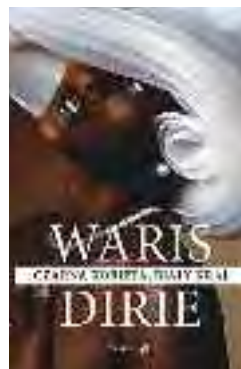
- ☼ Na okładkach książek mężczyzna jest nieobecny.
- ☼ Czy dlatego, że to on jest heteroseksualnym władcą spojrzenia? ☼ Czy siłą kontrolującą rzeczywistość można utożsamiać z niewidzialnym mężczyzną? ☼ A może z mocą tradycji, której poddani są przedstawiciele obu płci?

Elżbieta Wiącek

W katalogach WeltBildu, największej księgarni wysyłkowej w Polsce, pojawiła się nowa kategoria. Zebrane w niej propozycje wydawnicze wiodą nas „Tam, gdzie kobiecość to przekleństwo”. Co mówią potencjalnemu czytelnikowi okładki tych książek?

Zbliżenie

Niemal wszystkie przedstawiają kobiecą twarz, znacznie rzadziej – postać. Tożsamość etniczna czy rasowa bohaterki nie zawsze jest jednoznaczna, zwłaszcza że na ogół część twarzy zakrywa chusta. Kobiety są atrakcyjne, często ze starannym makijażem, nawet jeśli ich twarze zakrywa barwna tkanina. Układ okładek jest prosty, a liczba elementów kompozycji ograniczona do minimum. Stoimy tam, gdzie obraz mówi nam, że mamy stać, i widzimy to, co decyduje się nam wyjawić. Ustalona przez projektantów pozycja widza sytuuje go wyjątkowo blisko bohaterki. Najczęściej twarze kobiet kadrowane są z niewielkiego oddalenia, niekiedy tak małego, że ukazane są fragmentarycznie. To odległość, w jakiej uprawiamy seks, pocieszamy się i chronimy. Tworzy to relację zażyłości między osobą przedstawioną a widzem, stanowi zaproszenie do poufnej rozmowy, w której bohaterka wyjawia czytelnikowi najskrytsze sekrety. Taki rodzaj kadrowania



wywodzi się z języka filmowych planów. Półzbliżeniem i zbliżeniem chętnie szafowano w latach dwudziestych zeszłego wieku dla osiągnięcia wrażenia prywatności oraz do analizy psychologicznej. Dziś zbliżenie, choć utraciło wiele ze swej uprzywilejowanej pozycji, wciąż pozostaje planem najintymniejszym, uroczystym i patetycznym. Wielką Literą, od której w języku filmu pisze się słowa podniosłe. Nic nie może równać się z siłą, jaką ma zbliżenie twarzy człowieka - ani gestykulacja, ani zestawienie postaci z niezwykłą dekoracją. Jak napisał francuski reżyser Jean Epstein, dzięki zbliżeniu „nie ogląda się już życia, wnika się w nie”.

Spojrzenie widza z reguły znajduje się na tym samym poziomie, co oczy bohaterki. Sugeruje to relację równości i zachęca, by stać się cierpliwym słuchaczem ich szczerych zwierzeń. Zmniejszenie dystansu wpływa także na ograniczenie poczucia kulturowej obcości. Bohaterki polecanych nam historii są egzotyczne (a więc ciekawe), ale także bliskie czytelnikowi. Dzięki takiemu sposobowi kadrowania czytelnik odnosi wrażenie, że bohaterki zamknięte są w ciasnych wnętrzach. Czytaj: ich wolność i rozwój osobisty również są ograniczone.

Zmysłowy Orient

Zwykle okładki są pozbawione kontekstu. Jeśli tytuł nie precyzuje, gdzie toczy się akcja powieści, trudno umiejscowić ją w konkretnym państwie. W przypadku „Dziesięcioletniej rozwódki” Nadżud Ali nie otrzymujemy żadnej informacji, że ta „szokująca prawdziwa historia” rozgrywa się w Jemenie. Jeszcze bardziej dezorientuje obwołana „Arabskiej krwi” Tany Valko. Widzimy tylko niewielki fragment skóry wokół niebieskiego oka kobiety. Dopiero z opisu dowiadujemy się, że akcja toczy się w Libii, po rewolucji. Czasem tło okładki sugeruje konkretną lokalizację za pomocą skromnego zestawu symbolicznych znaków. Na obwolucie autobiografii Jacqueline Pascarl „Kiedyś byłam księżną” widzimy fragment panoramy Kuala Lumpur z parą bliźniaczych wież Petronas Twin Towers symbolizujących dynamiczny rozwój Malezji. Ponieważ jednak owe drapacze chmur nie są tak powszechnie rozpoznawalne jak np. wieża Eiffla, okładka ma podtytuł: „Z Australii na dwór malezyjskiego księcia”. Dzięki temu czytelnik nie będzie skonsternowany, sądząc, że koszmarnych doświadczeń doznały bohaterki w jednej z zachodnich metropolii.

Literaturoznawca i krytyk kultury Edward Said podkreśla, że dla ludzi Zachodu islamski Orient zawsze był źródłem ambiwalentnych przeżyć: podziwu i pogardy. Stanowił obszar groźny, a zarazem zmysłowy i kuszący. Przyglądając się obwolucie książki Waris Dirie „Czarna kobieta, biały kraj”, można odnieść wrażenie, że w dobie ponowoczesnej estetyzacji opisanemu przez Saida procesowi orientalizacji podlega dziś nie tylko muzułmański Bliski Wschód, ale również czarna Afryka. Waris Dirie - uciekinierka z Somalii, obecnie ambasadorka ONZ występująca przeciw rytualnemu obrzezaniu kobiet - jawi się w książce jako kobieta świadoma, która odważnie wyraża poglądy (np. krytykuje bezsensowną często pomoc Zachodu dla Afryki). Na okładce natomiast jej rola ogranicza się do funkcji modelki oferującej wyłącznie fizyczny powab. Chociaż życie autorki kłóci się ze stereotypem biernej mieszkanki Trzeciego Świata, okładka powiela wiekowe klisze wizerunku „kobiet Orientu”. Nagość, odchylona do tyłu głowa i rozchylone usta sugerują seksualną gotowość. Znow rozdano karty w kolo-

nialnym stylu: orientalny dyskurs przypisuje Wschodowi kobiecość, pasywność, irracjonalność i tajemniczość, a Zachodowi - męskość, innowacyjność i aktywność.

Na okładkach mężczyzna jest nieobecny. Czy dlatego, że to on jest heteroseksualnym władcą spojrzenia? Czy siłą kontrolującą rzeczywistość można utożsamiać z niewidzialnym mężczyzną? A może z mocą tradycji, której poddani są przedstawiciele obu płci? Nic jednak nie sugeruje, że modele męskości ukształtowane w łonie kultur patriarchalnych mogą być zbyt ciasne również dla jej beneficjentów.

Inna bez Innego

Roland Barthes, francuski teoretyk semiologii, tropiąc „mity codzienności”, jakie mieszczańska społeczność nieustannie produkuje, wywodzi je z kultury masowej. Wpływ na ich kształtowanie mają więc środki masowego przekazu, reklamy, polityka. Mit codzienny to niekoniecznie wypowiedź - może być też fotografią, rzeczą, potrawą czy znaną postacią. Mit opróżnia obiekty ze znaczeń. Indywidualność i historia „wyparowują”, a puste miejsce wypełnia wiedza niejasna, utworzona z luźnych skojarzeń. Barthes pisał o „chińskości”. Chiny bowiem to jedna sprawa, a wyobrażenie, jakie w latach 50. XX wieku miał o nich francuski mieszkanin, to rzecz całkiem inna. Szczególna mieszanina riksza, dzwoneczków i palarni opium.

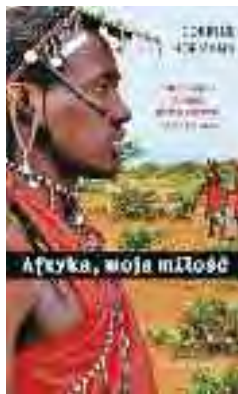
Zakładając, że projektujący okładki wychodzą naprzeciw takim powszechnym wyobrażeniom, można stwierdzić, że muzułmański Orient jest syntezą zasłon (symbolizujących zasadę hidżabu) oraz tajemniczych i smutnych kobiecych oczu. Biografie kobiet zostają ujęte w nawias, przemienione w gest. W ich miejsce wszczepia się pojęcie „muzułmańskości” i „patriarchalności”. Znika tożsamość bohaterki. Chociaż w opisach towarzyszących okładkom pojawiają się nazwy krajów - Irak, Sudan, Algieria, Brunei - nie znajduje to odzwierciedlenia w obrazie. Rzadko zdarzają się okładki w stylu reportażowym, jak np. „40 batów za spodnie” Lubny Ahmad Al-Hussein.

Orient ukształtowany w zachodnim dyskursie zdaje się być sceną, na której umieszczono cały Wschód. Na jej zapleczu znajduje się rekwizytornia ze skromną liczbą dekoracji: kolorową lub czarną chustą, płytkami lub tkaniną z orientalnym wzorem. Dziewiętnastowieczne malarstwo europejskie przedstawiało Orient jako miejsce despotycznej władzy, wybujałego erotyzmu i fanatycznej religijności (Eugène Delacroix), ale nie ograniczało go do twarzy poddanej opresji kobiety. Obrazy te tchnęły duchem przygody i zachęcały potencjalnych podróżników do eksploracji. Dziś obszar Innego zajmowany jest wyłącznie przez Inną, poddaną bezwzględny prawom patriarchy oraz restrykcyjnej obyczajowości i religii. Powieści WeltBildu nie kuszą do odbycia własnej podróży. Przeciwnie - stanowią przestrożę przed przekroczeniem granicy patriarchalnego królestwa.

W XIX wieku na Zachodzie malarstwo orientalistyczne i literatura tworzyły mit, który należał do kultury artystycznej. Teraz pseudo-portrety „podrasowane” w programie Photo Shop przenoszą mit z kręgu kultury wysokiej do masowej, obserwujemy ponowną stereotypizację wizerunku Innej.

Odchylenia

Na tle analizowanych obwolut wyjątkiem są książki Corinne Hoffman, składające się na cykl autobiograficzny. Figury nie dominują już nad zre-



Bibliografia

- Barthes Roland, *Mitologie*, wyd. I: (*Pisma, Tom 2*), Warszawa 200
- Gilian Rose, *Interpretacja materiałów wizualnych*, PWN, Warszawa, 2010
- Pierre Guiraud, *Semiologia*, Warszawa 1974.
- Taylor Joshua, *Learning to Look: A Handbook for the Visual Arts*, Chicago, IL: Chicago University Press, 1957
- Płażewski Jerzy, *Język filmu*, Warszawa 2008
- Said Edward, *Orientalizm*

Elżbieta Wiącek

Rocznik 1973.
Doktor nauk humanistycznych, kulturoznawca, filmoznawca, adiunkt w Instytucie Studiów Regionalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Autorka książek: „Mniej uczęszczane ścieżki do rajów. O filmach Jima Jarmuscha” (2001) oraz „Filmowe podróże Abbasa Kiarostamiego” (2004).

dukowanym do minimum tłem. Przeciwnie - w „Historii białej Masajki” (2005) postaci ludzkich nie ma wcale, widać jedynie krajobraz sawanny i piękny zachód słońca. Dopiero podtytuł: „Wielka miłość Szwajcarki i wojownika Samburu” sugeruje, że nie będzie to wyłącznie powieść podróżnicza. Na obwolutach książek tego cyklu („Biała Masajka”, „Żegnaj, Afryko”, „Moja afrykańska miłość”, „Afryka moja miłość”) również widać rozległy pejzaż. Ta otwarta, przesycona słońcem przestrzeń i czyste błękitne niebo ostro kontrastują z klaustrofobiczną organizacją kompozycji charakterystyczną dla innych okładek. Widz nie zakłada, że pobyt wśród plemienia Samburu przyniesie bohaterce wyłącznie przykre doświadczenia. Przeciwnie - odnosi wrażenie, że rozpoczyna ona fascynującą przygodę.

Okładki tej serii wyróżnia także obecność mężczyzny. Pojawia się on trzykrotnie, a w dwóch przypadkach jest to fotografia autorki z jej byłym afrykańskim mężem. O ile w wielu innych obwolutach niewidoczny strażnik patriarchalnego porządku urastał do rangi czającego się monstrum z horroru, tu mężczyzna pojawia się jako czuły ojciec córki bohaterki.

Chociaż w wersji WeltBildu obszary represjonowanej kobiecości usytuowane są z reguły poza kręgami cywilizacji zachodniej, nie ograniczają się do wybranych regionów, krajów, kontynentów. Przykładem książka „Zona mormona” Irene Spencer, której akcja rozgrywa się w USA. Takie opowieści przedstawiają zawsze przypadek szczególny, aberrację w łonie wspólnoty społecznej, którą tłumaczy się poniżenie i nędzę, jakiej doświadczyła bohaterka. Istotne, że owa aberracja - np. praktyka poligamii - kojarzy się z losami kobiet z kręgów niezachodnich. Hasło „wielonożność” automatycznie wyjaśnia, dlaczego bohaterkę dotknęły skrajna nędza, izolacja i lekceważenie ze strony męża.

Chociaż przedstawiane książki ukazały się w różnych wydawnictwach, uderza jednorodność wizualnych strategii przyjętych w obwolutach. Znamienne, że o ile w łonie „naszego” świata sztywne i hierarchiczne struktury patriarchalne wydają się rzadkim reliktem czy wręcz żywą skamieliną w enklawach religijnych mniejszości („Zona mormona”), o tyle w obszarach spoza cywilizacji zachodniej tragiczna sytuacja kobiety i powodujące ją okoliczności jawią się jako „naturalne”, nieuniknione i wieczne.

Elżbieta Wiącek

1979

Juchitan

Fotografowała
Graciela Iturbide





Juchitan 1979

☀️ Kobiety ciągle flirtują, robią aluzje, „wszystko się im kojarzy”. ☀️ Ale to nie znaczy, że są rozwiązłe - mówi Graciela Iturbide w rozmowie z Magdaleną Kicińską



Czym jest dla Ciebie fotografowanie?

- Pretekstem - tylko i aż. Dzięki aparatowi oglądam świat, poznaję jego różnorodność. Inspirują mnie niespodzianki, zadziwienia. To, co znajduję nieoczekiwanie, co dotyka duszy i zostawia ślad. To może być cokolwiek. Fotografuję codzienność, bo najczęściej właśnie w prostocie znajduję coś oryginalnego. Udaje mi się wyłowić scenę, postać, obrazek, który na tym tle się wyróżnia.

A co wyróżniało Juchitan?

- W 1979 roku malarz Francisco Toledo zaprosił mnie do Juchitanu na zdjęcia. To niespełna 70-tysięczne miasto zamieszkiwane przede



wszystkim przez Indian Zapotec i Huave. W Juchitanie kobiety dominują w życiu społecznym i ekonomicznym: pracują w bankach, hotelach, ale przede wszystkim handlują. Handlowanie to fach, który przypada im z racji bycia kobietami, przypisany od kołyski. A targ w centrum miasta jest tam najważniejszy.

Podobno jedyny supermarket szybko upadł, bo nie pasował do stylu życia mieszkanki Juchitanu, dla których celem handlu nie jest zysk, ale wymiana, rozmowa, rytuał.

- To prawda. Mimo że Juchitan znajduje się w sercu Meksyku, a nie gdzieś na peryferiach, to wydaje się, jakby istniał poza czasem. Żyłam

wśród kobiet i z nimi - zaszczyciły mnie gościnnością, otwartością, pozwoleniem na wkroczenie w ich prywatność. Kobiety funkcjonują w Juchitanie poza domem, nie spotkałam tam znanych z Europy czy nawet z pozostałej części Meksyku „gospodyń domowych” w typowym tego słowa znaczeniu.

Ja też ciągle byłam w ruchu: nocowałam w domach juchitanek, w dzień chodziłam z nimi na targ, pracowałam, bawiłam się. Właściwie każdego dnia hucznie i kolorowo obchodzi się tam jakieś święto: uliczne festiwale, śluby, uroczyste piętnaste urodziny dziewczynki... Chłopcy takiej uroczystości nie mają.

Czułam, że kobiety otaczają mnie szczególną uwagą i opieką.

Czytałam, że zadawałaś sobie pytanie, dlaczego się tam znalazłaś i czego możesz się nauczyć.

- Byłam gościem, i w dodatku z aparatem. Zanurzyłam się w kulturze innej niż ta, jaką znam z własnych doświadczeń. Juchitańczycy to społeczność tradycyjna, silna, dumna, wszyscy dużo i ciężko pracują. Od lat na barkach kobiet spoczywa odpowiedzialność za wyżywienie rodziny, dlatego rządzą ekonomią. Tak się przyjęło i po prostu trwa. Ale zdjęcia robiłam też dzieciom, mężczyznom, transwestytom.

Jak się czułaś w tym matriarchacie?

- Świetnie! Wcale nie byłam skrepowana, nie zauważyłam nawet, że mężczyźni są na drugim planie. Tam to wszystko naturalnie funkcjonuje. Ale uważam, że mówienie o matriarchacie w Juchitanie to mit. Tam kobiety nawet nie znają tego słowa!

Podobno w języku Indian Zapotec nie ma też słów uznawanych za wulgarne, a w ich kulturze - tematów tabu.

- Kobiety mają sporo dystansu do siebie i do seksu, który nazywają „małą śmiercią”.

Juchitańskie kobiety dowcipkują, że rybacy mają słońce - od przebywania w morzu - penisy.

- To tylko jeden z wielu żartów, które są częścią juchitańskiej kultury. Kobiety ciągle flirtują, robią aluzje, „wszystko się im kojarzy”. Ale to nie znaczy, że są rozwiązłe.

Dziewictwo i jego utrata to plama na honorze, przed którą juchitańskie matki przestrzegają córki.

- Żarty i słowa to jedno, a życie drugie. Nie uważam, żeby to była hipokryzja. Dziewica idąca do ślubu musi udowodnić, że nią jest. Mężczyźni w Juchitanie akceptują prawie wszystko poza zdradą, ale tamtejsze kobiety są lojalne i zdradzają rzadko, mężczyźni zresztą też. Duma i lojalność są w Juchitanie ważne dla obu płci.

Juchitańska kultura jest otwarta na trzecią płć: musche. To ktoś więcej niż transwestyta. Czasami matki traktują synów jak córki po to, by przekazać im swój biznes.

- Synowi by nie mogły. Ale nikt w Juchitanie nie wytyka musche palcami. Matki są dumne, kiedy ich syn jest gejem albo musche. Tłumaczą to sobie tak: heteroseksualny syn się ożeni i odejdzie. O rękę córki ktoś poprosi

albo zostanie porwana przez ukochanego, jeśli matka go nie akceptuje, bo taka forma zawierania małżeństw też się zdarza. Więc i córka opuści dom. A musche zostanie z matką na zawsze, będzie jej dotrzymywał towarzystwa, zaopiekuje się na starość. Obok musche w Juchitanie są także marimacha - kobiety, które żyją z inną kobietą, ale przyjmują „męską” rolę.

I mężczyźni nie próbują tego wszystkiego podważyć? Juchitan to wyspa w morzu patriarchy, a w Meksyku - kultury macho. Mężczyźni, którzy nie są macho, przeżywa się nawet „Teco” - w skrócie od Juchiteco, czyli juchitańczyka.

- Nie, zupełnie nie! Juchitańczycy ten porządek akceptują. Poza tym to nie tak, że mężczyźni się nie liczą. Pracują na morzu, zajmują się także polityką - to jedna z niewielu dziedzin, w której dominują. Kobiety wolą handel. Ale żeby mężczyźni odnieśli sukces polityczny, potrzebuje odpowiedniego pochodzenia, dobrych kobiecych korzeni. Ważne, kim jest żona, kim siostra, jaka była babka.

A kto rządzi budżetem domowym?

- Mężczyźni przekazują zarobione pieniądze kobietom. A one ewentualnie wydzielają im kieszonkowe na papierosy czy alkohol. Tak było tam od stuleci i nikomu chyba nie przychodzi do głowy, żeby to zmieniać, skoro ich wspólnota nieźle sobie radzi.

Jak powstał Twój album o Juchitanie?

- Zamierzałam pokazać zdjęcia w juchitańskim domu kultury. Dopiero później powstał pomysł, żeby wydać książkę. A kiedy redagowaliśmy ją w ostatecznym kształcie, zobaczyłam, że najlepsze fotografie z Juchitanu to właśnie te, których bohaterkami były kobiety. Pewnie dlatego, że naprawdę się z nimi żyłam, odwoływałyśmy się do wspólnych doświadczeń. Dlatego ostatecznie zatytułowałam album



„Juchitan kobiet”. Mieszkankom i mieszkańcom Juchitanu zdjęcia się podobały - do dziś mam tam bliskich przyjaciół, niektórzy z nich odwiedzają mnie za każdym razem, kiedy przyjeżdżają do naszej stolicy.

Nie tylko w projekcie juchitańskim to kobiety częściej są bohaterkami Twoich zdjęć. Dlaczego?

- Potrzebuję różnorodności - bohaterów, sytuacji, spojrzeń. Może u kobiet częściej ją znajduję. Z drugiej strony, nie wiem, czy to, kogo i co fotografuję, ma aż tak wielkie znaczenie. To nie tak, że postanawiam: dziś sfotografuję kobietę. Niech to będzie kobieta, mężczyzna, krajobraz albo zwierzę - najważniejszy i tak jest rezultat. Czy kogoś to zainteresuje, poruszy.

Myślisz, że istnieje różnica między fotografowaniem kobiet i mężczyzn?

- Nie istnieje. Znaczenie ma wyłącznie wrażliwość fotografującego.

Znane jest Twoje poparcie dla równouprawnienia kobiet. Dlaczego uważasz, że warto głośno o tym mówić?

- To sprawa szacunku, który należy się każdemu człowiekowi. Jestem feministką. Trzeba zrobić wszystko, żeby kobiety odzyskały należny im szacunek i nie były dyskryminowane. Staram się nie mieszać pracy zawodowej z polityką, ale nigdy nie wzięłabym udziału w projekcie, którego założenia byłyby w jakikolwiek sposób przeciwne moim poglądom.

Elena Poniatowska we wstępie do Twojej książki pisze o juchitankach, że są zupełnie inne niż pełne poświęcenia, zatroskane Meksykanki: matki, żony.

- Wolą życie od zamartwiania się, śmiech od łez, są pewne siebie. Juchitan to specyficzne miejsce i kobiety są tam na pewno szczęśliwe.

Rozmawiała Magdalena Kicińska







Graciela Iturbide

Jest Meksykanką, mieszka w Coyocan. Urodziła się w zamożnej, konserwatywnej katolickiej rodzinie siedemdziesiąt lat temu jako ostatnia z rodzeństwa. Trzynasta: szczęśliwy i pechowy omen, z wórbą na całe życie. Tak uważa.

Pracuje na całym świecie. Jest jedną z najważniejszych fotografek Ameryki Łacińskiej. Inspiruje się Josefem Koudelką, Henri Cartierem-Bressonem, Sebastiao Salgado, Franceską Woodman i Álvarezem Bravo. Obserwowała życie meksykańskich imigrantów w Stanach, tamtejsze meksykańskie gangi, amerykańskie pogranicze, społeczność transwestytów czy matriarchat w Juchitanie. Jej zdjęcia można zobaczyć m.in. w Rose Gallery w Santa Monica i nowojorskiej



Throckmorton Fine Arts, a fotografia „Mujer Ángel” znalazła się na okładce singla „Vietnow” grupy Rage Against The Machine.

Graciela Iturbide zdobyła m.in. nagrodę W. Eugene Smitha, Mois de la Photo, Hasselblad Foundation Photography Award i stypendium Guggenheima.

Była jedną z pierwszych osób, które weszły do zamkniętych - zgodnie z wolą artysty Diego Rivery - na pięćdziesiąt lat pokoi jego i malarki Fridy Kahlo. Fotografowała tam przedmioty związane z jej bólem: protezy, bandaże, gorsety.

Od kolorowych woli czarno-białe zdjęcia. Uważa, że to, co ukryte na fotografii, jest odbiciem tego, co ukrywa w sobie ten, który ją robi. Żałuje, że nie była jeszcze w Polsce.





Zabójca ptaka,
1995 rok.
55 x 78 cm.
Gwasz

Kiba Lumberg Czarny Motyl

Tímea Junghaus

Oto jak Kiba Lumberg opisuje swój proces twórczy: „Rysuję. Nie ma żadnego tematu przewodniego, tylko rzut oka na wydarzenia, nastroje. Czasami mózg jest kompletnie zawieszony, nic się nie płacze po zakamarkach świadomości. Bezsenne noce, patrzenie w nocne niebo, na podwórko i park - znajome mury. Bezsenne noce. Jak noc potrafi zmienić znajome miejsca. Przywołuje wrażenia, obrazy w świadomości, wspomnienia, fragmenty rzeczy i wydarzeń, o których wydawałoby się zapomniałaś, rzeczy, których nigdy nie było, miejsca, momenty, uczucia - jak gdyby z pogranicza snu, choć przecież ciągle nie śpię. Kontynuuję rysowanie, ołówki biega po papierze, kolory śpiewają barwną melodię, rodzą się obrazy”.

Z jej niezręcznych rysunków i obrazów emanuje szaleństwo i smutne piękno.

Regularnie wybiera tematy, które przewijają się w dziełach artystów romskich z Europy Środkowej - na przykład podróżującą rodzinę albo proste wspomnienia, takie jak matka wieszająca pranie. Jednak w przeciwieństwie do dzieł innych środkowoeuropejskich artystów jej obrazy są pełne niepokoju; ciche sceny w stonowanej paletce pastelii opisują rzeczywistość w dramatyczny, nieraz wręcz gotycki sposób. Kiba Lumberg urodziła się w latach 50. Jej dziewięciosobowa rodzina mieszkała w miasteczku Lappeenranta w południowej Finlandii. Mieszkańcy, także nie-Romowie, byli zjednoczeni poprzez biedę i optymizm ery powojennej.

Była podobno zamkniętym w sobie i upartym dzieckiem. Barwne życie w społeczności romskiej ją fascynowało, ale też przytłaczało. Jak mówi sama Kiba, już jako dziecko miała poczucie inności - w stosunku do społeczności nieromskiej, a także wobec samych Romów. Buntowała się, bo nie była w stanie zaakceptować wszystkich zwyczajów tej społeczności.



Kiba Lumberg

Archiwum prywatne

Punktem zwrotnym w jej życiu był moment osiągnięcia dojrzałości. Oznaczał zmianę roli, transformację z dziecka w osobę dorosłą, z dziewczynki w kobietę.

Znakiem rozpoznawczym kobiet romskich mieszkających w Finlandii jest unikatowa w skali światowej wielowarstwowa spódnica, która może ważyć nawet do dziesięciu kilogramów. Pochodzi z XIX-wiecznego stroju noszonego na rolniczych obszarach Finlandii i do dziś jest jednym z podstawowych symboli tradycji społeczności romskiej. W tej społeczności odpowiedni ubiór, dobre maniery i skromność mogą stanowić ważniejszą podstawę szacunku i sukcesu niż na przykład edukacja. Stosunek Kiby do tego stroju był sprzeczny: z jednej strony spódnica oznaczała tradycję, ale była jednocześnie uniformem więziennym, znakiem kobiecego ucisku. Wkładając spódnicę, romska dziewczyna zgadzała się na przyjęcie swojej pozycji społecznej i na posłuszeństwo.

Kiedy Kiba miała 13 lat, spakowała wszystkie swoje rzeczy i zgłosiła się do sierocińca. Rodzina chciała ją stamtąd zabrać, ale Kiba nie zmieniła zdania. Ten etap jej życia i traumatyczne doświadczenia z nim związane najlepiej pokazuje jej instalacja zatytułowana „Czarny Motyl”: spódnica, którą Kiba odziedziczyła po matce, została rozłożona i przymocowana do drewnianej deski jak wielki motyl. Dzieło powstało podczas pełnego dramatyzmu występu, w czasie którego Kiba kilkakrotnie przebiła spódnicę nożem i umieściła ją za drutami przypominającymi kraty. Wiele romskich artystek, na przykład Omara, Delaine LeBas, Teréz Orsós, tak jak Kiba Lumberg wykorzystuje swoją podwójnie mniejszościową, bo

wynikającą z bycia kobietą i bycia Romką, pozycję jako źródło badań i inspiracji artystycznych.

Pomimo mrocznej atmosfery dzieł Kiby zakłete są w nich piękne, poetyckie myśli i obrazy: obrus uszyty przez Romkę na tyłach wozu, kobieta mieszająca truciznę przy stole, podczas gdy wokół niej krążą marzenia jej męża w postaci białych łabędzi. Artystka przyznaje: „W niektórych moich dziełach portretuję również samotność, tę samotność, która jest w nas wszystkich, w takiej lub innej formie. Wszystkie cygańskie myśli, żywy obraz ciemnych ludzi. (...) Opowiadam historię w obrazach. Tworzę historię, która mogła się wydarzyć w twoim życiu, jest momentem w twojej świadomości. Tworzę tę historię razem z dziełem. To jak wyczuwanie różnych fal emocji - we mnie i w innych. Patrzę poprzez noc na jedność, to coś, czego nie można doświadczyć w dzień. To jak patrzeć w kolektywny nurt ludzkich umysłów otwartych przez nocną podświadomość. No i oczywiście jest też wyzwanie, stres, czy moje starania, praca będą zrozumiałe dla innych poza mną, czy ten, kto patrzy i widzi, także coś poczuje”.

W swoim artykule do katalogu wystawy „Side by Side” („Obok siebie”) dyrektorka muzeum Pori Art w Finlandii w latach 1979-1998 i Fińskiego Funduszu Wymiany Dzieł Sztuki FRAME - Marketta Seppälä omawia obraz Kiby Lumberg, który został użyty jako symbol całej wystawy i książki. Obraz przedstawia nagiego mężczyznę na pustyni sięgającego po pudełko pastylek Sisu. Marka znana wszystkim Finom znalazła się w kompletnie obcym dla siebie środowisku. Pastylki Sisu, które weszły na rynek w 1928 roku, są obecnie niemal narodowym symbolem Finlandii. Nie zmieniło się też pudełko, zaprojektowane przez Arnolda Tilgmana z Turun Kivipaino, z napisem wykonanym gotycką czcionką. Skojarzenie pudełka Sisu z fińskim Sisu - mitem o nieugiętych i wytrwałych ludziach z małego północnego kraju - ciągle należy do zbioru pojęć kojarzonych z fińską tożsamością. Sisu implikuje specyficzne podejście do życia. Jest czymś, co jednoczy Finów, i czymś, czego nie można spotkać wśród innych narodów. Jest to cecha, która pozwoliła temu narodowi wykarzcować lasy na kamienistych wyspach i przez wieki z mazołem uprawiać nieurodzajne gleby. To z Sisu Finowie szli do walki z przeważającymi siłami wroga, zachowując fińską kulturę, język i duszę. Właśnie w fińskiej tożsamości Kiba Lumberg odnalazła schronienie podczas wojny toczonej ze swoim romskim pochodzeniem. W końcu udało jej się zawrzeć pokój z własnymi korzeniami i historią. Czerpie teraz z obu kultur - fińskiej i romskiej - zarówno jeśli chodzi o własne życie, jak i sztukę.

Jednak, jak sama przyznaje, wolałaby być obywatelką świata.

Tímea Junghaus

Z angielskiego przełożył Bartosz Dębski

Tímea Junghaus

Magister historii sztuki, doktorantka w dziedzinie teorii kultury i sztuk audiowizualnych Uniwersytetu Eötvös Loránd na Węgrzech. Kuratorka wielu wystaw, m.in. Romskiego Pawilonu na Biennale w Wenecji w 2007 roku. Autorka i współredaktorka publikacji na temat sztuk wizualnych Romów europejskich „Poznaj swoich sąsiadów - współczesna sztuka romska w Europie” (Open Society Institute 2006). Dyrektor wykonawcza Fundacji Kulturalnej Romów Europejskich.

Bibliografia

- Sanna Kupila, Sisulla siita selviää. Teoksessa/In: sisua, siloa ja sinappia - Merkkituotteita Turusta. Turun maakuntamuseo - Julkaisuja 6. Jyväskylä, 2004.
- Esko Nummelin: Kiba Lumberg, 2006.
- Tímea Junghaus, Katalin Székely: Raj Utracony, Pierwszy Romski Pawilon, Katalog wystawy, Biennale Sztuki Współczesnej w Wenecji, Prestel, 2007. s. 120.
- Hovi, Pia; Seppälä, Marketta (eds.) Saama Maata - Samma land - Side by Side 1, Pori 2006.
- Laura Selin - Esko Nummelin: Kiba Lumberg, Vie minut pois/Musta Perhonen - Chodźcie ze mną/Czarny Motyl, Pori Art Museum Publications 75, 2005.



Śmierć
w kłusie,
1995 rok
62 x 88 cm
Gwasz





Butelka.
Nabrzeże fabryki kapsli,
1995 rok
88 x 104 cm
Gwasz



Koronkowy obrus,
1995 rok
50 x 88 cm
Gwasz



Latające ptaki nocą,
1995 rok
56 x 76 cm
Gwasz



Matka wieszająca pranie,
1995 rok
52 x 80 cm
Gwasz

Cygan w kinie

☀ Filmy o Romach są pewnym odbiciem wyobrażeń białych, Cyganie nie mówią w nich własnym głosem. ☀ Przez lata niewiele się zmieniło. ☀ Może dlatego, że my, biali, próbujemy cały czas rozgryźć tajemnicę, którą stanowią dla nas Romowie, a oni nie pozwalają nam jej rozgryźć? - mówi Maciej Gil, dyrektor programowy festiwalu „Kino na granicy” w rozmowie z Agnieszką Wójcińską

Nieczęsto możemy oglądać filmy o Romach. Dlatego czekam na przyszłoroczną „Papuszę”, opowieść Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego o słynnej cygańskiej poetce.

- Dziwi mnie, że o Papuszy nakręcono dotąd zaledwie dwa filmy. W 1984 roku Grzegorz Dubowski zrealizował fabularyzowany dokument „Cygańskie pieśni Papuszy”, a w 1992 roku powstała „Historia Cyganki”, dokument Gregory’ego Kowalskiego. Mam nadzieję, że Krauzowie przypomną postać i poezję Papuszy, liczę na wznowienie jej wierszy. I cieszę się, że za ten temat zabrali się właśnie oni. Jej życiorys można porównać do losów Nikifora krynickiego, a ich film „Mój Nikifor” uważam za jeden z najlepszych, jakie powstały w Polsce po 1989 roku. Chciałbym, żeby film o Papuszy był wielkim wydarzeniem artystycznym, żeby upomniano się o jej pamięć i mniejszość cygańską w Polsce, ale też żeby była to opowieść bardziej uniwersalna - o talencie, o przyjaźni między poetką a Jerzym Ficowskim z Julianem Tuwimem w tle. Na pewno to jeden z polskich filmów, na który czekam z największą nadzieją.

Dlaczego ten film ma się upomnieć o mniejszość cygańską w Polsce?

- Bo o Cyganach niewiele się u nas mówi, a jeśli już, to zwykle - podobnie zresztą jak w Czechach czy na Słowacji - w kontekście „problemu romskiego”, czyli albo przemocy, albo konfliktu z prawem. Ewentualnie jeśli jakiś Rom coś osiągnie, mówi się „pierwszy Cygan, który...”.

W „Papuszy” główną rolę zagra biała aktorka, Jowita Budnik, skądinąd doskonała w „Placu Zbawiciela”. Czemu nie Romka?

- W filmie „Bez wstydu” Filipa Marczewskiego jest znaczący wątek romski. Romów we wszystkich rolach drugoplanowych i epizodycznych grają Romowie, ale postać pierwszoplanową zagrała biała aktorka Anna Próchniak,

Maciej Gil wśród dzieci z romskiej osady koło spiskiej Richnavy, w której powstawał film „Cygan”.



skądinąd bardzo ciekawa w tej roli. Na konferencji prasowej po pokazie podczas Gdynia Film Festival usłyszałem, że próbowali znaleźć do tej roli Romkę, ale się nie udało. Muszę przyznać, że to dla mnie mało przekonujące. Ale jeśli prześledzimy historię kina, zobaczymy, że zazwyczaj Cyganów grali biali aktorzy, także gwiazdy: Johnny Depp jako Roux w filmie „Czekolada”, Brad Pitt jako irlandzki Cygan Mickey w „Przekręcie”, Rita Hayworth w „Miłości Carmen”.

W tym roku na festiwalu „Kino na granicy” po raz pierwszy pojawiła się sekcja „Granice i mury świata: Romowie i biali”. Skąd ten pomysł?

- Co roku będziemy prezentować miejsca na świecie i grupy ludzi dotknięte barierami nie do przejścia. Zaczęliśmy od Cyganów i białych, bo po pierwsze - chcieliśmy zacząć od czegoś, co dzieje się na naszym ulubionym terytorium, czyli w Europie Środkowej. Po drugie, wielki przyjaciel festiwalu, Martin Šulík zrealizował w zeszłym roku przepiękny film „Cygan”. Nie tylko w moim odczuciu osiąga nim szczyt tego, co o Cyganach zostało powiedziane w kinie światowym.

Według jakiego klucza układaliście program?

- Jak zawsze był to wybór autorski dyrektorów programowych, czyli mój i Martina Novosada przy pełnej akceptacji dyrektorki festiwalu Jolanty Dygoś. Podzieliliśmy się z widzami własnymi fascynacjami filmowymi. W programie znalazły się więc „Diabły, diabły” Doroty Kędzierzawskiej z 1991 roku, jeden z najciekawszych filmów o tej tematyce w polskim kinie. Pokazaliśmy „Różowe sny” Dušana Hanáka o miłości między młodym listonoszem a Cyganką z taboru stacjonującego obok wsi. W tym filmie, co ważne, Cygankę zagrała Cyganka. Było też sporo dokumentów, między innymi dwa odcinki z 13-odcinkowego serialu dokumentalnego w reżyserii Martina Slivki „Dzieci wiatru”. A także mało znany dokument, zrealizowany przez Stowarzyszenie Romów w Polsce - „Romowie skazani na zagładę”. To jeden z niewielu filmów o cygańskim podoboju w Auschwitz. Nie mogło zabraknąć „Zanim opadną liście...” Władysława Ślesickiego z 1968 roku, klasyki dokumentu polskiego, w którym reżyser podgląda życie taboru. Pokazaliśmy też „Czarną córkę”, dokument ze Szkoły Wajdy. Trzy ostatnie filmy miały przybliżyć losy polskich Romów w XX wieku.

Dlaczego uważasz, że „Cygan” Martina Šulíka to wyżyny światowego kina o Romach?

- Bo jest prawdziwy. Przed napisaniem scenariusza reżyser dużo czasu poświęcił na rozmowy z mieszkańcami biednych romskich osiedli we wschodniej Słowacji. Zdjęcia były realizowane w autentycznej romskiej osadzie koło Richnavy na Spiszu, która w przyszłym roku podobno ma zniknąć, bo władze mają inny pomysł na zagospodarowanie tego terenu. Jako aktorów Šulík zatrudnił naturszczyków, Romów. Zaledwie parę epizodów i jedna większa rola to biali grający białych. Jest to też prawdopodobnie pierwszy film na świecie niemal w całości mówiony w języku romskim. Wspaniała jest również galeria postaci. Wiodące role grają nastolatki, i robią to fantastycznie; za główną rolę 14-letni Ján Mižigár otrzymał nagrodę na festiwalu w Karlowych Warach. Byłem na słowackiej premierze filmu w osadzie, gdzie był kręcony. Starsza Romka powiedziała wtedy Šulíkowi, że

Maciej Gil

Historyk kina i animator kultury filmowej. Działacz międzynarodowego ruchu klubów filmowych, dyrektor programowy Przeglądu Filmowego „Kino na Granicy” (Cieszyn/Czeski Cieszyn) i MFF Europejski Ekspres (Kijów), współorganizator wielu innych imprez filmowych. Współtworzył dwa przeglądy filmów o tematyce romskiej: „Cygańska fiesta” (Letnia Akademia Filmowa, Zwierzyniec, 2006) „Granice i mury świata: Romowie i biali” („Kino na Granicy”, Cieszyn/Czeski Cieszyn, 2012).

musi mieć romskie korzenie: „Na pewno masz, bo żaden biały nie jest w stanie zrozumieć cygańskiej duszy tak jak ty”. Martin głęboko wniknął w ten świat. Opowiada o wielowymiarowości cygańskiego życia, pokazuje, że konflikty wybuchają nie tylko między Romami i białymi, ale też wśród samych Romów.

Co to właściwie jest kino romskie?

- Nie wiem, czy takie zjawisko istnieje. Możemy raczej mówić o kinie o Romach. Jedyne reżyser o romskich korzeniach, który przychodzi mi do głowy, to urodzony w Algierii i wychowany we Francji Tony Gatlif.

Jak Romowie są pokazywani w kinie?

- Z jednej strony mamy kolorowy, roześmiany, roztańczony, rozśpiewany, wypomadowany świat Romów. Taki jest „Czarny kot, biały kot” Emira Kusturicy. O tym, choć w sposób piękniejszy, bardziej poetycki, mówił też film „Tabor wędruje do nieba” Emila Loteanu. Z drugiej strony mamy filmy, które pokazują tragizm tego życia, jego zwykłość, normalność. Do takich należą „Różowe sny” Dušana Hanáka, „Cygan” Martina Šulíka czy „W górę rzucony kamień” Sándora Sára, który opowiada, jak tuż po wojnie była na Węgrzech traktowana przez władze mniejszość romska: zmuszana na przykład do dezynfekcji osad, golenia głów. Do tej grupy zalicza się też film, który, mam nadzieję, trafi w tym roku do polskich kin - „To tylko wiatr” Bence'a Fliegaufa, odwołujący się do niedawnych pogromów na Węgrzech, w których z rąk nieznanymi sprawców zginęło kilkadziesiąt Romów. Film opowiada o jednym dniu z życia pewnej rodziny, żyjącej w skrajnej biedzie, do której zewsząd docierają informacje o tym, kto z sąsiadów zginął, a kto uciekł. Węgrzy zgłosili ten film do oscarowej rywalizacji.

I została przez nią przerobiona na własną modłę, oderwana od swoich źródeł. Czy obraz Romów w kinie się zmienia?

- Mam wrażenie, że niespecjalnie. To może wynika z tego, że my, biali, próbujemy cały czas rozgryźć tajemnicę, którą stanowią dla nas Romowie, a oni nie pozwalają nam jej rozgryźć. Kino o Romach jest pewnym odbiciem wyobrażeń białych, Cyganie nie mówią w nim własnym głosem. Choć pocieszające jest to, co powiedziała stara Romka o Martinie Šulíku. Chciałbym, żeby ten film był przełomem w pokazywaniu Romów.

Wspomniany przez ciebie Tony Gatlif, jedyny romski reżyser, jest szczególnie także pod tym względem, że nakręcił chyba najwięcej filmów o Romach.

- Draży ten temat od 30 lat. W którymś z wywiadów powiedział, że nie wiedział, do jakiego świata przynależy, i w jego twórczości od początku widać poszukiwanie własnej tożsamości. Jeden z jego pierwszych filmów to dziesięciominutowa krótkometrażówka z 1982 roku „Canta Gitano” (można ją znaleźć na YouTube), kręcona w Andaluzji, która opowiada o romskiej Zagładzie - Porajmos. Potem był debiut pełnometrażowy z 1983 roku - „Książęta”, o młodym romskim chłopaku, który mieszka z matką pod Paryżem i jest kompletnie niezrozumiany ani przez swoich, ani przez gadziów. Kolejny, „Latcho Drom”, nakręcony w 1993 roku, to dokument o wędrownym Romów od Indii po Andaluzję, opowiedziany przez etiudy muzyczne.

To specyficzne kino dokumentalne, bo wędrując z reżyserem po świecie, nie wiemy, gdzie akurat jesteśmy - musimy się tego domyślać po strojach, krajobrazie.

- To ma swój sens. W jednym z dokumentów o Romach pada takie zdanie: „My nie potrzebujemy swojego państwa, bo mamy cały świat”. W „Latcho Drom” widać, że niezależnie gdzie żyją, Romowie pozostają sobą. Fabularny „Gadjo Dilo” z 1997 roku to jeden z najbardziej znanych filmów Gatlifa. Historia w nim opowiedziana wywodzi się z prawdziwej historii kolegi reżysera, który w poszukiwaniu pewnego muzyka powędrował do Egiptu i już tam został. U Gatlifa Francuz Stéphane szuka wśród rumuńskich Romów pieśniarki, której głos zna tylko z kaset. Trafia do romskiej osady i wciąga go tamten świat. Poza głównym bohaterem i bohaterką wszystkie role grane są przez Romów. Gatlif chodził z kamerą, dając się ponieść temu, co się działo na miejscu, opierając się na improwizacji, jedynie finał został przez niego dopisany, żeby historia się kleiła. Ten film jest niezwykle autentyczny. Odnoszę wrażenie, że swoimi filmami Gatlif chce nam powiedzieć, że to Cyganie wiedzą, jak żyć naprawdę, a gadziowie cały czas tego życia poszukują. Dopiero konfrontacja z cygańskim stylem życia sprawia, że odnajdują to, co w życiu najważniejsze. Ten motyw powraca w filmie „Swing” - o małym chłopcu zafascynowanym muzyką romską, który zdobył gitarę i udał się na lekcje do romskiego mistrza tego instrumentu. A także w „Transylwanii”, gdzie pewna Francuzka poznaje rumuńskiego muzyka we Francji, zachodzi z nim w ciążę i jedzie do Rumunii go szukać. Tam trafia w transylwański kocioł, gdzie żyją Rumuni, Węgrzy i Cyganie, i wszyscy czują się u siebie.

Pozostaje jeszcze mój ulubiony „Vengo”.

- Gatlif powraca nim do Andaluzji po dwudziestu latach od „Canta Gitano”. Fabuła jest prosta, wręcz pretekstowa, opowiada o starciu klanów. Najważniejsza jest tu muzyka, flamenco. Muzyka zresztą odgrywa bardzo istotną rolę we wszystkich filmach tego reżysera. Mamy jeszcze przedostatnie dzieło Gatlifa „Korkoro” (polski tytuł „Wolność”). Dzieje się podczas drugiej wojny światowej we Francji i opowiada o młodym chłopaku, który ucieka z domu dziecka, trafia do cygańskiego taboru i żyje tam, przyjęty jak swój. Do czasu, aż tabor zostanie wysłany do obozu.

Który z filmów o Romach uznałbyś za najważniejszy?

- Najwyżej stawiam „Gadjo Dilo”, „Transylwanię” i „Vengo”. To kolejne odsłony opowieści o tym samym - Cyganach, wagaundach, bezdomnych. Pewna obsesja Tony’ego Gatlifa, przypominająca tę Woody’ego Allena, który wciąż wraca do neurotycznych nowojorskich intelektualistów.

Jacy są Romowie w filmach Gatlifa?

- Na pewno pociągający. Prowadzą kuszący styl życia, który odkrywają poszukujący czegoś przybysze z różnych stron. Sami Romowie niczego nie poszukują, bo oni już to mają. Zastanawiam się tylko, czy to nie jest znów bazowanie na naszym stereotypowym widzeniu Romów jako beztroskich, wolnych, śpiewających i kolorowych. A może tak po prostu jest i ten stereotyp nie wziął się znikąd? Na pewno jest to styl życia, który białym, mocno osadzonym w historii i tradycji europejskiej, wydaje się inspirujący i nieodparcie pociągający.

Drugie ważne nazwisko wśród reżyserów zajmujących się romskimi tematami to Emir Kusturica, autor „Czasu Cyganów” i „Czarnego kota, białego kota”.

- Ten ostatni film jest totalną anarchią i szaleństwem, i za to go kochamy. Ale czy Kusturica mówi coś prawdziwego o Romach? Chyba nie. Bo czego my się o nich dowiadujemy? Że grają, śpiewają, trochę piją, coś tam kradną. Kultura romska została wykorzystana do zrealizowania szalonej wizji szalonego reżysera. Z kolei „Czas Cyganów” to piękna, z ducha chagallowska czy márquezowska wizja romskiego życia, niezwykle film, może najlepszy w dorobku Kusturicy.

Spróbujmy ułożyć listę filmów dla kogoś, kto chciałby bardziej w kino o Romach wejść.

- Takie „wszystko, co chcielibyście wiedzieć o Romach, ale boicie się zapytać”? Na pewno powinny się tu znaleźć: „Cygan” Martina Šulíka, „Czas Cyganów” Emira Kusturicy, „Diabły, diabły” Doroty Kędzierzawskiej, „Gadjo Dilo” Tony’ego Gatlifa, „Różowe sny” Dušana Hanáka, „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów” Aleksandara Petrovicia, „Tabor wędruje do nieba” Emila Loteanu, „To tylko wiatr” Bence’a Fliegaufa i „W górę rzucony kamień” Sándora Sára, zaś z dokumentów: serial „Dzieci wiatru” Martina Slivki, „Latcho Drom” Gatlifa i „Zanim opadną liście...” Władysława Ślesickiego. I może wypadłoby zacząć od „Cyganki Azy” z 1926 roku, niemego filmu na podstawie powieści Kraszewskiego „Chata za wsią”, pierwszego polskiego filmu o Cyganach, który szczęśliwie się zachował.

Jakie jeszcze filmy dokumentalne uznałbyś za szczególnie ciekawe?

- „Opowieści cygańskiego taboru” Jasmine Dellal, śledzące tournée pięciu romskich kapel po Ameryce - takie cygańskie „Buena Vista Social Club”. Niedawno na ekranach polskich kin był też film „Księga rekordów Szutki” Aleksandara Manica. Opowiada o miejscowości w Macedonii, gdzie w skrajnej nędzy żyje ogromne skupisko Romów. Walczą z biedą w szczególny sposób - każdy zostaje mistrzem w jakiejś dziedzinie: wiedzy o owocach, egzorcyzmów, tańca czy nieposiadania niczego.

A co z serialami? Żyjemy przecież w dobie rozkwitu tego gatunku.

- Serial to domena głównie krajów anglosaskich, a tam, o ile mi wiadomo, o Romach za bardzo nie słychać. Nie trafiłem na żaden serial o Romach, ale mam nadzieję, że ktoś w końcu na to wpadnie. Pytanie tylko, czy Anglosasi byliby w stanie zrobić dobrze taki serial, czy też lepiej, gdyby zajął się tym ktoś z Europy Środkowej. Niestety, polskie, czeskie czy słowackie seriale pozostawiają wiele do życzenia. Może gdyby HBO Central Europe się za to wzięło?

Powiem ci za to coś jeszcze, co dzisiaj odkryłem. Pojawiła się hipoteza, że Romem był Charlie Chaplin. Nigdy nie odnaleziono jego aktu urodzenia. „The Guardian” pisał w zeszłym roku, że gdy po śmierci żony Chaplina otworzono jedną ze szczelnie zamkniętych szuflad jego biurka, był tam list informujący, że urodził się w taborze nieopodal Birmingham. Jeśli to prawda, byłoby to elektryzujące odkrycie.

Ogień w Domu Słoneczników

☀️ Helmut Kohl, tak jak większość polityków, stara się nie zauważać udziału neonazistowskiej NPD w zamieszkach. ☀️ Pod pręgierzem stawia się za to skrajną lewicę, która próbowała w Lichtenhagen demonstrować w obronie cudzoziemców i wdała się w bijatykę z tłumem

Bartosz T. Wieliński

„Dorwiemy was wszystkich!” - okrzyk kilkuset gardeł unosi się nad elewacją wysokiego bloku z wielkiej płyty. W stronę mieszkających w nim azylantów lecą koktajle Mołotowa. Jest wieczór 24 sierpnia 1992 roku. W Lichtenhagen, dzielnicy Rostoku, trwa pogrom.

Wiadomości telewizji ARD pokazują na okrągło te same sceny. Lato. Na ulicy grupa chłopców podnosi ręce w geście nazistowskiego pozdrowienia: „Niemcy dla Niemców, Sieg Heil!”. Inni bezlitośnie kopią leżącego policjanta, a potem podpalają radiowóz. Kamerzyści ukryci w bloku z azylantami filmują nastolatków, którzy tłuką szyby. Kamienie dolatują nawet do szóstego piętra. Cudzoziemcy są przerażeni. Ale najgorsze dopiero przed nimi.

Irytacja

Iskry w Rostoku, dwustutysięcznym portowym mieście nad Bałtykiem, sypią się od dawna. Jeszcze w czasach NRD w mieście osiedliło się prawie półtora tysiąca robotników z Wietnamu. Pracowali w stoczniach i fabrykach, mieszkali stłoczeni w dwóch kłatkach jedenastopiętrowego wieżowca przy Mecklenburger Allee, w dzielnicy-sypialni Lichtenhagen. Z powodu mozaiki na elewacji budynek nazwano Domem Słoneczników. Już wtedy obcy irytowali miejscowych. W NRD, mimo wszechobecnej inwigilacji ze strony



25 sierpnia 1992 roku. Na ulicach Rostoku już drugi dzień trwają walki neonazistów z policją.

bezpieki, Stasi, i surowych kar, skrajnie prawicowa ideologia zdobywała sporo zwolenników. Nawet co dziesiąty młody obywatel wschodnich Niemiec sympatyzował z neonazizmem.

Gdy NRD zbankrutowała, a Niemcy w 1990 roku się zjednoczyły, upadł praktycznie cały wschodnioniemiecki przemysł. Wietnamczycy zostali na łodzi. A ich blok zamieniono w ośrodek dla cudzoziemców, którzy czekali na przyznanie azylu. Do Domu Słoneczników wprowadzili się też nowi imigranci ze wschodniej Europy, w tym wielu Romów z Rumunii.

Wszyscy żyli w fatalnych warunkach. Ośrodek miał 250 łóżek, ale mieszkało w nim ponad 600 osób. Niektórzy spali na zewnątrz. Przedstawiciele ONZ na rok przed pogromem orzekli, że warunki w ośrodku urągają wszelkim



„Niemcy dla Niemców,
Sieg Heil!” - krzyczeli podpici
neonaziści.
To zdjęcie drukuje prasa na
całym świecie.

Noc, 24 sierpnia 1992 roku,
Lichtenhagen, dzielnica
Rostoku.
Dom Słoneczników obrzucony
przez nazistów koktajlami
Mołotowa.
Mieszkali w nim robotnicy
z Wietnamu.



normom. Lekarze przestrzegali przed epidemią. Policja czuła zaś, że atmosfera w dzielnicy Lichtenhagen tężeje. Niemcy, rozczarowani efektami zjednoczenia, m.in. bezrobociem, mieli dość śniadoskórych sąsiadów. W całym landzie mnożyły się przypadki ataków na cudzoziemców. - To prędzej czy później wybuchnie - burmistrz Rostoku ostrzegał ministra spraw wewnętrznych landu Meklemburgia-Pomorze Przednie. Władze dokładnie wiedziały, co może się stać.

Na początku lipca 1992 roku lokalni działacze neonazistowskiej NPD wzywają do „oczyszczenia” miasta z obcych pod hasłem „Rostok dla Niemców”. W Lichtenhagen agresja mieszkańców wobec azylantów jest normą. W dzielnicy pod patronatem neonazistów powstaje inicjatywa obywatelska. 19 sierpnia w lokalnej prasie jej przedstawiciele publikują ultimatum: albo azylanci się wyprowadzą, albo „w nocy z soboty na niedzielę wyprowadzimy ich sami”. Tymczasem w mieście oraz landzie urzędnicy odpowiadający za bezpieczeństwo (jak w całej byłej NRD ściągnięto ich z Zachodu) wracają na weekend do domów. Policja nie ma pojęcia, jak reagować podczas zamieszek. Funkcjonariuszy jest za mało.

Piknik

22 sierpnia tłum atakuje Dom Słoneczników, a policjanci - zamiast bronić porządku - muszą ratować własne życie. Kilku zostaje ciężko pobitych. Na

25 sierpnia
Dom Słoneczników jest już
pusty. Walki z policją toczą
się w mieście.





napastnikach nie robi wrażenia nawet ściągnięta do Lichtenhagen armatka wodna. Policja szacuje, że jest ich trzystu.

Zamieszki kończą się o brzasku. Ale następnego dnia pod Dom Słoneczników ściąga reprezentacja skrajnej prawicy z całych północnych Niemiec. Wieczór jest ciepły, atmosfera piknikowa. Ktoś zorganizował garkuchnię, sprzedaje przekąski i piwo. Podpici neonaziści obrzucają policję kamieniami i koktajlami Mołotowa. Funkcjonariusze strzelają w powietrze, ale to nic nie daje. Napastnicy wdzierają się do wieżowca. Policja mówi już o ośmiuset uczestnikach zajścia i tysiącu gapiów. Dopiero przybycie policyjnych posiłków z Hamburga uspokaja sytuację.

Nazajutrz większość azylantów zostaje ewakuowana. Ale w Domu Słoneczników pozostaje ponad stu Wietnamczyków, w tym dwie ciężarne kobiety i kilkoro małych dzieci. Policyjne posiłki z Hamburga wracają do domu, a w Lichtenhagen napastnicy wypierają miejscową policję spod wieżowca. O godzinie 21 ponad tysiąc agresywnych mężczyzn znów wdzierają się do budynku. Rozlewają benzynę, krzyczą: „Usmażymy was!”. Podpalają blok. Tłum wiwatuje, a wozy strażackie nie są w stanie przedrzeć się przez ciżbę. W kierunku strażaków lecą kamienie. Wietnamczycy, pełnomocnik władz miasta do spraw azylantów oraz ekipa telewizji ZDF ratują się ucieczką na dach.

Cud, że przez te trzy dni nikt nie zginął.

Policji udaje się przedrzeć pod budynek dopiero po godzinie. Strażacy gaszą wreszcie pożar. Funkcjonariusze tworzą szpaler i wyprowadzają cudzo-

Wśród demonstrujących neonazistów panuje atmosfera pikniku.

Podpici neonaziści obrzucają policję kamieniami i butelkami z benzyną.



ziemców do autobusów, które wywożą ich z Rostoku. Mieszkańcy miasta żegnają imigrantów przekleństwami.

Wyroki

Jeden z napastników w koszulce niemieckiej reprezentacji podnosi dłoń w hitlerowskim pozdrowieniu. To zdjęcie obiega świat.

Następnego dnia tabloid „Bild” orzeka: „To Stasi sterowała zamieszkami”. Kanclerz Helmut Kohl, oburzony potępieniem, jakie spada na Niemcy ze strony zagranicznej prasy, jest takiego samego zdania. Kohl, tak jak większość polityków, stara się nie zauważać udziału działaczy NPD w zamieszkach. Pod pręgierzem stawia się za to skrajną lewicę, która próbowała w Lichtenhagen demonstrować w obronie cudzoziemców i wdała się w bijatykę z tłumem.

- Musimy postawić mur, inaczej imigranci nas zaleją - tłumaczą sytuację politycy i forsują zaostrzenie ustawy o przyznawaniu azylu. Neonaziści z Rostoku uznają, że zwyciężyli. Tym bardziej że większości sprawców atak na Dom Słoneczników uchodzi na sucho. Tylko kilkudziesięciu zatrzymanych staje przed sądami. Zapadają jednak łagodne wyroki. A Niemcy biorą z Rostoku przykład. W ciągu kilkunastu miesięcy dochodzi do 40 podpażeń domów dla azylantów w całym kraju. We wschodnich i zachodnich Niemczech.

Prezydent Niemiec Joachim Gauck wstydzi się tego, co od 22 do 26 sierpnia 1992 roku działo się w Rostoku. Tym bardziej że przed upadkiem muru pracował w tym mieście jako pastor. A najbardziej mu wstyd, że mieszkańcy, także jego dawni parafianie, pogromowi przyglądali się z założonymi rękami. Wręcz wiwatowali bandzie skinów, która podpalała blok azylantów. Podczas niedawnych obchodów 20. rocznicy tragicznych wydarzeń Joachim Gauck ostrym tonem przypomniał o tym krajanom.

Ale nie wszyscy Niemcy chcą słuchać. - Nie mamy za co bić się w pierś - powtarzają politycy neonazistowskiej NPD. Wówczas podzegli do zamie-



Antynaziści pod Domem Słoneczników. Na transparencie napis:
„Cudzoziemcy kozły ofiarne plajty na Wschodzie”

Fotografie Martin Langer

szek, dziś kilku z nich zasiada w lokalnym parlamencie. Według liderów skrajnej prawicy dla obcokrajowców nie powinno być w Niemczech miejsca. A zwykli ludzie rostocki pogrom traktują obojętnie.

Gdyby...

W Turynii odległej kilkaset kilometrów od Rostoku bezpośrednie telewizyjne relacje z ataków oglądają nastoletni Beate Zschäpe, Uwe Mundlos i Uwe Böhnhardt. W 1992 roku całym sercem sympatyzują z napastnikami i skrajną prawicą. Wkrótce działają w neonazistowskich organizacjach, na

koncertach śpiewają piosenki o gazowaniu Żydów i oczyszczaniu Niemiec z „brudasów”. Dziesięć lat później biorą sprawy w swoje ręce. Zakładają terrorystyczne ugrupowanie o nazwie Narodowo-Socjalistyczne Podziemie, zdobywają broń. 9 września 2000 roku w Norymberdze ginie z ich ręki kwiaciarz Enver Şimşek, z pochodzenia Turek. W ciągu 10 lat w całych Niemczech zabijają jeszcze 11 osób. W 2004 roku w tureckiej dzielnicy podkładają bombę, która rani 22 osoby, w tym 4 ciężko.

Policja trafia na ich ślad dopiero jesienią 2011 roku, przez przypadek. Po napadzie na bank tu-

ryńscy neonaziści nie są w stanie zmylić pościgu. Popelniają samobójstwo, by nie wpaść w ręce policji.

Sprawa do dziś rozpała niemiecką opinię publiczną. Służby specjalne wiedziały bowiem o Narodowo-Socjalistycznym Podziemiu, ale bagatelizowały jego działalność. W powietrzu wisi pytanie: Czy doszłoby do serii mordów, gdyby po pogromie w Rostoku kanclerz potępił skrajną prawicę, sądy dobrały się skinom do skóry, a Niemcy zrobiły porządną rachunek sumienia?

Bartosz T. Wieliński

Autor jest dziennikarzem działu zagranicznego „Gazety Wyborczej”. W latach 2005-2009 był korespondentem „Gazety” w Niemczech

Chciwy jak żyd, nieistniejący jak Rom

☀ Jeśli korzystasz z internetowego wydania Słownika Języka Polskiego PWN i jesteś Żydem, możesz poczuć się nieswojo. ☀
Dowiesz się, że „żyd” to: „wyznawca judaizmu”, ale też „człowiek skąpy i chciwy”
Magdalena Kicińska

Nie musisz się jednak niepokoić - są tam trzy literki: „pot.”, czyli „potocznie”. Naprawdę więc nie jesteś skąpcem, tak się tylko powszechnie o tobie myśli. Jeszcze bardziej zdziwić się można przy haśle „cygan”. Według słownikowej definicji to nie przedstawiciel narodu czy grupy etnicznej. Tak mówi się o kimś, „kto prowadzi nieustabilizowany lub wędrowny tryb życia”, o „człowieku mającym śniadą cerę i ciemne włosy” albo o kimś, „kto kłamie i oszukuje”.

Ulgi nie przynosi hasło „Rom”, bo „Roma” w tym słowniku nie ma. Jest tylko ROM, czyli rodzaj pamięci komputerowej. Trudno też będzie komuś dowiedzieć się ze słownika czegoś o Arabach. Wyszukiwarka wyświetli tylko: „rasowy koń do jazdy wierzchem”.

Potocznie i pogardliwie

Na definicje zawarte w internetowej wersji Słownika Języka Polskiego PWN (bezpłatny dostęp, ponad sto tysięcy haseł) zwrócili po raz pierwszy uwagę w sierpniu internauci. Wśród inicjatorów listu do PWN byli m.in. Dawid Amir, Włodek Richter i Martyna Majewska. 4 sierpnia na profilu powołanej specjalnie do tego celu grupy zamieścili apel z prośbą o przesyłanie go na adres wydawnictwa PWN. „Korzystając z udostępnionego online Słownika Języka Polskiego, ze zdumieniem odkryliśmy szereg definicji odnoszących się do grup etnicznych lub wyznaniowych, w których zawarte są negatywne, oparte na stereotypach objaśnienia” - piszą autorzy, powołując się na definicje haseł „żyd” i „cygan”. „Takich opisów jest więcej. Uważamy taką redakcję haseł i objaśnianie ich znaczeń za niedopuszczalne. W wielu przypadkach definiujecie Państwo w sposób stereotypowy, krzywdzący i nieprawdziwy, ugruntowując w ten sposób negatywnie nacechowane schematy myślowe” - czytamy dalej.

Autorzy apelu piszą też, że nie jest ich celem „wylimowanie ze słownika objaśnień haseł łączących narody/grupy etniczne (a przede wszystkim Żydów) - wprost przeciwnie, naszym celem jest takie przerehabilitowanie haseł, które będzie uwzględniać jak największą liczbę znaczeń, przy czym te o wydźwięku obraźliwym powinny być wyraźnie zaznaczone w sposób konsekwentny, poprzez dodanie określenia: »pejoratywnie« lub »obraźliwie«, tak jak to na przykład czynicie w przypadku wyrazu »kacac«”.

Rzeczywiście, pod tym hasłem pojawiają się dwa wyjaśnienia poprzedzone skrótem „pogard.” („pogardliwie”): „o Rosjaninie”, „o człowieku ograniczonym”. Podobne zastrzeżenie znajdziemy przy definicji słowa „Szwab” - „pogard. o Niemcu” i „bambus” - „pogard. człowiek należący do rasy czarnej”. Jedną z definicji słowa „pedał” poprzedza zaś skrót „obraźl.” - jako określenie homoseksualisty. Słownik - zdaniem inicjatorów apelu - dostrzega więc wartościowanie, nacechowanie emocjonalne poszczególnych definicji, nie zachowuje jednak konsekwencji w ich przytaczaniu i opisie.

Słowa mają moc

W dalszej części listu jego autorzy powołują się na słowa dr. Michała Bilewicza, który w „Polityce” pisał: „Słowa mogą ranić. I to całkiem dosłownie. Wystarczył rok nadawania przez rwandyjskie radio RTML humorystycznych audycji, w których nawoływano do »wytępienia karaluchów« i »wycięcia wysokich drzew« (nawiązując do wysokiego wzrostu członków plemienia Tutsi), by słuchacze radia wylegli z maczetami na ulice - doprowadzając do mordu setek tysięcy mieszkańców tego kraju. Były też niewinne żarty czasopisma »Kangaru«, które przedstawiało kobiety Tutsi jako owładnięte seksualnością prostytutki. W 1994 roku setki tysięcy kobiet Tutsi zostało zgwałconych”. Bilewicz informował o badaniach, które wprost dowodzą, że przedstawianie jakiejś grupy w mediach w sposób upraszczający, negatywny prowadzi do jej wykluczenia z życia społecznego.

Bilewicz pisał swój tekst jako polemikę z głośnymi wypowiedziami Kuby Wojewódzkiego i Michała Figurskiego na antenie Radia Eska Rock na temat ukraińskich sprzątarek pracujących w Polsce. W wielu komentarzach dotyczących tej sprawy zwracano zresztą uwagę na samo słowo „Ukrainka”, które niemało osób traktuje jako potoczny synonim określenia „sprzątaczką”.

Słownik nie jest ani medium, ani encyklopedią, jest jednak powszechnym źródłem wiedzy. Jego wydawcy piszą o tym zresztą sami: „Można powiedzieć, że jest to »słownik pierwszego kontaktu«, dostarczający podstawowych informacji”. Autorzy apelu piszą: „Kształtujecie Państwo kulturę języka oraz wychowujecie kolejne pokolenia posługujące się językiem polskim. Apelujecie również Państwo o pomoc w znajdowaniu błędów, nieścisłości, wskazywaniu kontrowersji. Proponujemy więc Państwu dokonanie takiego poprawienia haseł w słowniku, które będzie odzwierciedlać aktualny stan języka polskiego oraz uwzględniać dokonujące się zmiany społeczno-kulturowe, w myśl polityki antydyskryminacyjnej z poszanowaniem dziedzictwa językowego. Zadbajmy o to, aby Polacy posługiwali się poprawnym językiem polskim, wolnym od krzywdzących stereotypów i kalek myślowych rodem z XIX wieku. Zadbajmy o język pozbawiony wszelkich przejawów mowy nienawiści”.

Czym jest mowa nienawiści? To znieważanie, obrażanie, stosowanie przemocy werbalnej w odwołaniu do przynależności narodowej, etnicznej, ra-

sowej, politycznej, wyznaniowej - lub z powodu bezwyznaniowości, orientacji seksualnej itp. Obecnie do Sejmu RP wpłynęły dwa projekty - autorstwa Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Ruchu Palikota - które mają poszerzyć w Kodeksie karnym katalog przestępstw motywowanych mową nienawiści. Do penalizowania mowy nienawiści zachęcają także instytucje Unii Europejskiej.

Apelem na apel

Apel do PWN poprzez Facebook poparło już blisko 600 osób, w tym m.in. Piotr Kadłcik, przewodniczący Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP, Beata Chmiel, liderka ruchu Obywatele Kultury, pisarz i publicysta Piotr Paziński, historyk Dariusz Libionka. Włodek Richter, współautor listu, mówi: - Jeśli potoczne znaczenie słowa jest obraźliwe, powinno to być zaznaczone. Ludzie, którzy zagląдают do słowników, a na co dzień lub potocznie używają tego typu wyrażen, powinni zdawać sobie z tego sprawę. Uważam też, że w żadnym wypadku nie powinno się tych słów przy wydawaniu słownika unikać, wręcz przeciwnie - wyciągać je na światło dzienne. Richterowi i wielu innym zaangażowanym w apel zależy więc nie na cenzurowaniu słownika (jak streścił apel jeden z portali), a na obudowaniu jego haseł kontekstem. Tak jak robi to np. niemiecki słownik online DUDEN, w którym słowo „Polaczek” określone jest jako pejoratywne i dyskryminujące Polaków. Podobnie obudowuje definicję słowa „Polack” internetowy Collins English Dictionary. Z kolei The American Heritage Dictionary of the English Language przy słowie „jew” umieszcza wyjaśnienie, że jako czasownik używany jest w obraźliwym kontekście jako synonim np. wyklócania się, wymuszenia obniżenia ceny.

Martyna Majewska, jedna z inicjatorek apelu, tłumaczy: - Należy wprowadzić te zmiany ze względu na to, że zawartość słownika online różni się od zawartości słowników drukowanych - na niekorzyść tego pierwszego.

Jej zdaniem słownik drukowany odzwierciedla rzeczywistość taką, jaka jest, natomiast słownik internetowy - rzeczywistość wybiórczą i niepełną. - Świadczy o tym brak pewnych haseł, np. „Rom”, lub podawanie jako potoczne znaczeń obraźliwych i utrwalających stereotypy - mówi.

Spór o hasła jest więc w dużej mierze sporem o to, co hasło ma opisywać: czy język taki, jaki jest, czy taki, jakim chcielibyśmy go widzieć.

Ze stanowiska wydawcy, przekazanego przez Izabellę Matys, kierowniczkę Marketingu i Promocji Słowników, Encyklopedii i Marek Własnych PWN, wynika, że rozumie on sprzeciw wobec pewnych znaczeń niektórych słów. „Istnienie ich w języku polskim jest faktem. Wolelibyśmy, żeby takich znaczeń nie było, wtedy nie musielibyśmy ich opisywać i zamieszczać w słownikach” - czytamy w komunikacie. I dalej: „Znaczenia słów, które definiujemy, czerpiemy ze zgromadzonych tekstów polskich (mówionych i pisanych), i opisujemy tylko te, których użycie jest powszechne lub częste. Słowniki powstają według ściśle określonych zasad: rejestrujemy słowa i opisujemy znaczenia, w których występują najczęściej. Nie cenzurujemy ich. Nie wyrażamy w nich własnych postaw, opinii. Zakres i sposób opisu zależy od typu słownika. Nasz słownik, powszechnie dostępny w internecie, jest słownikiem ogólnym, który z zasady nie zawiera nazw własnych (pisanych wielką literą), stąd brak haseł typu: Arab, Cygan, Rom czy Żyd”.

Z taką interpretacją naczelnego celu słownika zgadza się filolożka i redak-

torka Katarzyna Krawczyk. Uważa ona, że rzetelny słownik nie może pomijać żadnego ze znaczeń słowa, oddaje bowiem obraz rzeczywistości. - Faktem jest, że słowa „cygan” czy „żyd” są używane potocznie w stereotypowych i dyskryminujących znaczeniach. Autorzy Słownika Języka Polskiego muszą to uwzględnić. Myślę jednak, że wydawnictwo PWN mogłoby wesprzeć działanie na rzecz równości i walkę z dyskryminacją, określając te znaczenia słów nie tylko jako potoczne, lecz także jako obraźliwe, stereotypowe czy dyskryminujące.

W omówieniu słownika online jego wydawca nadmienia, że podąża za zmianami zachodzącymi w języku: „Dodaliśmy wiele nowych wyrazów niewystępujących do tej pory w słownikach, np. »eurodeputowany«, »hobbit«, »chillout«, »manga«, w tym potocznych, np. »ściema« lub »seksesy«”.

W komunikacie autorzy słownika informują, że „Póki co, aby rzetelnie i zgodnie z zasadami sztuki opisywać język, muszą to, co już miało miejsce, zarejestrować i opisać”. Wychodzą także z własnym apelem: „Użytkownicy języka polskiego, używając naszego języka, nie obrażajcie nikogo, wtedy znikną z naszych słowników słowa i znaczenia, których powinniśmy się wszyscy wstydzić”.

Magdalena Kicińska

Każdy ma prawo do wyjazdu

☀ Kraje Półwyspu Bałkańskiego starają się zapobiec masowym wyjazdom swoich obywateli, szukających azylu w państwach strefy Schengen. ☀ Liczba osób, które się na to decydują, znacznie wzrosła, gdy w 2010 roku Unia Europejska zniosła dla nich obowiązek posiadania wiz. ☀ Rządy krajów bałkańskich ograniczają wydawanie paszportów lub zabierają je powracającym. ☀ A to łamanie praw człowieka. ☀ Działania te dotyczą zwłaszcza społeczność romską, która najczęściej szuka azylu w Unii

Thomas Hammarberg

Rząd Macedonii stwierdził, iż „nadużycia reżimu wizowego UE oraz strefy Schengen” noszą znamiona nielegalności. Zdecydował również, iż osobom, które wróciły do kraju, ponieważ nie uzyskały azylu w Unii, należy czasowo skonfiskować paszport.

Inne kraje tego regionu również podjęły działania, które mają powstrzymać ich obywateli przed wyjazdem do krajów Unii. Ci, którzy decydują się na podróż, muszą uzasadnić jej cel i udowodnić, że są w stanie pokryć koszty pobytu i powrotu do ojczyzny. Jeśli państwo uzna, że ktoś nie spełnia tych wymogów, może odmówić prawa do wyjazdu.

W obecnej atmosferze antymigracyjnej nie powinno być niespodzianką, iż kraje UE zareagowały na wzrost próśb o przyznanie azylu i naciskają kraje bałkańskie, by ograniczały wyjazdy swoich obywateli. Zaraz po zniesieniu obowiązku wizowego Szwecja otrzymała 7,9 tys. podań od obywateli Serbii, Niemcy - 6,5 tys., a Francja - 5,8 tys. Prawie wszystkie wnioski zostały odrzucone.

Sytuacja ta stawia kraje ojczyste osób starających się o azyl w trudnym po-

Thomas Hammarberg
Szwedzki dyplomata i obrońca praw człowieka. W latach 2006-2012 pełnił funkcję Komisarza Praw Człowieka Rady Europy. Był szwedzkim ambasadorem praw człowieka, sekretarzem generalnym organizacji „Save the Children” [Ratujmy Dzieci] w Szwecji oraz sekretarzem generalnym Amnesty International, w imieniu której w 1977 roku odebrał Pokojową Nagrodę Nobla. Był też doradcą regionalnym ds. Europy i Azji Centralnej przy Komisarzu Praw Człowieka ONZ, doradcą premiera Szwecji ds. dzieci, a w latach 1996-2000 przedstawicielem Kofiego Annana ds. praw człowieka w Kambodży. Brał udział w pracach Grupy Roboczej ds. Uchodźców stanowiącej część programu pokojowego dla Środkowego Wschodu. Jest laureatem Europejskiej Nagrody Praw Obywatelskich Sinti i Romów (2012). Ma na koncie liczne publikacje związane m.in. z ochroną praw dziecka, polityką migracyjną, ksenofobią oraz prawami Romów. Jest znany z prezentacji i wykładów o prawach człowieka wygłaszanych w instytucjach rządowych i akademickich.

łożeniu. Jednak działania, które podejmują, są sprzeczne z prawami człowieka.

Prawo do wyjazdu

Choć władze państwowe mogą regulować poziom migracji, obywatel ma niezaprzeczone i zagwarantowane prawo do opuszczenia własnego kraju. Już w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka znalazł się zapis, iż „Każdy powinien móc opuścić dowolny kraj - łącznie ze swoim własnym” (Protokół 4, Art. 2). Prawo to jest również chronione przez konstytucje krajów bałkańskich.

Wprowadzone niedawno w krajach bałkańskich procedury mogą powodować, iż mimo braku formalnego zakazu opuszczenia kraju kary grożące po powrocie mogą stanowić realne zagrożenie dla prawa do opuszczenia własnego kraju. Procedury te dotyczą głównie mniejszości, a szczególnie Romów, najliczniej składających wnioski o azyl w krajach unijnych. Ponieważ nie można sprawdzić wszystkich wyjeżdżających z kraju, stworzono kryteria selekcji. W rezultacie proces „profilowania” wyjeżdżających jest kolejnym przejawem dyskryminacji tej mniejszości.

Atmosferę wokół wyjazdów podgrzewają dodatkowo informacje płynące ze strony Unii, iż zniesienie obowiązku wizowego zostanie ograniczone (Komisja Europejska ma prawo to zrobić) z powodu masowej migracji Romów. Innymi słowy, znowu zrobiono z nich kozły ofiarne.

Zlikwidować przyczyny, a nie skutki

Wiele osób decyduje się na wyjazd i szukanie azylu w UE ze względu na brak stabilizacji finansowej lub poczucie zagrożenia we własnym kraju. Fakt, że najliczniejszą wśród nich grupą są Romowie, świadczy o prawdziwej sytuacji na Bałkanach.

Wzrost liczby wniosków o przyznanie azylu jest raczej skutkiem niż źródłem problemu. To kolejny znak, iż Europa nie poradziła sobie z błędnym kołem antycyganizmu, dyskryminacji i marginalizacji społeczności romskiej. Ciągłe brakuje poważnych działań, które poprawiłyby sytuację Romów. Nie ma wątpliwości, że jeszcze długo romskie rodziny będą musiały szukać lepszej przyszłości za granicą.

Dopóki sytuacja mniejszości romskiej się nie zmieni, należy unikać jakichkolwiek przejawów dyskryminacji Romów w krajach docelowych. Szukanie azylu jest jednym z podstawowych praw człowieka i ci, którzy mają powody, aby ubiegać się o status azylanta, powinni go otrzymać. Inni muszą zaakceptować odmowną decyzję.

Konstruktywnym działaniem Unii Europejskiej byłoby rozpowszechnianie informacji o zasadach przyznawania azylu w strefie Schengen. Wywieranie presji na kraje bałkańskie, żeby ograniczały wyjazdy swoich obywateli, na pewno takim działaniem nie jest.

Thomas Hammarberg
Z angielskiego przełożył Bartosz Dębski

Niemcy, upamiętnianie.*

Halina Taborska
współpraca Marian Turski

1

Losy niemieckich Cyganów, którzy szli na śmierć z punktów zbiorczych, z przejściowych obozów, z taborów zatrzymanych przemocą, znane były głównie z ustnych przekazów, rodzinnych opowieści czy rzadko udzielanych wywiadów i rozmów z „obcymi”. Upłynęło kilkadziesiąt lat, zanim w Niemczech tragedię europejskich Cyganów uznano za ludobójstwo, a wielka fala znaków pamięci o ofiarach drugiej wojny światowej objęła również Romów i Sinti. Pierwszymi twórcami tych znaków byli, z nielicznymi wyjątkami, artyści niemieccy młodszego lub średniego pokolenia. Przełomowe stały się lata 80. XX wieku, gdy rozwinęła działalność związki Sinti i Romów, a rząd federalny i instytucje miejskie uznały za właściwe wspieranie inicjatyw upamiętniających wydarzenia z lat 1933-1945 /1/.

W 1947 roku na terenie dawnego obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen z inicjatywy brytyjskich władz okupacyjnych upamiętniono ogromnym obeliskiem ofiary wielu narodowości. W roku 1982 do napisów w językach angielskim, czeskim, duńskim, francuskim, hebrajskim, holenderskim, jidysz, niemieckim, norweskim, polskim, rosyjskim, węgierskim i włoskim dodano słowa o Cyganach (po niemiecku). Tekst, uważany za pierwszy tego rodzaju niemiecki znak pamięci umieszczony na publicznym monumencie, głosił: „W głębokim żalu i z głęboką czcią wspominamy Sinti, ofiary spośród naszego ludu. Ich gwałtowna śmierć jest wezwaniem dla żywych do stawiania oporu bezprawiu”.

* Tekst jest zapisem szczegółowych badań nad monumentami niemieckimi lat 90., opartym przede wszystkim na wywiadach z ich twórcami. W części drugiej odnotowane zostały wybrane przykłady dzieł upamiętniających Cyganów w innych krajach Europy, jakie powstały w otwartych przestrzeniach od lat 70. minionego stulecia.



Pomnik na stacji kolejowej
Fischerbahnhof w Hanowerze.
Archiwum prywatne

1. Słynny rozkaz (Erlass) Heinricha Himmlera z 16 grudnia 1942 roku dał impuls procesowi systematycznego mordowania Cyganów żyjących w Niemczech, Austrii, w tzw. Protektoracie Czech i Moraw, a także w północnej Francji, Belgii i Holandii.
2. Wykonawcami projektu byli także Karl Winterstein i August Winterstein. Informacje o przebiegu pracy nad pomnikiem uzyskali autorzy w wywiadzie udzielonym im przez Josefa Reinharda 21.09.2001 roku w miejscowości Landau, w biurze Związku Cyganów.

Minęło kolejnych dziesięć lat, zanim 5 grudnia 1992 roku odsłonięto w Niemczech pierwszy artystycznie znaczący pomnik, upamiętniający deportację Sinti i Romów z Wiesbaden, stolicy Hesji. Stał w miejscu, gdzie w marcu 1943 roku spędzono ponad sto kobiet, dzieci i mężczyzn, aby z pobliskiego dworca wywieźć ich do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Związek Niemieckich Sinti i Romów chciał upamiętnić ich marsz ku śmierci zespołem kilku pomników ustawionych na ul. Dworcowej (Bahnhofstrasse). Ostatecznie wzniesiono tylko jeden. Przedstawia pochód słoczonych postaci, które przygniata potężna płyta, symbol narastającej bezwzględnej przemocy. Płyta biegnie po przekątnej w dół od szczytu dwumetrowej kompozycji, a przywalony nią tłum zostaje niemal wbity w ziemię. Na umieszczonym obok kamiennym pulpicie wyryto słowa: „8 marca 1943 ponad stu wiesbadeńskich Sinti i Romów aresztowano i z tego miejsca przeprowadzono na dworzec. Stamtąd deportowano ich do Auschwitz-Birkenau. Zaledwie połowa przeżyła obóz i wróciła po 1945 roku do rodzinnego Wiesbaden. Wiele setek tysięcy europejskich Sinti i Romów padło ofiarą narodowosocjalistycznego ludobójstwa”.

Ideę plastyczną pomnika wymyślili wspólnie czterej cygańscy artyści; głównymi projektantami byli Josef Reinhart i Eugeniusz Rainhart /2/. Jako twórcy użyli lokalnego czerwonego piaskowca, a rozmiary monumentu - dwa metry wysokości w najwyższym punkcie i sześć metrów długości u podstawy - ograniczone były kosztem przedsięwzięcia. Z daleka pomnik wydaje się zbyt mały, nieco zagubiony na tle wysokich drzew i we wciąż narastającym ruchu samochodowym na Dworcowej. Przy bliższym oglądzie okazuje się jednak dobrze zintegrowany z zielenią chroniącą go od miejskiego zgiełku. Jego nietrudna do odczytania symbolika jest pozbawiona patosu, choć nasycona emocją. Twórcy nie musieli uczyć się wojennej historii, znali ją z opowieści bliskich, którzy przeżyli deportacje do okupowanej Polski. Ów pierwszy lokalny monument wykonany przez cygańskich twórców spotkał się z ogólną przychylnością, a dla środowisk cygańskich stał się przedmiotem dumy i osią upamiętniających działań. Należał do nich m.in. milczący marsz ku czci deportowanych, który towarzyszył odsłonięciu dzieła.

Stylistycznie pomnik wiesbadeński należy do przedstawieniowej, ekspresyjnej tradycji monumentów poświęconych ofiarom drugiej wojny światowej. W kolejnym nurcie znaleźć można prace posługujące się autentycznymi przedmiotami i śladami materialnymi, jakie pozostały po „czasach pogardy”. Za przykład może posłużyć koło z taborowego wozu przymocowane do fragmentu żelaznej szyny leżącej na dwóch betonowych cokołach. Umieszczono je przed starą stacją w Stolbergu (około 10 km od Akwizgranu). Na kole jest inskrypcja „Vergiss nich” (Nie zapomnij), a umieszczona poniżej tablica informuje: „Z tego miejsca 2 marca 1943 do obozu cygańskiego w Auschwitz-Birkenau deportowano pięć stolberskich rodzin Romów”. Podano też imienną listę trzydziestu siedmiu członków rodzin Jowanowitsch, Lassisch, Markowitsch, Todorowitsch i Wassilkowitsch. Pomnik można odczytywać jako przywołanie wolnej cygańskiej wędrówki i jednocześnie przymusowej bezpowrotnej zsyłki. Towarzyszy mu aura osamotnienia, a zarazem oskarżenia.

Nieliczne dzieła twórców cygańskich, do których należą wspomniane monumenty, mają na swych dwóch biegunach tradycyjną „przedstawieniowość” (Wiesbaden) i „konkret” (Stolberg). Natomiast artyści niemieccy skłonni są poszukiwać emocjonalnego dystansu i artystycznej dyscypliny w abstrakcji. Przykładem pomnik Hubertusa Hessa (ur.1953), w formie sześcianu z rudawej kortenowej stali wysokości około metra, jaki odsłonięto w Norymberdze w 2000 r. Leży on wprost na trawie i wygląda na przedmiot porzucony, być może utylitarny. Przy bliższym oglądzie, do którego zresztą nie zachęca, widać napis biegnący przy górnej krawędzi. Aby go odczytać, trzeba obejść monument dookoła. Tekst informuje: „Ku pamięci norymberskich Sinti i Romów, ofiar ludobójstwa popełnionego przez narodowych socjalistów”. Artyście chodziło o zderzenie surowego, nieożywionego przedmiotu z elementami krajobrazu - trawą i rozłożystym drzewem, nie zaprojektował więc żadnej podstawy. W konsekwencji, mimo prestiżowej lokalizacji, dzieło gubi się w otoczeniu. Sam twórca uważa dziś, że przydałaby się niska platforma, która wyodrębniłaby pomnik z wizualnego kontekstu /3/.

Dla miejscowych Romów sprawą pierwszorzędnej wagi była lokalizacja. Uważali, że monument powinien stanąć przy budynku byłego nazistowskiego domu kultury - Nazikulturhaus, gdzie planowano i organizowano pogromy. Artysta chciał otwartej przestrzeni, a nie muru budowli. Powstało rozwiązanie kompromisowe: dzieło umiejscowiono w pasie miejskiej zieleni, w pobliżu ruchliwego skrzyżowania ulic Färbertor i Frauentorgraben, po przekątnej od dawnego domu kultury i w zasięgu wzroku. Kolejną ważną sprawą był napis, bo to właśnie on czyni neutralny w swej wymowie sześcian nosicielem upamiętniającego Cyganów przesłania.

Równie bezkompromisowo abstrakcyjny, ale bardziej podatny na symboliczne odczytania i różnorodność interpretacji jest pomnik w Magdeburgu autorstwa Wolfganga Rossdeutschera. Powstał w 1998 roku z inicjatywy władz miejskich, które kilka lat wcześniej zaczęły interesować się wojennymi losami Cyganów. Wstępne rozmowy trwały długo, w ich trakcie wycofali się trzej rzeźbiarze zainteresowani projektem. Pozostał Rossdeutscher, który wprawdzie nie miał wcześniejszych kontaktów ze środowiskiem Romów, ale od młodości poruszał go problem ludobójstwa. Czytał prace etnograficzne o Cyganach - dowiedział się, że najistotniejsze były dla nich związki rodowo-plemienne, a brak tradycji pisanej czy utrwalonych praw zastępowali ustną narracją i przekazywanymi z pokolenia na pokolenie obyczajami. Naziści rozrywali sieć rodzinnych związków rozciągającą się po całej Europie, niszcząc swe ofiary psychicznie, zanim doszło do ich fizycznej zagłady.

Rossdeutscher dla magdeburgskiego pomnika chciał znaleźć kształt inny niż tradycyjne formy monumentów, zwłaszcza tych, jakie stawiano na obszarach dawnych Niemiec Wschodnich. Stworzył kompozycję złożoną z trzech elementów spoczywających na betonowej płycie o wymiarach sześć na siedem metrów. Są to obalona kolumna z białego marmuru, stalowy klin i leżący przed nimi odłupany fragment marmuru. Artysta, zgodnie z tradycją hin-



Od góry: Pomnik odsłonięty w 1998 roku w Magdeburgu. Autorem projektu jest Wolfgang Rossdeutscher. Stworzył kompozycję złożoną z trzech elementów spoczywających na betonowej płycie o wymiarach sześć na siedem metrów. Są to obalona kolumna z białego marmuru, stalowy klin i leżący przed nimi odłupany fragment marmuru.

Na dole: Pomnik upamiętniający deportację Sinti i Romów w Wiesbaden w Niemczech. Stanął w miejscu, gdzie w marcu 1943 roku spędzono ponad sto kobiet, dzieci i mężczyzn, aby z pobliskiego dworca wywieźć ich do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

3. W rozmowie z autorami, przeprowadzonej w studio artysty w Norymberdze, 19.09.2001 roku.
4. Interpretację tę przedstawił Wolfgang Rossdeutscher w rozmowie przeprowadzonej przy pomniku w Magdeburgu, a także w wywiadzie udzielonym autorom w pracowni artysty, 16.09.2001 roku.
5. Historia powstawania pomnika i kontrowersje wokół jego lokalizacji znane są autorom z wywiadu przeprowadzonego w pracowni artysty, jw.

duską, uznał biel za kolor żałoby, a odporny na zimno turecki marmur długo obrabiał ręcznie, aby uzyskać nieskazitelne, gładkie powierzchnie. Wedle jego interpretacji klin wypolerowany jak topór kata lub ostrze gilotyny stanowi znak przemocy, ale jest gładki i elegancki, tak jak gładcy i wypucowani byli esesmani. Symbol zbrodni nie musi być, zdaniem twórcy, brzydki czy odrażający. W makietach wszystkie trzy części pomnika wykonano z marmuru, ale władze miasta i przedstawiciele środowisk cygańskich postulowali, aby element rozbijający był wyraźnie odrębny. Chcieli nawet, by na klinie umieścić swastykę. Artysta się na to nie zgodził, zmienił jednak tworzywo na stal.

Wydaje się, że droga od pierwszego zmysłowego kontaktu odbiorcy z dziełem do odczytania jego sensu jest daleka i wymaga od autorskich wyjaśnień. Jednakże immanentna nośność abstrakcyjnych form, elegijna biel i marmurowa gładkość pomnika, przywodząca na myśl cenotafy i nagrobki cmentarne, a także bliskość magdeburgskiej katedry sakralizująca teren zapewnia dziełu odpowiedni klimat emocjonalny. Jak to często bywa w wypadku upamiętniającej sztuki publicznej, w przywoływaniu właściwych skojarzeń decydujący jest napis: „Ku pamięci prześladowanych i zamordowanych w latach 1933-1945 magdeburgskich Sinti i Romów, którzy byli ofiarami ludobójstwa w Auschwitz i innych miejscach zagłady”.

Należy dodać, że lokalizacja pomnika była przedmiotem długich i trudnych rozmów. Cyganie chcieli, aby stanął w miejscu, gdzie znajdował się punkt zbiorczy, z którego wywieziono ich pobratymców. To teren odległy od miasta, w późniejszych latach powstało na nim wysypisko śmieci. Sprzeciwiali się: miejski wydział kultury, rzeźbiarze, architekt i planista Magdeburga. Magistrat uważał, że „wyrzucenie” pomnika poza centrum to nowa dyskryminacja. Należy nie tylko „przyjąć” go do miasta, ale też dać mu prestiżową lokalizację. Stąd myśl, by monument umieścić przy słynnej katedrze, tak aby „wzięła go w opiekę”/5/. Rada katedralna nie wyraziła jednak zgody. Ostatecznie pomnik stanął w pobliżu katedry, choć nieco na uboczu, na tle parkowych drzew. Umieszczenie go w centrum ma przypominać, że niemieccy zintegrowani Cyganie (policjanci, rzemieślnicy itp.) też byli obywatelami miasta. Decyzję, by pomnik stanął w pobliżu katedry, uważa się za „politycznie poprawną”.

W tym samym czasie (1997) powstawał pomnik Cyganów darmsztadzkich. Lokalizację wskazali przedstawiciele Sinti. Wybrali teren, na którym przed zbombardowaniem Darmsztadtu było Stare Miasto; mieszkali tam wtedy Cyganie. Obecnie znajduje się w tym miejscu osiedle i częściowo zadrzewiony Ludwig Metzger Platz. Inicjatorzy projektu nie chcieli wznosić monumentu na środku placu. Woleli, by stanowił „przedłużenie” domu, jakby Cyganie wciąż tu żyli. Z tego powodu pomnik jest mniej zauważalny. O uwagę przechodniów musi współzawodniczyć z bardziej eksponowanymi dziełami sztuki publicznej o odmiennym, dekoracyjnym charakterze. Jego siłą jest natomiast to, że zgodnie z potrzebami ludzi, których historii i pamięci służy, zawiera w sobie refleksyjną i niezwykłą „obecność” wygnanych. Twórca pomnika, darmsztadzki artysta Bernhard Meyer, mówi o nim: „Sam monument jest

dla mnie abstraktem. Ale jeśli ktoś widzi w nim symbol wagonu, w którym wywożono ludzi do obozów, to akceptuję tę interpretację. Jeżeli ktoś inny widzi w nim tablicę nagrobną, to również się zgadzam. Gdy stykam się z wyobrażeniem, że jest ścianą domu z oknami, przez które Cyganie się wychylali, to nie protestuję” /6/.

Możliwość rozmaitych interpretacji wynika z przemyśleń artysty, z jego intelektualnego i emocjonalnego oddania projektowi, do którego zaprosiły go władze miejskie i przedstawiciele Cyganów. Na to zaangażowanie złożyły się poczucie współodpowiedzialności za zbrodnie ziomków, pragnienie zrozumienia tożsamości i doli Cyganów, wreszcie refleksje nad śmiercią i życiem po śmierci. Meyer, niezwiązany z określonym nurtem czy stylem artystycznym, we wspomnieniach Cyganów, opowieściach o losach tych, co przeżyli, i tych, co zginęli, poszukiwał takich wątków i sposobów ich plastycznego przedstawienia, które, ku pamięci i przestrodze, utrwaliłyby okrucieństwo narodowego bytu.

W swym fizycznym kształcie pomnik to rodzaj ściany - pylonu czy też klina - z rdzawej kortenowej stali. Na froncie umieszczone są czarne tafle z polerowanego belgijskiego marmuru, a pod nimi znajdują się urywki wspomnień czworga darmsztadzkich Sinti o ich pomordowanych rodzinach. Artysta mówi: „Chciałem, by zwiedzający, który przeczyta fragmenty wstrząsających wyznań ocalańców, ujrzał swoją własną twarz w tej lustrzanej tafli marmuru i pomyślał: ten, co ocalał, ten, co zginął - to był taki sam człowiek jak ja. (...). Tafla marmurowa jest na wysokości głowy zwiedzającego, a napisy poniżej. Aby je odczytać, człowiek musi się pochylić. Tak, taki efekt chciałem osiągnąć. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zwiedzający powinien pokłonić głowę - przed cudzą tragedią, przed opowieścią o cudzym losie...” /7/.

W samej idei pomnika chodziło też o rozgraniczenie dobra i zła, ofiar i morderców. Służyć ma temu m.in. kontrast podstawowych kolorów: czerni i bieli. Czarnym kwaterom przeciwstawione są - po drugiej stronie pomnika - puste i nieme tafle jasnego marmuru.

Strzępki wypowiedzi konkretnych, wymienionych z imienia i nazwiska osób (są nimi Sophie Gärtner, Elisabeth Lehmann, Martin Wick, Alwine Keck) o zamordowanych rodzicach i rodzeństwie mają swój kontrpunkt w napisie umieszczonym na bocznej ścianie monumentu, informującym o losie całej ich darmsztadzkiej społeczności: „Tu, na dawnej Brandgasse, podobnie jak na innych ulicach Starego Miasta, do marca 1943 roku mieszkało wiele rodzin Sinti. Na podstawie »Auschwitz Erlass« prawie wszyscy Sinti darmsztadzcy zostali 15 marca 1943 deportowani do Auschwitz-Birkenau z powodu przynależności etnicznej. Po ostatniej selekcji 2 sierpnia 1944 większość darmsztadzkich Sinti została zamordowana w nocy z 2 na 3 marca 1944.

Zmarłym ku pamięci, żyjącym dla przestrogi.

Darmstadt, 15 marca 1997”.



Stolberg pod Akwizgranem.
Na taborowym kole widnieje inskrypcja „Vergiss nich” (Nie zapomnij) umieszczona poniżej tablica informuje: „Z tego miejsca 2 marca 1943 do obozu cygańskiego w Auschwitz-Birkenau deportowano pięć stolberskich rodzin Romów”.

6. Bernhard Meyer, w wywiadzie udzielonym przy pomniku darmsztadzkiem 21.09.2001 roku.
7. jw.
8. jw.
9. Informacja ta pochodzi od pracowników muzeum, z którymi autorzy rozmawiali w biurze dyrekcji muzeum w Buchenwaldzie, 17.09.2001 roku.

Monument Bernharda Meyera miał posłużyć jeszcze jednemu celowi: „Chciałem stworzyć coś, co byłoby cenotafem, co pełniłoby rolę cenotafu. (...). Zdałem sobie sprawę, że ja wiem, gdzie są groby moich najbliższych i że mogę tam iść, aby oddać się żałobie. Ale Cyganom darmsztadzkiem muszą stworzyć miejsce, gdzie mogliby opłakiwać swoich bliskich” /8/.

Tam, gdzie ślady dawnego życia, wygnania i śmierci wchodzi w codzienność odbudowanego miasta, trudno zapewnić pomnikowi tak podniosłą formę. Celowi temu lepiej służą monumenty i relikty przeszłości znajdujące się pod stałą ochroną instytucji państwowych i społecznych - na terenach byłych więzień, obozów koncentracyjnych i obozów śmierci. Przykładem jest Buchenwald, gdzie sąsiadują ze sobą dwa rozległe monumenty: cygański i żydowski. Po baraku cygańskim numer 15 i po innych blokach więziennych zostały tylko ślady. Utrwalono je kamiennym obrysem, a powstałe w ten sposób pola w kształcie prostokątów zasypało kostkami czarno - brunatnego koksu. W krajobraz wypalonej ziemi, na której nic już nie wyrośnie, wpisał się znakomicie cygański monument: pochod ostrych, nieregularnych kamieni - wyższych na krawędzi pola, nieco niższych ku środkowi. Należą do krajobrazu śmierci, na płaskim, monotonnym terenie po dawnych barakach domagają się naszej natychmiastowej uwagi. Miejsce po bloku 15. staje się, co najmniej na chwilę, centralnym punktem w rozległym, poobozowym terenie.

Inicjatywa upamiętnienia Cyganów więzionych w Buchenwaldzie wyszła od administracji obozu i od Cyganów. Rozpisano konkurs, poprzedzony w 1993 roku konkursem otwartym na pomnik żydowski, na który nadesłano około stu prac. Znalazł się wśród nich projekt Daniela Plaasa, który wprawdzie nie wygrał, ale artystę zaproszono do uczestnictwa w konkursie cygańskim. Jego propozycję - zmodyfikowaną wersję projektu żydowskiego - wybrano do realizacji, przy czym decydujący głos należał do przedstawicieli Romów i Sinti /9/.

Artysta zamierzał włączyć do monumentu tekst. Zapis, jako „nosiciel kultury”, miał świadczyć o tym, że kultura była równie zagrożona jak ludzie. Cyganie chcieli jedynie nazw obozów, gdzie ginęli. Nazwy te, umieszczone na ziemi równoległe do obrysu baraku, stały się istotną częścią pomnika. Sam artysta przyznaje, że stanowią silną formę ekspresji, równą tej, jaką miewa poezja.

Monument buchenwaldzki jest strukturą rozległą, ale niską. Pracownicy muzeum postanowili nie zakłócać pustki poobozowego krajobrazu. Dlatego żaden z kamieni nie przekracza metra (sugerowana wysokość wynosiła 80 centymetrów). Elementy projektu artysta określał jako stele - kamienie nagrobne. Obozy koncentracyjne „zbierały” ludzi: najpierw było ich wielu, potem coraz mniej, stąd przerzedzający się ku środkowi pola „pochód” kamieni. Całość symbolizuje ludzi, najpierw „skoncentrowanych” w wielkiej liczbie, a potem „znikających”, odchodzących na śmierć.

Czarna masa koksu na polach po barakach, a także charakter miejsca wpłynęły na wybór materiału: miał nie przeciwstawiać się obozowym kamieniom

/10/. Daniel Plaas wybrał niemiecki bazalt z Nadrenii, bardzo gęsty, twardszy od granitu, ciemny, ale z przejaśnieniami na powierzchni. Materiał ten fascynował go, bowiem wyłonił się z dużych głębokości, a stopniowe chłodzenie spowodowało, że nabrał określonej struktury: pięcio- lub sześciobocznej, rzadko czterobocznej. Kamienie podobne do siebie, ale nie identyczne, nadały „stelom” Buchenwaldu ich osobliwy charakter. W pobliżu znajduje się monument żydowski, który również zajmuje całe pole po więziarskim bloku, a jego głównym tworzywem jest kamień. Bliskość i koncepcyjne podobieństwo obu pomników stanowić mogą przyczynek do toczonego się od lat 80. sporu na temat „Holokaustu Cyganów”. Zdaniem niektórych badaczy stawianie znaku równania pomiędzy losem żydowskim i cygańskim, a także używanie pojęcia Holokaust w przypadku obu narodów jest niewłaściwe, bowiem: „Tylko w wypadku Żydów naziści chcieli unicestwić fizycznie każdego mężczyznę, kobietę i dziecko. Ten program totalnej eksterminacji zasługuje na swą własną nazwę - Holocaust albo hebrajskie Szoa. (...). Pojęcie Holocaust określa usiłowanie fizycznego zniszczenia całego narodu, przeprowadzane z bezlitosną determinacją i w swej najbardziej morderczej, ostatecznej fazie wykonywane metodami masowej produkcji nowoczesnej fabryki”.

Po stronie cygańskiej przywołuje się m.in. następujące argumenty: „Nazistowskie ludobójstwo, powszechnie znane jako Holocaust, może być zdefiniowane jako masowy mord ludzkich istot, ponieważ należą one do biologicznie zdefiniowanej grupy. Selekcję ofiar determinuje dziedziczność. Nazistowski reżim zastosował konsekwentną, opartą na dziedziczności politykę eksterminacji tylko przeciwko trzem grupom: upośledzonym, Żydom i Cyganom. (...). Członkowie tych grup nie mogli uniknąć swego losu, zmieniając zachowanie czy wierzenie. Wybierano ich, ponieważ istnieli i ani lojalność wobec niemieckiego państwa, ani przyjęcie faszystowskiej ideologii czy wkład w wysiłek wojenny nie mogły zmienić determinacji reżimu nazistowskiego, aby ich zniszczyć” /11/.

Uznanie Sinti i Romów za rasę niższą, kryminogenną, niereformowalną, a zatem zasługującą na biologiczne wyniszczenie oraz przeprowadzanie wśród jej członków bezwzględnych akcji eksterminacyjnych uprawnia do mówienia o nazistowskim ludobójstwie Cyganów. Natomiast ogrom i unikatowy „fabryczny” charakter praktyk ludobójczych zastosowanych wobec Żydów można uznać za podstawę tego, aby pojęcie Holocaustu, podobnie jak hebrajskie słowo Szoa, zachować dla określenia procesu zagłady narodu i kultury żydowskiej w Europie.

Zdarza się, że pamięć wspólnego losu staje się impulsem dla tworzenia wspólnych znaków pamięci. W Niemczech jest nim niewielki, ale znaczący cygański pomnik w Hanowerze przy starej stacji kolejowej Fischerbahnhof, skąd deportowano Żydów i Cyganów. Pomnik ten ma około metra wysokości i formę otwartej książki. Na jednej stronie jest duża litera Z, na drugiej gwiazda Dawida przyjmująca u szczytu półokrągły kształt macewy. Biegający przez obie strony napis głosi: „Dla wszystkich ofiar narodowego socjalizmu” (Für alle Verfolgten des Nationalsozialismus). U dołu pomnika jako jego inicjatorzy i fundatorzy figurują Sinti: „

Marian Turski

Historyk i dziennikarz. Urodził się 26 czerwca 1926 roku w Druskiennikach jako Mosze Turbowicz. Od 1942 roku przebywał w łódzkim getcie, skąd w sierpniu 1944 roku deportowano go do KL Auschwitz-Birkenau. Wiosną 1945 roku w „marszu śmierci” wyruszył do Buchenwaldu. Po zakończeniu wojny osiadł w Warszawie. Od 1958 roku kierował działem historycznym tygodnika „Polityka”. Został przewodniczącym Stowarzyszenia Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i Rady Stowarzyszenia prowadzącego Dom Konferencji Wannsee. Od 26 marca 2009 roku przewodniczący Rady Muzeum Historii Żydów Polskich. W 1997 roku odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, w 2007 roku Krzyżem Zasługi I Klasy Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za zasługi na rzecz stosunków polsko-niemieckich.

Halina Taborska

Profesor doktor habilitowana historii sztuki, od 2011 roku rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, profesor wizytująca Akademii Sztuk Pięknych oraz Instytutu Kultury i Komunikowania Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Od kilkunastu lat zajmuje się współczesną sztuką publiczną europejskich metropolii, nową urbanistyką i architekturą. Z fascynacji dzisiejszym rozwojem miast i ich walorów estetycznych powstały najnowsze publikacje prof. Taborskiej, wśród nich „Nowy Londyn. Miasto i jego sztuka publiczna” (2004).

10. Daniel Plaas, w wywiadzie udzielonym autorom w studio artysty, w Stuttgarcie, 20.09.2001 roku.

11. Sybil Milton, cytowana w: Günter Lewy, jw., str. 224-5.

Charakterystyczne, że w debacie wokół pomników cygańskich na pierwszy plan wysuwa się sprawa lokalizacji i napisów. Romowie i Sinti chcą, by znaki pamięci powstawały w miejscach, gdzie istotnie rozegrały się upamiętniane wydarzenia: w dzielnicach miast i miasteczek, w których mieszkali nieraz przez pokolenia; w punktach zbiorczych, w obozach przejściowych, na miejscach deportacji, przy dworcach kolejowych; w obozach, gdzie umierali z głodu i wycieńczenia lub zostali uśmierceni; na rozsianych po Europie miejscach kaźni i doraźnych egzekucji.

Ważne są też precyzyjne informacje umieszczane przy pomnikach, a zwłaszcza liczba ofiar oraz ich szczegółowe dane osobowe. Chodzi m.in. o przeciwstawienie się obiegowym opiniom, że liczba ofiar cygańskich jest nie- możliwa do ustalenia i zawyżona, a także o to, aby bezimiennym ofiarom, pozbawionym praw i osobowości, przywrócić jednostkowy byt w ludzkiej pamięci.

Dobiega końca budowa centralnego monumentu, który uczci niemieckich Romów i Sinti - nieopodal Reichstagu, na obrzeżach Tiergartenu. Ale to kolejny ważny temat, który trzeba podjąć.

Halina Taborska
współpraca Marian Turski

Współpraca Fundacja OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

